

Jak i dlaczego Chrystus był ukrzyżowany

■ WATCH TOWER

„ALBOWIEM TAK BÓG UMIŁOWAŁ ŚWIAT...”

Lekcja z Ewangelii według św. Marka 15:22-39

Tekst przewodni: „*Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism*” – 1 Kor. 15:3.

Wiktor Hugo napisał: „Waterloo zmieniło kształt świata”. Ktoś inny natomiast oznajmił: „Kalwaria zmieniła kształt świata”. Historia ukrzyżowania naszego Pana podana jest z takim patosem, że napełnia nasze dusze współczuciem i miłością, szczególnie od chwili, gdy naprawdę zrozumiemy oświadczenie powyższego tekstu. Inni umierali śmiercią nie mniej okrutną, niektórzy szli na śmierć dobrowolnie i spokojnie, lecz śmierć naszego Pana była pierwszą, gdy ofiara była całkowicie niewinna i w zupełności nie zasługiwała na wyrok śmierci, a zatem był to jedyny wypadek, gdy śmierć była w pełni dobrowolna; Pan był jedynym, który nie musiałby umrzeć, gdyby nie chciał.

Niesienie krzyża

Ewangeliści podali szczegóły ukrzyżowania z pewnymi nieznacznymi różnicami, a całość obrazu uzyskujemy, łącząc te wszystkie zanotowane fakty, z których każdy jest przeciwieństwem prawdziwy. Z sądowej sali Piłata, gdzie starosta skazał Jezusa na śmierć, nie będąc w stanie zahamować fali żydowskich uprzedzeń i głośnych żądań, setnik i trzech rzymskich żołnierzy zabrali Jezusa, aby zaprowadzić Go na Kalwarię, na miejsce stracenia. Według zwyczaju skazaniec, w tym wypadku niewinna ofiara, niósł swój krzyż, co zapewne musiało być czymś okrutnym. Nasz Pan wyraźnie upadał pod ciężarem krzyża, gdy przechodzący wieśniak o imieniu Szymon został zmuszony do pomocy. Określenie podane u Łukasza 23:26 nasuwa myśl, że Szymon nie niósł całego krzyża, lecz tylko pomagał, niosąc tylną jego część, która zwykle wlokła się po ziemi.

Dziwił się często, gdzie byli Piotr, Jan i Jakub, że nie widzieli ciężaru Mistrza i nie pospieszili Mu z pomocą? Jeżeli chcielibyśmy pozazdrościć Szymonowi jego przywileju dopomagania Mistrzowi w niesieniu krzyża, to przypomnijmy, że wielu z Pańskich braci nosi codziennie symboliczne krzyże, że jest to naszym przywilejem pomagać im i że Pan gotów jest policzyć nam każdą usługę wyświadczoną Jego wiernym naśladowcom, tak jak byśmy to uczynili Jemu samemu. Jeżeli jednak żaden z braci nie zauważy przywileju podania pomocnej dłoni, niechaj obciążony nie traci ducha. Pan zna potrzebę i zesle pomoc, choćby to nawet było pod przymusem i w formie sympatii osób światowych, jak

to się rzecz miała w przypadku Jezusa, gdy żołnierze postarali się dla Niego o pomocnika. Jak drewniany krzyż naszego Pana nie był Jego najcięższym brzemieniem, podobnie naśladowcy Jego mają krzyże, których świat nie widzi, lecz bracia powinni je rozumieć: „*Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełniajcie zakon Chrystusowy*” (Gal. 6:2).

Współczujące niewiasty żydowskie szły za Nim w pobliżu, płacząc. W ich gronie były na pewno Maria, matka Jezusowa, Marta i Maria z Betanii i Maria Magdalena. Szczegóły nie są podane, lecz o sympatii tych niewiast mamy dość wyraźne świadectwo. Nasz Pan był w zupełności spokojny, chociaż słaby i omdlewający, nie tylko dlatego, że poprzednio tracił swoją żywotność, uzdrawiając chorych, ale ponadto znajdował się w ogromnym napięciu nerwowym przez całą ostatnią noc, bez spania i jedzenia. Była dziewiąta godzina tego dnia, w którym Pan został ukrzyżowany, gdy dźwigał część ciężaru krzyża przez co najmniej kilometr, od pałacu Piłata na Kalwarię. Golgota, jak zwykle nazywała to miejsce okoliczna ludność, znaczy: „miejsce trupiej głowy”, ponieważ ten szczególny wierzchołek pagórka był podobny do trupiej czaszki, w kształcie i w kolorze, mając ciemne zagłębienia w skale na podobieństwo oczodołów i nosa.

Podanie Jezusowi wina zmieszanego z gorzką mirrą, nazywaną również żółcią, nie było po to, by Go dręczyć, jak się zwykle przypuszcza, ale z litości. Grupa kobiet zajmowała się niesieniem ulgi cierpiącym, dostarczając owego wina z gorzkimi ziołami w celu znieczulenia wrażliwości na ból i zazwyczaj podawano ten napój skazańcom, aby zmniejszyć ich ogromne cierpienia. Św. Mateusz podaje, iż Jezus skosztował wina prawdopodobnie dla upewnienia się, co to jest albo też na znak, że docenia okazaną Mu litość, lecz odmówił wypicia, wyraźnie wybierając doświadczenie pełnej miary bólu i cierpienia, jakie mądrość, miłość i sprawiedliwość Ojca dla Niego przygotowały, czyli dozwoliły, by to na Niego przyszło jako próba zupełnej miary wierności i posłuszeństwa.

Samo krzyżowanie musiało być czymś strasznym. Krzyż leżał na ziemi, a ofiara była na nim rozciągana i przez ręce i nogi przybijana gwoździami do drewna. Cierpienie potęgowało podnoszenie krzyża przez silnych mężczyzn i gwałtowne spuszczenie do przy-

gotowanego dołu. Zrozumiałe jest i słuszne, że ewangelista nie opisał szczegółowo ogromnych cierpień doświadczanych przez Pana; będzie równie właściwe, gdy i my tego zaniechamy. Mimo to jednak serca nasze wzdrygają się, gdy pomyślimy, jak wiele ta część okupu za nasze grzechy kosztowała Tego, który kupił nas swoją drogocenną krwią. Kto dobrze to pojmuje, będzie tym bardziej gotowy również cierpieć dla Pana i dla Jego sprawy – aby przez to udowodnić swoją miłość i ocenę tego, co dla niego uczynił Syn Boży. Zaiste powinniśmy rozumieć, że jest to naszą stratą, gdy nie jest nam dozwolone cierpieć z Nim, bo tylko, gdy z Nim cierpimy, możemy mieć nadzieję, że i „królować z nim będziemy”.

Wypełnienie dwóch prorocstw

Według zwyczaju mienie osoby skazanej stawało się własnością żołnierzy dokonujących egzekucji, a w wypadku Jezusa czytamy, że rozdzieliwszy między siebie Jego szaty, wierzchnią suknię, sandały i pas – z czego każdemu żołnierzowi przypadło po jednym – pozostała jeszcze jedna część, mianowicie tunika, czyli spodnia suknia sięgająca od szyi aż do stóp, „cała dziana, niezszywana”. Tej nie mogli równo podzielić, więc „rzucali o nią losy” (Psalm 22:18; Jan 19:23-24).

Ukrzyżowanie miało miejsce o godzinie trzeciej według żydowskiej rachuby, czyli o dziewiątej według rachuby obecnej. Ponad głową Jezusową przybita była tabliczka z napisem stawianego Mu zarzutu. Napis był w trzech językach – w łacińskim, oficjalnym, czyli urzędowym, języku rzymskiego państwa, w greckim, ówczesnym języku klasycznym, i w hebrajskim, języku używanym przez Żydów. Było to oskarżenie, na które kapłani żydowscy kładli największy nacisk, gdy obwiniali Jezusa przed Piłatem. Na innym miejscu mamy napisane, że przedniejsi Żydzi protestowali przeciwko temu napisowi Piłata i chcieli, aby go zmienił, lecz Piłat sprzeciwił się temu, mówiąc: „Com napisał, tom napisał”. Żydzi chcieli, aby było napisane: „Ten mienił się być królem żydowskim”. Lecz pod Boską opatrnością prawdziwy tytuł został umieszczony nad głową Jezusa, a mianowicie: „Jezus Nazareński, król żydowski”. Ci z nas, co nie są Żydami, mają powód do radowania się, że On jest kimś więcej, że według Boskiego zarządzenia jest On dziedzicem świata i na pewno będzie Królem całego świata, a już teraz jest Królem świętych.

Jak to się stało, że dwóch łotrów (rabusiów) oczekiwało egzekucji w tym samym czasie, nie mamy w Biblii powiedziane. Możemy jednak przypuszczać, że znajdowali się oni już od pewnego czasu w więzieniu, z wyrokiem śmierci i że kapłani może podsunęli myśl, aby zostali straceni w tym samym czasie. Może chodziło im o to, aby przykryć niegodziwość ich postępowania i nadać pewien pozór sprawiedliwości całej tej sprawie, albo też chcieli tym bardziej upodlić Jezusa poprzez uczynienie Go „towarzyszem” wyrzutków społeczeństwa. Jakikolwiek okoliczności się na to złożyły, Bóg to

przewidział, a prorok przepowiedział: „Z przestępcami policzon będąc” (Izaj. 53:12).

„Myśmy mniemali, że jest zraniony, ubity od Boga”

W pobliżu krzyża stał apostoł Jan, matka Jezusa i kilkoro innych, których współczujące serca złamane były widokiem Pańskiego upokorzenia i cierpienia, których konieczności nie byli w stanie zrozumieć, jak się wkrótce przekonamy. Tych kilka osób blokowało drogę podróżnym, którzy wędrowali w obydwu kierunkach, ponieważ Głgota znajdowała się przy dość uczęszczanej drodze. Widocznie wielu z tych, co słyszeli o Jezusie i o Jego cudach, doszło teraz do przekonania, że Jego twierdzenia były fałszywe, a Jego cuda prawdopodobnie zwodnicze, dokonane mocą Belzebuba, księcia diabelskiego, jak powiedzieli to faryzeusze. Rozumowali oni, że gdyby Jezus czynił te cuda mocą Bożą, tak jak twierdził, to nie znajdowałby się teraz na łasce swych nieprzyjaciół, bowiem nie przyszło im nigdy na myśl, aby ktoś dobrowolnie kładł swoje życie za przyjaciół – nie mieli też najmniejszego pojęcia o potrzebie i celu Pańskiej śmierci.

Podobna pomyłka popełniana jest przez świat względem Pańskich naśladowców. O tych, co przechodzą utrapienia, doświadczenia i prześladowania, sądzi się, że są w niełasce u Boga. To, co było prorokowane o naszym Panu, jest prawdą także o Jego Kościele – o wszystkich członkach Jego Ciała: „A myśmy mniemali, że jest zraniony, ubity od Boga i utrapiony” i wstydziliśmy się Go. Świat nie pojmuje, tak jak my to pojmujemy, że łaska Boża względem wybranych okazuje się w tym, że dozwolone im jest przechodzić doświadczenia potrzebne do przygotowania ich do królewskich zaszczytów.

„Niebożni nie rozumieją”

Wypowiedziane kilka dni wcześniej oświadczenie naszego Pana zostało przez niektórych zapamiętane, lecz było niezrozumiane albo rozmyślnie fałszowane w ich szyderstwach. Jezus nie mówił o zburzeniu ich świątyni, lecz stwierdził, że gdyby zburzyli ten Kościół, On wystawiłby go ponownie w ciągu trzech dni (pozafiguralnie). Świątynia jerozolimską budowaną była przez około czterdzieści lat, dlatego oświadczenie naszego Pana wydawało im się pełne pychy i mówili, że łatwiej by Mu było okazać im swoją moc przez zstąpienie z krzyża. A że On tego nie uczynił, wzięto to za dowód, że wszystko cokolwiek przedtem czynił i mówił, było fałszerstwem. Dla tak czułego i wrażliwego umysłu, jakim odznaczał się nasz Pan, z pewnością takie zarzuty fałszerstwa były bolesnym ciosem, On jednak znosił to cierpliwie. O! Jak bardzo możemy radować się, że Jezus nie zstąpił z krzyża, bo przez to pozostawiłby nas w grzechach naszych – cały świat pozostałby nieodkupiony!

Główni kapłani i nauczycieli w Piśmie ścigali swoją ofiarę aż do krzyża – zaniedbując niezawodnie niektóre ważne sprawy, aby tylko dopilnować, żeby ofiara im nie

uszła. Byli oni w tej sprawie więcej winni aniżeli zwykły lud, jednak starali się usprawiedliwić swe postępowanie tak samo jak inni. Jest to dość dziwne, iż przyznawali oni, że „*innych ratował*”, a fakt, że nie mógł wybawić samego siebie z ich rąk, zdawał się być dostatecznym dla nich dowodem fałszywości wszystkiego, cokolwiek Jezus mówił o swej społeczności z Bogiem. Oni sami żądali, aby krew Jego spadła na nich i na ich dzieci. Biedni ludzie! Myśleli o sobie, że są mądrzy, a jednak, jak wykazał to apostoł Piotr za kilka dni, cała ta sprawa działa się w nieświadomości. Oto słowa Piotrowe: „*Wiem żeście to z nie wiadomości uczynili, jako i książęta wasi*” (Dzieje Ap. 3:17). Jest to korzyścią dla takich – jak i dla większości wszystkich ludzi – że Pan, Bóg nasz nie jest tak mściwy, jak niektórzy Go przedstawiają, ale jest „*długo cierpliwy i wielkiego miłosierdzia*”. W zupełnej zgodzie z tym jest owo chwalebne prorocтво, że ostatecznie ci, co ukrzyżowali Pana, będą patrzeć na Tego, którego przebodli i płakać będą, i Bóg „*wyleje na nich ducha łaski i modlitw i płakać będą nad nim jako nad jednorodzonym*” (Zach. 12:10).

„Któremu gdy złorzeczono, nie odzłorzeczył”

Apostoł wykazał, że cierpliwość, z jaką nasz Pan znosił te złorzeczenia, jest przykładem dla nas. Gdy Mu złorzeczono, nie odpowiadał złorzeczeniem. Ile to ostrych rzeczy mógłby nasz Pan prawdziwie zarzucić swoim prześladowcom. Tajemnica Jego cierpliwości wyrażają Jego słowa wypowiedziane do Piłata: „*Nie miałbyś żadnej mocy nade mną gdyby ci nie była dana z góry*”. Ta sama myśl kryje się w słowach: „*Izali nie mam pić kielicha tego, który mi dał Ojciec?*” (Jan 18:11). Podobnie nasza zdolność do ponoszenia złorzeczeń i prześladowań cierpliwie i bez odwzajemniania się będzie proporcjonalna do zupełności naszego poświęcenia oraz w zależności od tego, czy rozumiemy, że „*od Pana bywają sprawowane drogi człowieka dobrego*” (Psalm 37:23).

Jeden z ukrzyżowanych wraz z Jezusem także Mu złorzeczył – może obaj, lecz zdaje się, że tylko jeden – ten drugi milczał przez pewien czas, lecz później przemówił w obronie Jezusa, jak jest to zapisane w innej Ewangelii. Dzień, który rozpoczął się bardzo słonecznie, nagle stał się pochmurny, a od godziny szóstej (dwunasta w południe) do dziewiątej (trzecia po południu), gdy Jezus umarł, zapadła znaczna i niezwykła ciemność.

Przy końcu Jego doświadczeń, około godziny trzeciej, z ust Jezusowych wydobyło się wołanie silnym głosem, co dowodziło, że żywotność Jego wciąż w Nim była. Zawołał: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?*”. Przez całe to doświadczenie w nocy i o poranku, od chwili, gdy w ogrodzie Getsemane otrzymał zapewnienie, iż Bóg ma w Nim upodobanie, nasz Pan był opanowany i spokojny. Czemuż tedy przy końcu Jego doświadczeń otoczył Go tak ciemny obłok i taki cień pojawił się pomiędzy Jego sercem a Ojcem? Czemu Ojciec dozwolił, aby powstała

jakakolwiek chmura, gdy Jego najbardziej umiłowany Syn potrzebował Jego pociechy, wzmocnienia, miłości i łaski bardziej niż kiedykolwiek przedtem? Odpowiemy na to później, gdy będziemy się zastanawiać, dlaczego nasz Pan został ukrzyżowany.

Mniej więcej wtedy nasz Pan powiedział: „*Pragnę*” i podano Mu gąbkę nasączoną kwaśnym winem (Jan 19:29). Jezus wyssał nieco tego ożywczego płynu, albowiem około tego czasu i w takich warunkach rany Jego musiały rozwinąć w Jego krwi znaczną gorączkę. Następnie znów głośno zawołał. Co wypowiedział, nie jest zapisane w Ewangelii Marka, lecz Łukasz zapisał słowa: „*Ojcze, w ręce twoje poruczam ducha mego*”, czyli moje życie. To dowodziło, że Jego wiara w Boga była zupełna i że miał tu na myśli swoje życie. Wydawał swe życie w sposób możliwie najwierniejszy i najszlachetniejszy, zgodnie z Boskim zarządzeniem. W nagrodę za to Ojciec obiecał wzbudzić Go od umarłych, On miał ufność w tę obietnicę i teraz konającym tchnieniem wyraził swoją wiarę.

„Wykonało się”

Napisane jest, że wiele rzeczy wydarzyło się w chwili śmierci naszego Pana – w pobliżu krzyża zatrzęsa się ziemia, a w świątyni wielka zasłona przedzielająca miejsce święte od najświętszego rozerwała się, nie od dołu ku górze, co mogłoby nastąpić z powodu zużycia, ale od góry do dołu, co było manifestacją Boskiej mocy. Opisane jest, że zasłona ta, czyli kurtyna, miała sześćdziesiąt stóp długości, trzydzieści stóp szerokości i około cztery cale grubości. Józef Flawiusz opisał ją jako „*babilońską tkaninę cudnej piękności w kolorach białym, szkarłatnym i purpurowym*”. Przerwanie się tej zasłony symbolicznie przedstawiało otworzenie drogi do samego nieba oraz do niebieskiego stanu dla tych, którzy byli na świecie. Chrystus otworzył nam drogę nową i żywą przez zasłonę – to jest przez ofiarę ciała swego. Prawdziwi wierni przedstawieni są odtąd jako sprzymierzeni z Jezusem, kapłani w Świątyni, czyli w pierwszym z tych dwóch przedziałów. Tu mamy społeczność z Bogiem za pośrednictwem światła złotego świecznika, poprzez chleb ze złotego stołu i przez wonność kadzenia, jakie dozwolone jest nam składać na złotym ołtarzu i z tego punktu zapatrywania możemy teraz spoglądać poza zasłonę – otrzymywać przebliski niebieskiego bogactwa, jakie Bóg ma zarezerwowane dla tych, co miłują Go i według Jego postanowienia powołani są w Chrystusie, który jest Głową Ciała.

Dlaczego Jezus był ukrzyżowany

Jedną z najbardziej zagadkowych spraw – niejasną dla wielu umysłów, włączając i takich, co mienią się być naśladowcami Pańskimi, lecz są przesadnymi krytykami, jest kwestia tego, czy cierpienia i śmierć naszego Pana na Kalwarii były potrzebne. Odpowiadamy, że niezbędne były dlatego, iż to Bóg uczynił je niezbędnymi, układając swój plan tak, że nie można ich było uniknąć. Nie ulega wątpliwości, że Bóg mógłby ułożyć inny plan zbawienia,

albowiem cała ta sprawa spoczywała w Jego rękach, lecz nie można także wątpić, że obrany przez Niego plan jest najlepszy. Ktokolwiek próbuje rozwiązać tę kwestię swym własnym umysłem lub przy pomocy filozofii cielesnych umysłów, ten na pewno zbłądzi. Jedynym bezpiecznym i właściwym sposobem postępowania jest przyjąć w tej sprawie mądrość z góry pochodzącą.

Słuchając głosu Pańskiego, zdajemy sobie sprawę, że On znał koniec na początku oraz że Jego plan ma na celu jak najwyraźniejsze objawienie Jego przymiotów sprawiedliwości, mądrości, miłości i mocy nie tylko ludziom, ale i aniołom; nie tylko istotom nie, które nie są święte, ale i świętym. Gdy Boski plan zostanie w zupełności dokonany, wszyscy poznają długość, szerokość, wysokość i głębokość mądrości, sprawiedliwości, miłości i mocy uwydatnionych w Boskim zarządzeniu. Jednak w obecnym czasie tylko niektórzy mogą to widzieć: „*Tajemnica Pańska objawiona jest tym, którzy się go boją, a przymierze swoje oznajmia im*” (Psalm 25:14).

Z pełną świadomością, że nie będzie mógł odmienić swego wyroku, Bóg postanowił, że śmierć ma być zapłatą za grzech – wiedząc już wtedy, że Adam zgrzeszy i że tak on, jak i cała jego rodzina znajdą się pod tym samym wyrokiem śmierci. Adamowi i wszystkim rozumiejącym ten wyrok sprawa ta musiała wydawać się beznadziejna, ponieważ, po pierwsze, Bóg wyroku swego nie mógł zmienić, a po drugie, wyrok ów pozbawiał człowieka wszystkiego poprzez zabranie mu życia. Człowiekowi nie przyszłoby na myśl, iż Bóg mógłby posłużyć się zastępcą dla swego celu, a gdyby nawet pomyślał o tym, to rozglądając się wokół swych współbliźnich, nie znalazłby ani jednego, który nadawałby się na zastępcę Adama, ponieważ wszyscy byli grzesznikami poprzez odziedziczenie skutków upadku. Z pewnością człowiekowi nigdy by nie przyszło na myśl, że Bóg spoglądając na upadły rodzaj Adamowy, mógłby mieć tak wielką litość dla przestępców prawa, że przygotował im wyjście spod tej kary aż tak wielkim kosztem, jak to zostało dokonane. Albowiem Bóg, aby przygotować zastępcę za Adama, musiałby stworzyć innego człowieka, takiego samego jak pierwszy, albo przemienić kogoś z istot duchowych do stanu cielesnego, takiego w jakim był Adam przed upadkiem. Trudnym lub może w ogóle niemożliwym byłoby dla człowieka przypuszczać, aby Bóg miał aż tak zajmować się ludzkimi stworzeniami. Co więcej, ludziom mogłoby się zdawać, że stworzenie przez Boga drugiego człowieka na podobieństwo Adama byłoby tylko powtórzeniem przestępstwa, gdy zaś przemienienie jakiejś chwalebnej istoty duchowej do stanu ludzkiego byłoby pogwałceniem sprawiedliwości – byłoby jakby ukaraniem świętej i posłusznej istoty na korzyść ludzi bezbożnych i grzesznych.

Zauważmy jednak mądrość Bożą, jak i Jego miłość oraz sprawiedliwość, jak zostały one okazane w tym, co Bóg zarządził. On zaplanował przygotowanie okupu za Adama i za jego rodzaj, zechciał przygotować do-

skonałego człowieka, aby był Odkupicielem upadłego i wszystkich, którzy przez niego stracili życie, a jednak nikomu nie miała stać się żadna niesprawiedliwość. Bóg raczej tak ułożył swój plan, że ten, co stałby się odkupicielem człowieka, sam odniósłby wielką korzyść z cierpień i chwilowych strat nieuniknionych w tym dziele. Niewątpliwie, że gdyby Bóg przedstawił tę propozycję w ogólny sposób wszystkim niebieskim zastępom, to znalazłoby się wiele gotowych i chętnych oddać się w posłuszeństwie i z nadzieją otrzymania błogosławieństwa i nagrody, jakie Ojciec uznałby za odpowiednie im dać, lecz On nie uczynił tej oferty ogólnie, a tylko jednemu.

„Oto idę, abym czynił wolę twoją, o Boże”

Pomiędzy niebieskimi zastępami był Jednorodzony u Ojca, Ten, który na początku nazwany został Logosem i sam był „bogiem”, czyli potężnym i użytym przez Ojca jako narzędzie do stwarzania wszystkich istot anielskich i ludzkich. Temu najwyższemu z wszystkich stworzeń Bóg jako pierwszemu zaproponował złożenie tej wielkiej ofiary, przejście tej wielkiej próby wiary w miłość i potęgę Ojca oraz to, iż po zakończeniu tego dzieła przywróci Go ponownie i doda Mu chwały. Wprawdzie Jednorodzony mógł odmówić, i to na ile wiemy bez żadnych konsekwencji, a w takim przypadku owa oferta, czyli możliwość prawdopodobnie dana by była następnemu w chwale aniołowi, lecz Jednorodzony nie wymówił się, ale ochotnie przyjął ofertę, aby współdziałać z Ojcem dla dobra ludzkości. Tak więc podjął ten projekt, opuścił niebieską sferę, odłożył niebieski stan, duchowe ciało itd., został przeniesiony do łona Marii i w słusznym czasie urodził się jako człowiek pomiędzy ludźmi, „*człowiek Chrystus Jezus*”.

W trzydziestym roku życia, w odpowiednim wieku według Zakonu, Jezus uczynił zupełne ofiarowanie samego siebie na śmierć i okazał to przez chrzest. Przez trzy i pół roku dokonywał tej ofiary, aż na Kalwarii zawołał: „*Wykonało się*”. Tak więc Jego pierwsze wielkie uniżenie się, gdy stał się człowiekiem, było stopniem przygotowawczym, gdy zaś Jego wydawanie samego siebie na ofiarę, jako zastępcę za Adama, obejmowało okres trzech i pół roku, kończąc się Jego śmiercią na krzyżu. Tam On dokonał dzieła powierzonego Mu przez Ojca, na ile to dotyczy odkupienia świata. Jego życie było okupem za Adama, a ponieważ cała ludzkość, odziedziczywszy słabości i niedoskonałości, straciła życie przez Adama, dlatego też słuszenie, legalnie i faktycznie śmierć Chrystusowa odkupiła nie tylko Adama, ale także całą ludzkość. A ponieważ Adam jako grzesznik został odcięty od społeczności z Bogiem, więc i nasz Odkupiciel, jako zastępcę Adama, musiał przejść podobne doświadczenie, choćby na chwilę przed swoją śmiercią. Było to Jego najtrudniejsze doświadczenie i ono wy dobyło z Niego ów okrzyk: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?*”.

W słusznym czasie dana Mu obietnica Ojcowska została wypełniona w Jego zmartwychwstaniu jako duchowej

istoty, w słusznym również czasie wstąpił na wysokość, aby okazać się przed oblicznością Bożą za nami – aby zasługę swej ofiary zastosować za wierzących. Dzieło to postępowano przez cały Wiek Ewangelii i każdy poświęcony wierzący był przyjmowany w Chrystusie, a będąc przyjęci w Nim jako członkowie Jego ciała, wierzący ci mają z kolei przywilej stawienia swych ciał ofiarą żywą, by w ten sposób dopełniać ostatków ucisków Chrystusowych. Wkrótce wszystkie te ofiary Dnia Pojednania zostaną dokonane i wypełni się obietnica: „*Jeśli z nim cierpimy, z nim też królować będziemy; jeśli z nim umrzemy, z nim też żyć będziemy*”. Od owego czasu dzieło odkupienia przybierze większą skalę. Jak tylko ostatni członkowie Ciała Chrystusowego dokonają swych cierpień z Nim, On dokona zupełnego zadośćuczynienia sprawiedliwości za resztę ludzkości i kara, czyli przekleństwo rzucone na świat, zostanie wtedy zniesiona – nie przez wiarę, nie tylko za tych, co będą mieli wiarę, ale za wszystkich.

Chwalebne wyniki

Następnie rozpocznie się dzieło podnoszenia ludzkości – tych, co jeszcze nie zeszedli do grobu, a stopniowo obejmie także tych, co zstąpili do grobu, do więzienia śmierci. Drzwi tego więzienia zostaną otworzone i wszyscy więźniowie wyjdą, jak określił to prorok (Izaj. 61:1), nie do nowej próby z powodu pierwszego przestępstwa Adamowego ani do próby za rzeczy uczynione w czasie, gdy byli dotknięci karą Adamową, ale do nowej próby żywota, polegającej na ich własnej odpowiedzialności. Odpowiedzialność każdego będzie według miary charakteru i siły przez niego posiadanych. Będzie to sprawiedliwy sąd, który uwzględni każdą odziedziczoną niedoskonałość i słabość, i który spodziewać się będzie od świata tylko tyle, na ile ludzi będzie stać.

Wynikiem tej próby będzie podniesienie, sposobność dla każdego, aby z powrotem doszedł do tego wszystkiego, co zostało utracone w Raju przez nieposłuszeństwo ojca Adama, a nawet sam Raj zostanie przywrócony. Posłuszni w sercu będą wtedy uznani za godnych korzystania z Boskich błogosławieństw na wieki. Oni będą mieli żywot wieczny, zaś rozmyślni grzesznicy przeciwnie, zostaną odcięci od życia we wtórej śmierci.

Tak rozumiana śmierć naszego Pana była potrzebna, aby uwolnić człowieka spod wyroku śmierci. Chrystus umarł za grzechy nasze, jak wyraża to nasz złoty tekst. On umarł i przez to spłacił naszą karę śmierci, aby Bóg mógł być sprawiedliwym, a jednak usprawiedliwiającym tego, co wierzy w Jezusa, zwolniwszy go spod wyroku śmierci. Śmierć naszego Pana była potrzebna jeszcze i z innego powodu, jak wyjaśnia to apostoł: potrzebnym było, aby Ten, co ma sądzić świat w Tysiącleciu, umiał współczuć z ludzkością, która wtedy będzie na próbie – aby umiał i gotów był pobłażać ludziom w ich odziedziczonych słabościach, aby miał litość nad nimi i dlatego kuszony był we wszystkich na podobieństwo nich, oprócz grzechu. Tak więc nie tylko Pan Jezus, ów wielki Król i Sędzia tego czasu, ale także Kościół – współdziedzice Jego sędziostwa i królewskiego kapłaństwa – będą w stanie sympatyzować z tymi, których będą sądzić, doświadczać, podtrzymywać, zasilać i podnosić.

Widzimy więc, że plan ułożony przez Boga jest najmądrzejszy i najlepszy w jak najszerszym znaczeniu tego słowa, i że według tego planu śmierć Chrystusowa była potrzebna na wykupienie człowieka spod wyroku śmierci, a srogie doświadczenia były stosowne dla Tego, który miał zostać obdarzony tak wielką godnością, czcią i odpowiedzialnością, jakie Ojciec przeznaczył Chrystusowi. Widzimy również, iż upodobało się Ojcu, w przywodzeniu Kościoła do chwały i przyszłego sądenia świata, aby Wodza zbawienia doskonałym objawić przez cierpienia, aby Ten, który po Ojcu był największym we wszechświecie i którego On zamierzył jeszcze większym uczynić, przez danie Mu działu w swej własnej naturze i chwale – aby Ten mógł zademonstrować wszelkiemu stworzeniu swoją zupełną wierność Ojcu, a uczynił to za dni ciała swego, gdy cierpiał jako sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby ich przywieść do Boga. W nagrodę za to „*Bóg nader go wywyższył i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię; aby w imieniu Jezusowym wszelkie się kolano skłaniało, a wszelki język aby wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca*”. Pismo to wypełni się w Tysiącleciu. □

Watch Tower R-3369-1904
Straż 1938 str. 57-60, cz. 1, 73-75, cz. 2

Każde oskarżenie (...) winno być sformułowane możliwie dokładnie, w przeciwnym bowiem razie nie jest oskarżeniem, lecz po prostu złośliwym obgadywaniem, niegodnym przywoitych ludzi.

A. Czechow

W każdym kraju inaczej Prawda się udziela, lubo wszędzie jednego ma nieprzyjaciela, A tym jest kłamstwo, tudzież lenistwo i pycha.

C. K. Norwid

Ludzie o sercach znieprawionych pogardzają prawdomównymi, ponieważ ci nie dochodzą nigdy do zaszczytów i godności.

Montesquieu

„Ecce homo” – oto człowiek

■ WATCH TOWER

„NIEMOCE NASZE WZIĄŁ NA SIEBIE”

Powyższy okrzyk Piłata dotyczący Jezusa zdaje się wyrażać jego podziw dla *doskonałego człowieka* (Jan 19:5). Piłat widział, że Żydzi „z zawiści” wydawali Pana Jezusa na śmierć. Chociaż był Rzymianinem, człowiekiem obcym i nieposiadającym przymierzy i obietnic – był bez Boga – miał wystarczająco wrodzonej sprawiedliwości, by wzbraniać się od odebrania życia tak szlachetnej ludzkiej istocie. Jednak zajmując stanowisko namiestnika, Piłat musiał utrzymywać pokój w kraju, a także dbać o przychyłność jego mieszkańców.

Sądząc, że ubiczowanie Pana Jezusa uspokoi rozszalały tłum, Piłat zgodził się na to i oświadczył, że nie znalazłszy w nim żadnej winy, pozwoli Mu odejść. Jednak, kiedy lud wołał jeszcze głośnie: „Ukrzyżuj go”, Piłat postawił Jezusa przed tłumem, spodziewając się, że w ten sposób zmiękczy ich kamienne serca i pobudzi je do oddania czci temu, który stał przed nimi. Głośnym okrzykiem: „Oto człowiek!” Piłat zdawał się pytać tłum: *Czy rzeczywiście chcielibyście uśmiercić takiego człowieka?*

Kiedy popatrzymy wstecz, każdy czyn Pana Jezusa, od pierwszego aż do ostatniego, wskazuje na Niego jako na człowieka „przewyższającego wszystkich innych ludzi”. Kiedy pierwszy raz przyprowadzono Go do namiestnika z zarzutem przywłaszczenia sobie miana króla, Piłat zdawał się być tak bardzo urzeczony Jego osobistym wyglądem i Jego majestatyczną postawą, że przez chwilę niemalże się nawrócił i dopytywał: „Czy ty jesteś królem żydowskim?”. Uważamy, że nawet nasza najlepsza wyobraźnia nie potrafi należycie oddać rzeczywistości, kiedy próbujemy nakreślić sobie obraz tego, którego nikt z nas nigdy nie widział – *doskonałego człowieka*. I właśnie tam stoi On – wcielenie fizycznej, umysłowej i moralnej doskonałości – „OTO CZŁOWIEK”.

Ale nie tylko stojąc przed Piłatem, zdawał się przewyższać wszystkich ludzi. Będąc jeszcze dzieckiem, zadziwiał znawców Prawa Zakonu. Jako dojrzwały mężczyzna z wrodzoną zdolnością przewodzenia wypowiedział tylko kilka słów: „Chodźcie za mną” i Jego uczniowie porzucili swoje sieci, okazując Mu posłuszeństwo. Pospolity lud oraz Izraelici, w których nie było zdrady, chętnie Go słuchali jako swego nauczyciela, „albowiem uczył je jako moc mający” i zastanawiali się, „skąd pochodzi mądrość tego człowieka?” Bystrość Jego umysłu objawiła się szczególnie wtedy, gdy nauczeni w Piśmie i faryzeusze, próbując Go usidlić słowem, zostali pokonani swoją własną argumentacją i usłyszeli pytanie:

„Czemu *mnie* kusicie?” (Jeśli niedoskonały człowiek próbuje lub spodziewa się podstępnie usidlić doskonałego człowieka, jest to całkowitym szaleństwem.) „Ukażcie mi grosz; czyj ma obraz i napis?” Kiedy odpowiedzieli: „Cesarza”, rzekł: „Oddawajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu”. Niewątpliwie byli zdziwieni taką odpowiedzią, tak samo, jak dziwią się tysiące ludzi, którzy to czytają i pytają: „Skądże temu ta mądrość?”

Nawet żołnierze, którzy przyszli pojmać Go w ogrodzie, byli tak poruszeni Jego majestatem, że jak zwierzęta, które kulą się przed swoimi panami, cofnęły się i upadli na ziemię, dopóki sam nie oddał się w ich ręce. Podczas trzech i pół roku Jego służby „szukali, jakoby go pojmać; ale żaden nie ściągnął nań ręki; bo jeszcze nie przyszła godzina jego” [Jan 7:30]. Ten wpływ odczuwały nie tylko rzesze ubogich ludzi i prości żołnierze, ale również ludzie zacni i wykształceni, ponieważ kiedy przełożeni i faryzeusze wysłali pewną liczbę, aby Go pojmać, oni powrócili bez Niego. Na zadane im pytanie: „Przecześnie go nie przywieźli?” usłyszeli: „*Nigdy tak nie mówił człowiek jako ten człowiek*” [Jan 7:45-46]. Dlaczego Pan Jezus wyróżniał się pomiędzy ludźmi? Odpowiadamy, że wszyscy inni ludzie mają swoje umysłowe, moralne i fizyczne władze skażone grzechem; jedni więcej, inni mniej, w zależności od mocy grzechu, który ich kontroluje.

Głowa naszego ludzkiego rodzaju, Adam, był stworzony jako *człowiek doskonały* – pod względem umysłowym, moralnym i fizycznym. Nie miał on możliwości wypróbowania i użycia tych wszystkich doskonałych zalet, ale jednak posiadał je i we właściwym czasie w razie potrzeby mógł zrobić z nich użytek. Adam był człowiekiem, którego frenolodzy mogliby określić jako doskonale zrównoważonego. Ale jakże prędko grzech naruszył tę doskonałość! Nieposłuszeństwo Adama sprowadziło na niego karę – „Umierając, umrzesz” [KJV]. Od tej chwili cały organizm Adama pod względem umysłowym, moralnym i fizycznym zaczął słabnąć i umierać. Faktem jest, że fizyczna natura człowieka jest tak ważnym podłożem dla wszystkich innych cech ludzkiego organizmu, że człowiek nie może posiadać umysłowej i moralnej doskonałości, jeśli jest fizycznie niedoskonały. Stąd więc śmierć przyszła na wszystkich ludzi i wszystko, co możemy uczynić, to tylko przyspieszyć lub opóźnić jej nadejście. Do obecnego czasu ludzie zakładają uczelnie medyczne, szpitale itd., wymieniając się wzajemnie informacjami odnośnie najlepszych sposobów przedłużania *zdrowia fizycznego*; instytuty naukowe zajmują się przedłu-

zaniem i rozwojem *zdrowia umysłowego*; instytucje prawne i teologiczne starają się, na ile to jest możliwe, aby utrzymując pod kontrolą niemoralność i nałogi, propagować rozwój *zdrowia moralnego*. Chociaż we wszystkich tych zabiegach ludzie odnoszą większe lub mniejsze sukcesy, to jednak nikt nie powinien spodziewać się, że *rodzaj ludzki odzyska* wszystkie aspekty doskonałości. Doskonałość będzie możliwa do osiągnięcia tylko w czasie „naprawienia wszystkich rzeczy”, kiedy Pan Jezus połączony ze swoją oblubienicą „naprawi wszystko” [Dzieje Ap. 3:21; Mat. 17:11].

Ale o czym to wszystko świadczy? To pokazuje, że „stworzył Bóg człowieka dobrego; ale oni udali się za rozmaitymi myślami” [Kazn. 7:29]. Daremne ludzkie wysiłki uzyskania utraconej doskonałości również powinny potwierdzać prawdziwość Bożych słów: „Zginienie twoje z ciebie (...), ale ze mnie wspomóżenie twoje” [Oze. 13:9]. Pan Bóg postanowił pomóc rodzajowi ludzkiemu przez ponowne przeprowadzenie go do pierwotnego stanu – do *doskonałego człowieczeństwa* pod względem umysłowym, moralnym i fizycznym. Jest to przywrócenie tego, co zostało utracone – restytucja wszystkich rzeczy przez Chrystusa. Jesteśmy świadomi, że wiele drogich dzieci Bożych różni się od nas swymi poglądami na tę sprawę, uważając Adama za niedoskonałe stworzenie. Twierdzą, że w słowach: „I widział Bóg wszystko, co uczynił, a oto było bardzo dobre” zawarte jest Nowe Stworzenie i że to właśnie o tym Nowym Stworzeniu Bóg oświadczył, że jest na Jego obraz i podobieństwo. Jeśli to byłoby prawdą, duchowy człowiek byłby wynikiem rozwoju ziemskiego człowieka, co oznaczałoby cielesne osiągnięcie właściwej i pełnej *doskonałości*. Jednak Pismo Święte poucza nas, że te dwie natury różnią się od siebie i są oddzielne: jedna jest naturą ziemską, czyli cielesną, druga jest naturą duchową, czyli niebiańską. Pierwsza z nich jest spłodzona i zrodzona z ciała, druga jest spłodzona i zrodzona z ducha. Pierwsza jest udziałem *człowieka urodzonego w naturalny sposób*; Nowe Stworzenie staje się „uczestnikami Boskiego przyrodzenia” [2 Piotra 1:4]. Równie dobrze moglibyśmy powiedzieć o Panu Bogu, że spojrzawszy na ziarnko kukurydzy, uznał je za bardzo dobre, bo w końcu z niego miałyby się rozwinąć człowiek, jeśli faktycznie Pan Bóg określiłby cielesnego człowieka bardzo dobrym, wiedząc, że rozwinie się w duchową istotę. Te dwie natury całkowicie różnią się od siebie. Boska natura nie rozwinęła się z ludzkiej natury, ale była pierwszą. Przedstawionym warunkiem do uzyskania nowej natury nie jest rozwój czy udoskonalenie starej natury, ale jej ukrzyżowanie.

Przeciwnie, uważamy, że *podczas gdy* Nowe Stworzenie z pewnością będzie wyrażać podobieństwo Pana Boga, to jednak nie przeszkadza to w tym, że cielesny człowiek Adam również był stworzony na obraz Boży; nie pod względem fizycznym, gdyż Bóg jest duchem,

ale pod względem *cech umysłowych*. Bóg stworzył ryby, ptaki i zwierzęta, a jednak żadne z nich nie było w stanie ocenić oraz uznać Boga oraz Jego wspaniałych dzieł; żadne z tych stworzeń nie pojmowało Bożej mądrości i mocy. „Zatem rzekł Bóg: *Uczyńmy człowieka na wyobrazenie nasze, według podobieństwa naszego* [któremu będą udzielone wyższe cechy rozumowania, sprawiedliwości, miłosierdzia, miłości itd.]; *a niech panuje (...) nad wszystką ziemią*” [1 Mojż. 1:26]. Dlatego pan ziemi, posiadający władzę, jest obrazem, czyli jest na podobieństwo *Pana wszystkiego*, a w swojej doskonałości, jak wierzymy, człowiek został uznany przez wszystkie niższe stworzenia za swego pana. Niewątpliwie jego charakter oraz osobisty wygląd czyniły go postacią godną okazania mu posłuszeństwa i głębokiej czci. Nawet obecnie, pomimo upadku człowieka oraz faktu, że wszyscy ludzie są przynajmniej na wpół umarli, spotykamy ludzi posiadających wystarczająco dużą siłę woli, dzięki której zarządzają i utrzymują w posłuszeństwie nawet najdziksze zwierzęta. Jaką więc moc posiadał doskonały człowiek?

Teraz powróćmy do naszego tematu, którym jest Pan Jezus. Oto Człowiek! Rozumiemy, że według nauki Pisma Świętego Pan Jezus, wyzbywszy się swojej chwały, przyjął postać sługi i okazał się z postawy człowiekiem, ale nie człowiekiem *skażonym grzechem* i upadłym pod względem fizycznym, moralnym i umysłowym, ale okazał się z postawy takim człowiekiem, jakim był stworzony przez Pana Boga Adam – „bardzo dobrym”, człowiekiem doskonałym i sprawiedliwym. Wierzymy, że urodzony z Marii, Pan Jezus był takim samym bezpośrednim Bożym stworzeniem, jak Adam urodzony w łonie ziemi i że Pan Jezus nie został skażony grzeszną naturą Marii, która Go urodziła, podobnie jak Adam nie stracił doskonałości przez swój związek z ziemią.

Tak więc Pan Bóg zesłał swego Syna w podobieństwie grzesznego ciała. Jest powiedziane, że wszyscy ludzie noszą podobieństwo ziemskiego Adama (1 Kor. 15:49). Chociaż jest faktem oczywistym, że dużo utraciliśmy ze wspaniałości i piękna charakteru, umysłu i kształtu Adama, jednak wciąż posiadamy jego podobieństwo. Dlatego też Pan Jezus, przyjąwszy kształt *doskonałego człowieka*, z konieczności musiał osiąść podobieństwo grzesznego ciała. Możemy być pewni, że nie urodził się z upadłą naturą, gdyż zawsze żył w harmonii z Ojcem. „Przeto iż *zmysł ciała jest nieprzyjacielem Bogu; bo się zakonowi Bożemu nie poddaje, gdyż też i nie może*” [Rzym. 8:7].

Posiadamy też inne zapewnienie, że „*grzechu w nim nie masz*” oraz że On „*nie znał grzechu*” [1 Jana 3:5; 2 Kor. 5:21]. Ponieważ to stwierdzenie jest prawdziwe, można wnioskować, że nie mógłby doznać, czyli doświadczyć, żadnej kary za grzech, z wyjątkiem, gdyby zgrzeszył dobrowolnie. Ponieważ ta sama sprawiedliwość, która mówi: „*Dusza, która*

grzeszy, ta umrze” i która nie może oczyścić z winy, gwarantuje życie posłusznym i niewinnym. Życie Pana Jezusa nie było więc utracone, ale było zagwarantowane. Wszystkie moce niebiańskie stały na straży „Sprawiedliwego”. On sam powiedział: „*Ażaz mniemasz, że bym nie mógł teraz prosić Ojca mego, a stawilby mi więcej niż dwanaście wojsk Aniołów?*” [Mat. 26:53].

Choroby i ból są w takim samym stopniu karą za grzech jak i sama śmierć; właściwie one rozpoczynają proces śmierci, stając się jej częścią. Jeśli Jezus wolny był od grzechu, był również, jak zobaczyliśmy, wolny od śmierci, a na podstawie tego samego prawa sprawiedliwości musiał być także stworzony jako wolny od chorób i bólu. Czyż tak nie jest napisane: „*Zaiste on niemocy nasze wziął na się, a boleści nasze własne nosił*” [Izaj. 53:4]? Czyż nie był to „*mąż boleści, a świadomy niemocy*” [Izaj. 53:3]? Tak, rzeczywiście był nim i pozwólcie, że powiem, że jeśli podczas pobytu na ziemi nie wzruszyłby się otaczającym Go smutkiem i bólem, świadczyłoby to, że nie był doskonałym człowiekiem, albowiem istota żyjąca w świecie smutku, będąc zaślepiona tylko swoją osobą i niepomna na cierpienia swoich bliźnich, straciła pierwszą i najważniejszą cechę odróżniającą człowieka od niższych stworzeń – zwierząt. Tak, Pan Jezus wziął nasze cierpienia na siebie, ale w jaki sposób? Czyżby one były włożone na Niego już od urodzenia? Czy wzrastał obarczony różnymi dolegliwościami i przykrymi chorobami, które nie odstępują grzesznych ludzi, szczególnie tych stojących na najniższym szczeblu drabiny, dotkniętych moralnym i fizycznym zepsuciem? Czy On był w ten sposób upadły? Nie, On nie był taki; nasze umysły wzdrygają się na tę myśl, ponieważ patrzymy na Niego jako na „*świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników i który by się stał wyższy nad niebiosy*” [Hebr. 7:26]. Nie, nasze cierpienia nie były włożone na Niego, ale „on niemocy nasze wziął na się, a boleści nasze własne nosił”. Gdy czytamy: „*Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas*” [Izaj. 53:6], rozumiemy, że kiedy Jezus ochotniczo stał się naszym okupem, Ojciec przyjął Go i włożył na Niego karanie za nasz grzech. Ale czy to karanie składało się z cierpienia? W żadnym przypadku. Tysięczne rzesze członków rodzaju ludzkiego cierpiały bardzo wiele, a te cierpienia i wdychania całego stworzenia, począwszy od Adama aż dotąd, mogłyby usunąć ten ogrom grzechu, jeśli cierpienia byłyby w stanie wymazać grzech, a jednak nie mogą tego uczynić. Zapłatą za grzech jest śmierć, a nie cierpienie. Dlatego „*Chrystus umarł za grzechy nasze*” i to śmiercią krzyżową, „on niemocy nasze wziął na się, a boleści nasze własne nosił” [1 Kor. 15:3; Filip. 2:8; Izaj. 53:4].

Pozwólcie, że zobrazuję swoją myśl o tym, że On, będąc doskonałym człowiekiem, mógł wziąć na siebie nasze dolegliwości: Mieszkający w Vermont brat M.,

człowiek wielkiej wiary, gorliwe i miłujące dziecko Boże, okazując głębokie współczucie bratu, który z powodu przewlekłych dolegliwości pleców stał się kaleką, począł modlić się za niego, mając przekonanie, że zgodnie z Bożą wolą był narzędziem mogącym uzdrowić chorego. Brat M. udał się do chorego brata, wkładając swoje ręce na jego chore plecy. Chory natychmiast został uzdrowiony, ale współczucie brata M. dla chorego brata było tak wielkie, że dolegliwość jego pleców przeszła na plecy brata M., utrzymując go w niedyspozycji fizycznej przez kilka dni, zanim całkowicie wyzdrowiał. Brat M. nie posiadał nieograniczonej mocy uzdrawiania, ale od tamtego przypadku, który był pierwszym tego rodzaju, używał jej kilkakrotnie. Brat M. przekazał mi wiadomość, że za każdym razem, gdy choremu okazywał głębokie współczucie, sam odczuwał ból, ale kiedy nauczył się kontroli i panowania nad swoim współczuciem, był on mniejszy.

W związku z tym w moim umyśle zrodziła się myśl: Czy cuda czynione przez Jezusa nie miały takiego wpływu na Jego nadzwyczaj współczującą i miłującą naturę? Dobrze pamiętamy przypadek biednej niewiasty cierpiącej na krwotok, gdy zbliżywszy się do Zbawiciela i dotknąwszy ręką Jego szaty, natychmiast została uzdrowiona. Kiedy Pan Jezus obrócił się, wypowiedział słowa: „*Dotknął się mnie ktoś, bom poznał, że moc ode mnie wyszła*” (Łuk. 8:46).

Tak, uważamy, że każde uzdrowienie dokonane przez Pana Jezusa w pewnym stopniu wyczerpywało Jego życiową energię, a jednak On oddawał siebie – wydawał swoje życie przez uczynki miłości i dobrociłości świadczony dla biednej i upadłej ludzkości. W ten sposób miał swój udział w naszych smutkach, chorobach i bólu. Płacząc z płaczącymi, był dotknięty odczuciem naszych ułomności. Będąc doskonałym człowiekiem, przez narzucenie samemu sobie cierpienia, stał się „doskonałym” jako nasz Najwyższy Kapłan.

Rozmyślamy o Nim – o wielkiej szlachetności Jego charakteru, Jego postawie i uczynkach. Tak chrześcijaństwo, jak i niewierzący zgodzą się dziś z decyzją Pana Boga i Piłata wyrażoną 1800 lat temu słowami: „*Żadnej winy śmierci nie znalazłem w nim*”. Po udowodnieniu swojego prawa do życia, „*dał samego siebie na okup za wszystkich, co jest świadectwem czasów jego*”, „*z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował*”, „OTO CZŁOWIEK”. Zostawił „*wam przykład, abyście naśladowali stóp jego*”.

„*A myśmy mniemali, że jest zraniony, ubity od Boga i utrapiony*” (Izaj. 53:4) i być może wielu ludzi potwierdziłoby powyższe słowa proroka. Ale teraz, po wnikliwym przebadaniu biblijnego zapisu stwierdzamy, że Pan Bóg stworzył Pana Jezusa doskonałym, a „on niemocy nasze wziął na się, a boleści nasze własne nosił”. □

Nasz Baranek Wielkanocny

■ WATCH TOWER

„W PRZAŚNIKACH SZCZEROŚCI I PRAWDY”

„Jako dzieci posłuszne nie kierujcie się pożądlivościami, jakie poprzednio wami włądały w czasie nieświadomości waszej, lecz za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym, ponieważ napisano: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty. A jeśli wzywacie jako Ojca tego, który bez względu na osobę sędzi każdego według uczynków jego, życie w bojaźni przez czas pielgrzymowania waszego, i wiedząc, że nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni z marnego postępowania waszego, przez ojców wam przekazanego, lecz drogą krwi Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego” – 1 Piotra 1:14-19 (NP).

Obchodzenie Pamiątki śmierci naszego Zbawiciela zdaje się z każdym rokiem nabierać większej wagi. To, że data zawsze się zmienia i musi być liczona według rachuby i zwyczaju Żydów, dodaje jeszcze większego znaczenia i przywołuje na pamięć różne szczegóły figuralnej Wielkanocy i wypełnienie się tejże w śmierci Baranka Bożego – „Baranek nasz wielkanocny za nas ofiarowany jest, Chrystus” – 1 Kor. 5:7.

Ciężka niewola narodu izraelskiego pod panowaniem faraona, boga, czyli władcy Egiptu, nasuwa na myśl niewolę i skazanie, w którym wszystko stworzenie wdycha i boleje, „będąc obciążone grzechem i podległe śmierci”. Faraon doskonale reprezentuje Szatana, „boga tego świata”. W wyzwoleniu Izraela pod przewodnictwem Mojżesza widzimy wyswobodzenie i uwolnienie wszystkich, którzy czczą Boga i Jego prawa, pod kierownictwem większego niż Mojżesz, tj. Chrystusa, Głowy i Ciała, w czasie Tysiąclecia. W obaleniu i zniszczeniu faraona i jego zastępów widzimy pozaobrazowe zniszczenie Szatana i wszystkich jego zwolenników przez wtórą śmierć. Pozaobrazowe błogosławieństwa są wszystkie wynikiem pozaobrazowej Wielkanocy, której główną figurą jest Chrystus.

Zabity Baranek

Pismo Święte, które mówi o naszym Panu jako o Baranku zabitym od założenia świata, wskazuje, że wszystkie szczegóły tej Wielkanocy były w umyśle i planie Bożym nie tylko od upadku Adama i po wypowiedzeniu na niego wyroku śmierci, lecz na długo przed stworzeniem Adama. Z tego widzimy, że chociaż sama tylko sprawiedliwość Boża była widoczna przez wieki, a miłość Boża nie była „objawiona” aż do pierwszego przyjścia Pana, to jednak Bóg żywił miłość w swoim sercu zaraz od początku.

Jak wyzwolenie podczas święta Paschy przedstawia błogosławieństwa Tysiąclecia, tak sama noc poprzedzająca wyzwolenie przedstawia Wiek Ewangelii, w którym wszyscy pokładający ufność w Bogu wyczekują Jego zbawienia, podczas której wszyscy „domownicy wiary” przyswajają Baranka z przaśnym chlebem Prawdy i gorzkimi ziołami prób i doświadczeń, wyczekując poranka, w którym Ko-

ściół „pierworodnych” pod osłoną „krwi Baranka” przechodzi ze stanu potępienia do stanu usprawiedliwienia, ze śmierci do żywota. Toteż i my z tej przyczyny mamy ustawiczną ucztę, radując się w Panu, karmiąc się Barankiem z przaśnym chlebem i gorzkimi ziołami. Dla tej też przyczyny obchodzimy coroczną pamiątkę tego wszystkiego, „albowiem Baranek nasz wielkanocny, Chrystus, za nas ofiarowany jest, a tak obchodźmy święto” – 1 Kor. 5:7-8.

Nasz Mistrz przykazał swoim uczniom, mówiąc: „To czyńcie na pamiątkę moją” (rok po roku, do czasu wtórego przyjścia to czyńcie), na pamiątkę mojej śmierci, już nie na pamiątkę zabijania paschalnego baranka i figuralnego przejścia pierworodnych, rzeczywistego Izraela.

Przez długie lata Szatan zaślepił lud Boży odnośnie tego prostego zwyczaju, jaki praktykowano w pierwotnym Kościele. Najpierw postarał się przedstawić, że msza w Kościele rzymskim stanowiła tę pamiątkę, a potem przekonał protestantów, że tę pamiątkę można obchodzić nie tylko raz na rok, ale co kwartał, co miesiąc lub co tydzień. O tym, jak wiele błogosławieństwa traciliśmy, będąc tym sposobem zwodzeni, nie wiedzieliśmy dopóty, dopóki nie zostaliśmy doprowadzeni do poznania prawdy i znaczenia, że „Baranek nasz wielkanocny (...) za nas jest ofiarowany” i z tego względu my jako „pierworodni” obchodzimy to święto.

Nie damy się więcej pozbawiać błogosławieństw, które Pan Bóg zaplanował dla nas. Będziemy obchodzić święto. Jak jest pewne, że poświęceni wierzący tego wieku są „Kościołem pierworodnych”, tak pewne jest, że nastąpi wyzwolenie wszystkich domowników wiary pod kierownictwem pierworodnego (Chrystusa), jak jest to pokazane w figurze, i że wszyscy inni wyprowadzeni przez Mojżesza będą ostatecznie stanowić jedynie posłusznych, jak apostoł wyraźnie stwierdza w Dziejach Ap. 3:23.

„Tej samej nocy”

O ileż bardziej inspirujące i pobudzające ducha jest obchodzenie tak ważnej Pamiątki corocznie, w jej rocznicę, gdy przeniesiemy się myślą na górę Kalwarię, gdzie ponad dziewiętnaście stuleci temu rozegrał się

największy dramat świata i przypomnimy sobie osoby biorące w tym udział, jak również słowa i wydarzenia, jakie wówczas miały miejsce, gdy samych siebie umieścimy obok głównych aktorów tego dramatu. Zauważenie, że Boża opatrność postanowiła z góry dokładny dzień, godzinę, a także rok tej tragedii, jeszcze bardziej wzmacnia naszą wiarę i chociaż Żydzi poprzednio starali się Jezusa schwytać i skazać na śmierć, to jednak nie mogli tego uczynić, bo „*nie przyszła jego godzina*”. Akuratny czas tego wielkiego wydarzenia nie tylko był wskazany w figurach, jakie Żydzi zachowywali przez wiele wieków z największą dokładnością, co do dnia, lecz nasz Pan z równą punktualnością oświadczył, iż przyszła Jego godzina, gdy miał ustanowić chleb i wino na pamiątkę swojej śmierci jako pozafiguralnego Baranka: „*A gdy przyszła godzina, usiadł*” z uczniami do Paschalnej Wieczery i rzekł do nich: „*Żądając, żądałem tego baranka jeść z wami pierwszej niżbym cierpiał*” – Łuk. 22:14-15.

„Obchodźmy święto”

Z równą akuratnością i powagą, jak to jest pokazane przez naszego Pana i apostołów, także my powinniśmy obchodzić święto jako upamiętnianie Jego śmierci, jak On to sam pokazał, nie w dowolnym czasie lub o dowolnej porze: rano, w południe lub w nocy, lecz jedynie jako wieczerzę, nie w jakikolwiek dzień, ale jedynie, kiedy przypada rocznica – czynimy raczej „to”, co zostało ustanowione, aniżeli co innego i o innej porze.

W tym roku w poniedziałek 17 kwietnia *, po godzinie szóstej wieczorem przypada obchodzenie ustanowienia Pamiątki śmierci naszego Pana, zaś wtorek 18 kwietnia * odpowiada dniowi, w którym nasz Pan znosił ostatnie męki, szczególnie od dziewiątej rano do trzeciej po południu – gdy umarł, zawoławszy głośno: „*Wykonało się*”. Złożony był w nowym grobie Józefa z Arymatei przed szóstą wieczorem; następny dzień (począwszy od tejże szóstej godziny) był pierwszym dniem Święta Paschy, które zachowywali Żydzi. My, obchodząc tę Pamiątkę, nie mamy nic wspólnego w tym względzie z Żydami, jedynie trzymamy się daty, przez którą możemy być upewnieni, kiedy nastąpiła śmierć naszego Pana i pamiątkowa Wieczerza poprzedniego wieczora.

Nasz Pan ustanowił Pamiątkę, gdy polecił uczniom, aby ją obchodzili ją i wspominali wszystko, co podczas tamtej wieczerzy się stało, a co miało miejsce po szóstej godzinie wieczorem, „*tej nocy, której był wydan*” przed ukrzyżowaniem. To działo się 14 Nisan, tego samego dnia, w którym umarł. Zwyczaj liczenia czasu u Żydów był inny: doba liczyła się od szóstej wieczorem do szóstej wieczorem, czyli od zachodu do zachodu Słońca.

Umywanie nóg jedni drugim

Jezus i Jego uczniowie, będąc Żydami, byli obowiązani zachowywać żydowską wieczerzę wielkanocną,

wspólnie jeść literalnego baranka z gorzkimi ziołami, praśnym chlebem i winem; te rzeczy były figuralne i minęły bezpowrotnie, bo się wypełniły w Chrystusie, dlatego nie bardzo nas interesują. Po zakończeniu zwykłej paschalnej wieczerzy żydowskiej Pan Jezus ustanowił nową, pamiątkową Wieczerzę, upamiętniającą Jego ofiarę za pierworodnych i ich wspólną z Nim ofiarę, jak to wykażemy.

O jakiej porze Pan Jezus umył swoim uczniom nogi, czy po pierwszym obrządku wielkanocnej wieczerzy, a przed Pamiątkową Wieczerzą, czy po skończeniu tejże, nie można stanowczo powiedzieć, lecz zdaje się, iż po tej ostatniej (Mat. 26:25); a było to zamierzone, by służyło za przykład pokory i za naukę dla apostołów, którzy jeszcze mieli ducha współzawodnictwa w ubieganiu się o wyższe stanowisko. W każdym razie umywanie nóg nie było częścią ustanowionej Ostatniej Wieczerzy Pańskiej, nie przypuszczamy też, iż stało się to zwyczajem między uczniami Jezusa, chociaż nie mamy zamiaru sprzeczać się z tymi, którzy zapatrują się inaczej i wolą literalnie umywać nogi jedni drugim. Według naszego zrozumienia, przez umywanie nóg było pokazane, że uczniowie Pana nie mają uchylać się choćby i od najniższej usługi, aby tylko pomagać jeden drugiemu. Mycie dziś nóg drugim wcale nie byłoby rzeczą wygodną ani praktyczną, podczas gdy wiele innych posług jest zaniedbanych.

„To jest ciało moje”

Można wnosić, że po skończeniu zwykłej żydowskiej wielkanocnej wieczerzy nasz Pan wziął pozostały praśny chleb, pobłogosławił, złamał na części i dał uczniom, mówiąc: „*Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje, które się za was daje; to czyńcie na pamiątkę moją*” – Mat. 26:26; Mar. 14:22; Łuk. 22:19.

Słowa: „*To jest ciało moje*” stały się przyczyną niekończących się dysput od wielu stuleci między ludem Bożym, a podstawą do dyskusji była nauka Kościoła katolickiego o mszy, która twierdzi, że chleb (opłatek) po odmówieniu przez księdza pewnej reguły przemienia się w rzeczywiste ciało Jezusa, któremu ksiądz następnie oddaje hołd i zaczyna wykonywać łamanie (nową ofiarę) za grzechy tych, w intencji których msza jest odprowadzana. Aby ta procedura miała znaczenie i mogła być podobną do ofiary Jezusa, główny nacisk kładziony jest na słowa Jezusa: „*To jest ciało moje*”, co ma służyć za dowód, że ciało Jezusa jest w tym chlebie (opłatku) i dlatego może być ofiarowane. Lecz sprawę tę można szybko uregulować, gdy wspomnimy, że Pan Jezus nie umarł jeszcze, gdy wymawiał te słowa. Z tego powodu miał On na myśli: „Chleb ten reprezentuje moje ciało”, bo jakiegokolwiek inne tłumaczenie byłoby nieprawdziwym. On był jeszcze w ciele, przeto ten chleb, który błogosławił i dał uczniom do spożycia,

* artykuł napisany w roku 1905, w roku bieżącym Pamiątka przypada 29 marca w czwartek – przyp. Redakcji.

nie był jeszcze przeistoczony w ciało i nie mógł być Jego ciałem.

Gdy przyjmiemy słowa Jezusa w tej prostocie i znaczeniu, w jakim zostały wypowiedziane, zauważamy, jak piękna zawiera się w nich nauka! Chleb przaśny (czysty) w tej Pamiątce przedstawia człowieczeństwo Jezusa – chleb z nieba, który możemy jeść i mieć żywot wieczny. Następna myśl, jaka się w tym zawiera, jest taka, że ten chleb dostarczony z nieba musi być „złamany”, aby mógł być spożyty, dlatego widzimy, że nasz Pan nie tylko potrzebował zstąpić z nieba jako „chleb”, lecz było także konieczne, aby został złamany przez śmierć – ofiarowany za nasze grzechy – z tego względu możemy korzystać z Jego zasług i otrzymać żywot wieczny.

„Krew Nowego Testamentu”

Następną częścią Pamiątki ofiary naszego Pana było wino. Powiedział On swym uczniom, iż to wino przedstawia Jego krew – „*Krew nowego testamentu, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów*” (Mat. 26:28). To pokazuje nam zapłacenie okupu za grzechy świata. Łamanie chleba jest jedną częścią nauki tego obrządku, zaś „kielich” jest dopełnieniem. Nie tylko potrzebujemy pokarmu, siły i pomocy, by powrócić do harmonii i łaski Bożej, lecz potrzebujemy też drogocennej krwi, tj. życia naszego Pana jako ceny naszego wykupu i uwolnienia nas od potępienia przez sprawiedliwość.

Uczniowie Jezusa muszą wiarą jeść (przyswajając sobie) z tego „chleba” i pić z tego „kielicha”, inaczej nie mogą stanowić z Nim jedności. Co więcej: Apostoł wykazuje, że jest jeszcze inny pogląd na tę Pamiątkę. My, którzy w ten sposób jemy i pijemy – którzy przez to stajemy się uczestnikami zasług Zbawiciela – jesteśmy uznani za „członków” i jako Jego „Ciało” jesteśmy z Nim łamani, a życie nasze poświęcone w Jego służbie, pod Jego kierownictwem liczy się jako część Jego ofiary. Oto słowa apostoła: „*Kielich błogosławienia, który błogosławimy, izali nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, izali nie jest społecznością ciała Chrystusowego? Albowiem jednym chlebem, jednym ciałem wiele nas jest; bo wszyscy chleba jednego jesteśmy uczestnikami*” – 1 Kor. 10:16-17.

O jak głębokie są Pańskie lekcje! Im głębiej w nie wnikamy, tym piękniejsza nauka nam się przedstawia, a oczy zrozumienia otwierają się coraz bardziej w miarę naszej oceny i posłuszeństwa. „*A tak obchodzmy święto*” w dwojakim znaczeniu:

(1) Przez ucztowanie i przyswajanie tego wielkiego dzieła dokonanego za nas przez naszego Zbawiciela oraz bogactw łaski udzielonej nam przez Niego; i (2) przez ocenienie naszego przywileju współdziedictwa z naszym Zbawcą, jeżeli wydajemy życie nasze w Jego służbie, za braci itd., „*dopełniając ostatków ucisków Chrystusowych*” (Kol. 1:24).

Wyrażenie „ostatków” nie znaczy, że nasz Pan nie wycierpiał dosyć za wszystkich, albo że Jego cierpienia

nie były dostateczne za wszystkich, lecz ponieważ On pragnie, żebyśmy mogli z Nim otrzymać Jego naturę i stać się uczestnikami Jego chwały, oznajmił nam, że do tego możemy dojść jedynie przez cierpienie z Nim, jako członkowie Jego Ciała – w ten jedynie sposób możemy otrzymać udział w Jego chwale, czci i nieśmiertelności.

„Śmierć Pańską opowiadajcie”

Zachęcajmy wszystkich braci w Panu, gdziekolwiek się znajdują, aby łączyli się wspólnie dla obchodzenia Pamiątki śmierci naszego Pana w czasie, gdy przypada właściwa jej rocznica, jak wyżej nadmieniono. Łączcie się z tymi, którzy wyznają wiarę i ofiarowanie – nie zapraszajcie innych. Można się zgromadzić nawet we dwie lub trzy osoby lub w większej grupie, gdy okoliczność pozwala. Jeżeli potrzeba tego wymaga, dobrze jest uwolnić się na dzień lub dwa, by można się spotkać z braćmi zamieszkałymi w pobliżu. Nie byłoby właściwym, aby pieniądze miały decydować w tej sprawie. Jedna duchowa uczta z Panem i tymi, którzy obchodzą Pamiątkę Jego śmierci w szczerości, jest warta więcej niż kilka posiłków złożonych z naturalnego pokarmu. Nie samym chlebem bowiem żyje człowiek, ale zwłaszcza chlebem z nieba.

Nawet, jeżeli ktoś jest odosobniony, tak że nie może zejść się z drugim, powinien obchodzić sam. „Sodowe sucharki” są przaśnym chlebem (można je wszędzie nabyć); albo jeżeli ktoś mieszka blisko żydowskiej rodziny, z łatwością może taki chleb od nich otrzymać za parę centów. Co się tyczy wina, to najlepiej użyć sok winny (wino niefermentowane), a w razie braku takowego wygotowane rodzynki mogą w zupełności zastąpić „wino”.

Lecz nie róbmy wielu przygotowań do obchodzenia tej Pamiątki, aby zabiegi czynione około tegoż nie odwróciły naszej uwagi od rzeczywistego jej znaczenia. Raczej powinno się poświęcić kilka dni poprzedzających, jak i następnych, na modlitwę i rozważanie tak ważnych wydarzeń i karmienie się chlebem żywota, radując się w Panu.

Zalecamy również, aby po zakończeniu uroczystości, tj. po łamaniu chleba i wypiciu kielicha, zakończyć zebranie śpiewem, jak to uczynił nasz Pan: „*Zaśpiewawszy pieśń, wyszli*”. Uczynmy podobnie – zaniechajmy zwykłego podawania ręki przy pożegnaniu i rozmów, ale w skupieniu ducha postępujemy w myśli za naszym Panem w Jego następnych doświadczeniach w ogrodzie oliwnym, przed sądem arcykapłana, Piłata, Heroda, znowu u Piłata; jak był biczowany, skazany na śmierć, jak niósł krzyż, a w końcu został ukrzyżowany za nasze grzechy. Tego rodzaju myśli na pewno dopomogą nam do lepszego ocenienia tego, co On dla nas uczynił, i do większego znienawidzenia grzechu, a zarazem do lepszego zrozumienia, „*jakimi powinniśmy być w świętych obcowaniach i pobożności*”. □

Bardzo kosztowne perfumy

■ WATCH TOWER

WYRAZ WIELKIEJ MIŁOŚCI CZY ROZRZUTNOŚĆ?

Ewangelia św. Jana 12:1-11

Złoty tekst: „Ona, co mogła, to uczyniła” – Mar. 14:8.

Działo się to w sobotni wieczór, czyli według obecnego sposobu liczenia dni w wieczór następujący po żydowskim szabacie – po godzinie szóstej wieczorem: Jezus, Jego uczniowie i Łazarz, którego Jezus wcześniej wzbudził od umarłych, oraz kilku przyjaciół jego rodziny zasiedli do uczyty, urządzonej na cześć Jezusa w domu Jego przyjaciół, gdzie był On zawsze mile widziany i gdzie, według zapisków, gościł podczas swojej misji częściej aniżeli w jakimkolwiek innym domu. Było to w Betanii, w domu Łazarza, Marty i Marii. Dom ten nazwany jest także domem Szymona Trędowatego, co do którego jedni przypuszczają, że był ojcem tej rodziny, inni zaś, że był to mąż Marty, w tym czasie już owdowiałej.

Nasz Pan i Jego uczniowie zmierzali do Jerozolimy, a Betania była po drodze, poza obrębem miasta. Prawdopodobnie przyszedli do Betanii w dzień odpowiadający naszemu piątkowi, czyli w szóstym dniu tygodnia żydowskiego. Marta i Maria, spodziewając się ich, poczyniły przygotowania do obfitej uczyty, a zgodnie z żydowską regułą obowiązującą przy podobnych okazjach potrawy były z pewnością przygotowane wcześniej, ponieważ w szabat praca była zabroniona. Nie mamy żadnych informacji o owym szabacie w Betanii, lecz możemy sobie wyobrazić, że dzień ten był spędzony na miłej społeczności i rozmowie pomiędzy członkami tej rodziny a naszym Panem i Jego wybranymi apostołami.

Jezus w życiu społecznym

Słowa Mistrza o mądrości i miłości nie zostały zapisane, ale wiemy z najlepszych źródeł, że dobry człowiek z dobrego skarbu swego serca wydobywa dobre rzeczy, a usta mówią z obfitości serca. Dlatego możemy sądzić, że ten dzień nie został poświęcony na lekkomyślne słowa czy uczynki, ale na odpoczynek, duchową przyjemność, która służy orzeźwieniu wszystkich, którzy wykazują właściwą postawę serca. Ta sama zasada odnosi się do wszystkich naśladowców Pana, gdziekolwiek się znajdują, bez względu na ich zajęcie lub otoczenie. Z dobrego skarbcza swoich serc nie mogą czerpać nic poza dobrymi rzeczami, a jeśli ktokolwiek ma inne usposobienie, niech się wystrzeżga i koryguje ten problem w sercu, a nie tylko w głowie.

Łatwiej nam sobie wyobrazić, niż opisać pełne miłości uczucia Łazarza i jego siostr w stosunku do Jezusa, którego tak wysoko cenili, i który, wzywając Łazarza

z grobu, pokazał, że to On jest Mesjaszem i że w Nim było zmartwychwstanie i moc żywota. To była prawdopodobnie pierwsza wizyta, jaką Pan złożył w domu w Betanii od czasu tego wielkiego wydarzenia.

Nasz Pan najwyraźniej miał przyjaciół różnego stanu; niektórzy byli bogaci, inni biedni, inni należeli do klasy średniej. Wygląda na to, że rodzina w Betanii należała do dość zasobnych, o czym świadczyło to, że posiadała swój własny dom i własny grobowiec, oraz fakt, że przy tej okazji Maria miała środki oraz chęć, by wydać znaczną sumę pieniędzy na uczczenie Pana poprzez namaszczenie Go bardzo cennym szpikanardem. Przypomina nam to pewną dawną modlitwę: „Ubóstwa i bogactwa nie dawaj mi”. Bogactwo jest dla niejednego wielką pułapką, a Słowo Boże zapewnia nas, że niewielu bogatych wejdzie do Królestwa. Atrakcje obecnego życia okażą się w ich przypadku zbyt potężne i przeszkodzą w wypełnianiu ich ślubów poświęcenia – aby ofiarować wszystko, co mają, aby leżeć u stóp Jezusa, aby stać się jedynie Jego szafarzami w korzystaniu z ich doczesnych możliwości i błogosławieństw i używać ich w Jego służbie mądrze oraz w taki sposób, aby okazać miłość i lojalność, jaką wyznają.

Pod wieloma względami posiadanie pewnych środków w życiu jest bardzo pożądane; pozwala bowiem na bardziej szczodroblive traktowanie innych, większą gościnność itp.; jednak nawet umiarkowany dobrobyt wydaje się przerastać to, co większość jest w stanie znieść, nie tracąc wiary. W rezultacie widzimy to, co powiedział nasz Pan, a mianowicie, że spadkobiercy Królestwa pochodzą głównie spośród ubogich tego świata – głównie tych, którzy mają niewiele i którzy mają mało nadziei na uzyskanie więcej, a których umysł dzięki temu chętniej zwraca się ku niebiańskim rzeczom, obiecanych przez Pana tym, którzy kochają Go w najwyższym stopniu.

W jakim więc stopniu mamy komfortowe warunki, takie, jakie posiadał dom w Betanii, i w jakim stopniu cieszymy się dobrymi rzeczami, jakie niesie nam doczesne życie – w takim też będziemy szczególnie mieć się na baczności przed troskami tego żywota i podstępnością światowych bogactw, ambicji, nadziei i celów, aby nie oddaliły one naszych serc od lojalności i oddania wobec Pana i Jego sprawy, jakie powinny być wzbudzone i podtrzymywane przez pełną wiarę i zaufanie. Z całą pewnością możliwe jest bycie ubogim w duchu, nie żyjąc w rzeczywistej biedzie, ale im więcej

jest ziemskiego dobrobytu, najwyraźniej tym więcej potrzeba łaski, aby utrzymać nas na wąskiej drodze.

„Maść szpikanardowa bardzo droga” – Jan 12:3

Siostry najwyraźniej zaplanowały, co która będzie robiła: Marta podawała do stołu, a Maria w szczególnie sposób usłużyła maścią. Orientalne stoły były połączeniem kanapy i stołu, a goście podczas uczyty zajmowali właściwie w pozycję leżącą. Zazwyczaj wspierano przednią część ciała na jednym łokciu, podczas gdy drugą ręką przenoszono pokarm do ust itp. Podczas gdy nasz Pan spoczywał w takiej właśnie pozycji, Maria miała łatwy dostęp zarówno do Jego głowy, jak i stóp, więc przystąpiła do namaszczenia najpierw głowy, a potem stóp.

Słowo „maść” nasuwa raczej błędne wyobrażenie; użyty płyn lepiej określałby wyraz „perfumy”. Jego wartość jest oceniona na ponad trzysta groszy (w. 5). Te srebrne grosze warte są około szesnaście centów za sztukę, a zatem można oszacować, że alabastrowy słoik z perfumami kosztował około czterdziestu ośmiu dolarów; ale licząc każdy grosz lub denar jako dzienne wynagrodzenie w tamtych czasach (Mat. 20:2), trzysta pensów byłoby równoznaczne z rocznym wynagrodzeniem pracującego mężczyzny lub stanowiło równowartość około trzystu do sześciuset dolarów.*

Niezależnie od sposobu obliczania była to bardzo kosztowna maść; stwierdzenie to nie jest przesadne, co potwierdza starożytna literatura. Czytamy na przykład, że Horacy zaoferował beczkę wina za maleńki słoiczek szpikanardu (Ody, Owidiusz, IV, XII, XVII). Nawet w naszych czasach wartość perfum – olejku różanego – oszacowana została na kwotę aż stu dolarów za uncję. Przy tej cenie „funt” Marii byłby wart 1200 dolarów.

„Uczyniła, co mogła” – Mar. 14:8

Tak kosztowne perfumy używane były rzadko: w rzeczywistości nawet cesarze używali ich oszczędnie, ale kiedy to czyniono, zwykle wylewano je na głowę. Maria postąpiła według tego obyczaju, wylewając je na głowę Pana, tak jak to opisują Mateusz i Marek; ale wykonawszy to, przystąpiła do Jego nóg i namaściła je perfumami, a potem wytarła stopy długimi włosami. Jakże piękny jest ten obraz miłości i oddania! Nogi, zawsze uważane za najbardziej skromne i najniższe części ludzkiego ciała, włosy na głowie, zwłaszcza kobiety, postrzegane zwykle jako szczególny skarb i chwała – tutaj połączono w sposób, który oznaczał, że Maria uznawała nieskończoną wyższość Pana i Mistrza ponad i poza sobą. Najpierw rozpoznała Go jako najcudowniejszego z ludzi, który mówił tak, jak nigdy nie mówił człowiek; potem zrozumiała, że był wspianiałym nauczycielem, wysłanym w szczególnym czasie; wreszcie, poprzez

przebudzenie Łazarza ze snu śmierci, miała dowody, że była w Nim moc Wszechmogącego, że nie był nikim innym jak Synem Bożym, i odpowiednio oddała Mu cześć ze względu na Jego wysoką pozycję.

Nie mogła Go umieścić na ziemskim tronie, ale pokazała, że była Jego oddaną służebnicą na zawsze; nie mogła Go wychwalać i czcić przed całym ludem Izraela, ale mogła to czynić we własnym domu; nie była w stanie wyrazić Jego zalet i wartości słowami ani śpiewem, ale potrafiła śpiewać i tworzyć melodię w swoim sercu i skropić Go perfumami, które nie tylko napełniły jej dom słodką wonnością, ale również wydały delikatny zapach na cześć wszystkich kobiet – od jej czasów aż do dzisiaj. „Uczyniła, co mogła” – powiedział Pan; okazała swoje oddanie najlepiej, jak potrafiła. Jakże prawdziwa jest pozostała część proroctwa naszego Pana na ten temat: „*Zaprawdę powiadam wam: Gdziekolwiek będzie kazana ta Ewangelia po wszystkich świecie, i to będzie powiadano, co ona uczyniła, na pamiątkę jej*”. Miła pamiątka miłej postaci i kochającego serca. W świetle wonności, błogosławieństwa i odświeżenia zlanego na cały lud Pański w Wieku Ewangelii alabastrowy słoik Marii z kosztownymi perfumami, choć bardzo drogi, okazał się nader tani.

„Przecze nie dano ubogim” – Jan 12:5

Nasza lekcja mówi, że Judasz protestował przeciwko takiemu marnowaniu pieniędzy i wyjaśnia, że uczynił tak nie dlatego, iż tak bardzo troszczył się o biednych, lecz raczej z powodu tego, że był złodziejem i żałował, że kwota wydana na perfumy nie została przekazana jemu jako skarbnikowi grupy uczniów, aby mógł ją sobie przywłaszczyć. Ta myśl jest bardziej szczegółowo pokazana w przekładzie poprawionym, który mówi: „Był złodziejem, a mając sakiewkę, zabierał to, co do niej wkładano”. Mateusz mówi „uczniowie”; Marek – „niektórzy”; a Jan wymienia Judasza jako jedyną osobę, która szemrała przeciwko kosztom związanym z posługą Marii dla jej Pana. Prawdopodobnie wszystkie relacje są poprawne. Judasz niewątpliwie był inicjatorem szemrania, niektórzy szybciej i bardziej otwarcie dzielili się swoimi uczuciami, a pozostali apostołowie, prawdopodobnie pod wpływem większości, skłonni byli ustąpić i zgodzić się, że taka rozrzutność była błędem. Jezus w kilku słowach zakończył jednak całą sprawę, mówiąc: „*Zaniechaj jej; na dzień pogrzebu mego to chowała. Albowiem ubogie zawsze z sobą macie, ale mnie nie zawsze mieć będziecie*” (Jan 12:7-8).

Wielu dzisiejszych uczniów Pana potrzebuje uregulować swoje pojęcie na temat oszczędności. To prawda, że musimy działać roztropnie, a nie marnotrawnie, oszczędnie, nie rozrzutnie. Nasz Pan często wpajał tę lekcję, jak na przykład wtedy, kiedy polecił zebrać okruchy jedzenia po nakarmieniu tłumu. Istnieją jednak pewne granice oszczędności. Osoba, która jest oszczędna i skąpa

* Jest to wartość na rok 1905, kiedy napisano niniejszy artykuł – przypis Red.

w swoich kontaktach z Panem, z pewnością poniesie stratę, jak głosi Pismo Święte: „*Niejedyn udziela szczytów, a wzdry mu przybywa; a drugi skąpi więcej niż trzeba, a wzdry ubożeje. Człowiek szczodroliwy bywa bogatszy; a kto nasyca, sam też będzie nasycony*” (Przyp. 11:24-25).

Nauczenie się, jak być oszczędnym w odniesieniu do naszych własnych spraw, a hojnym aż do rozrzutności w kwestiach dotyczących Pana i jego służby to w naszym przypadku dwie różne rzeczy. Śpiewamy niekiedy: „Do wielkiego Króla śpiesz; wielkie prośby z sobą bierz”, ale ten, kto przynosi wielkie prośby do tronu łaski, powinien dobrze pamiętać o przyniesieniu również alabastrowego słoika perfum dla Pana – nie w nadziei, że w ten sposób zasłuży na łaskę Pana ani nie w celu uperfumowania swoich prośb, ale jako oznakę wdzięczności za już otrzymane błogosławieństwa. Ci, którzy przynoszą alabastrowe słoiki perfum pochwały i wdzięczności, bardzo często nie mają wielu prośb. Zdają sobie raczej sprawę, że są już dłużnikami w takim stopniu, że nigdy nie zdołają właściwie okazać swojej wdzięczności za Boską łaskę. Rozumieją oni dobrze, że dzień po dniu otrzymują z rąk Pana obfitość o wiele większą niż to, o co mogliby prosić albo czego sobie życzyć, i że w samych tylko duchowych błogosławieństwach mają to, co zaspokaja ich tęsknoty lepiej niż cokolwiek innego. Tacy bardziej gorliwie idą w ślady Marii i przynoszą do Pana alabastrowe słoiki z wonnościami – swoje modlitwy i dziękczynienie serca; nie prosząc o nic, ale dziękując za wszystkie rzeczy, otrzymują od Mistrza tyle błogosławieństw, że nie są w stanie ich ogarnąć.

Ci, którzy postrzegają tę sprawę we właściwy sposób, z pewnością czują, że nikt z nas nie ma niczego wartościowego, co mógłby oddać naszemu Panu – że nasze najlepsze, najcenniejsze dary lub ofiary nie są Go godne, lecz jedynie w znikomym stopniu wyrażają rzeczywiste uczucia naszych serc. Jakże się cieszymy, jeśli nasze pokorne wysiłki są przyjemne Panu i jakąż mamy nadzieję, że ostatecznie usłyszymy ten sam miły głos, mówiący o nas: „uczynił, co tylko mógł”; „uczyniła, co tylko mogła”.

Scenę, którą właśnie rozważamy, pięknie opisuje w swoim wierszu Tennyson:

Jej oczy – domem modlitw cichych;
W umyśle – jedna myśl wokoło,
Że ten, kto umarł, siedzi obok;
Ten, kto go wzbudził, też jest przy nich.

Patrzy na brata, co był w grobie,
W oczach ma miłość i zdumienie;
I znów spoczywa jej spojrzenie
Na tym, kto życie ma sam w sobie.

Nie trapi się już obawami,
Myśli uciszył spokój błogi.
Schyla się, skrapia Zbawcy nogi
Olejkiem drogim oraz łzami.

„Ubogie zawsze macie z sobą” – Mat. 26:11

Proroctwo naszego Pana o tym, że ubóstwo będzie trwało przez cały Wiek Ewangelii, dokładnie się wypełniło. Patrząc w przyszłość, radujemy się, wiedząc, że wtedy, pod władzą Królestwa, nie będzie już więcej biednych ani też smutku czy niedostatku. „*Ale każdy będzie siedział pod winną macicą swoją, i pod figowym drzewem swoim, a nie będzie nikt, co by ich przestraszył; bo to usta Pana zastępów mówiły*” (Mich. 4:4). Te zmienione warunki nie będą wynikiem ludzkiej ewolucji, ludzkich teorii, stowarzyszeń, związków zawodowych, trustów itd. Wszystkie te panacea mające na celu sprawienie, by każdy był bogaty, by żył wygodnie i szczęśliwie, zawiodły w przeszłości i w przyszłości również zakończą się niepowodzeniem. Z powodu grzechu wypaczającego i wykrzywającego samą naturę człowieczeństwa, a także poprzez samolubstwo, ambicję i pożądlivości wywierające wpływ na te wypaczone i wykrzywione elementy ludzkości, ból, cierpienie i niedostatek z pewnością będą trwać tak długo, jak długo trwał będzie grzech. A grzech z pewnością będzie istniał, dopóki wielki Mesjasz nie obejmie swojej wielkiej mocy i panowania, podporządkowując sobie grzech i wszystko, co jest sprzeczne ze sprawiedliwością i prawdą, i ustanawiając te ostatnie na ziemi.

Dopóki nie nadejdzie ów chwalebny dzień, przez całą noc płaczu, jak dotąd ponad osiemnaście stuleci, ubodzy zawsze znajdowali się między nami, a wielu z nich było umiłowanych przez Pana. W obecnych warunkach ubóstwo okazało się błogosławieństwem pod wieloma względami i w wielu znaczeniach tego słowa. Fakt ubóstwa i strachu przed ubóstwem pomaga nie tylko utrzymać wielu w szeregu i nakłonić ich do działania w życiowej walce, a przez to rozwijać w nich zwycięskie cechy; ale z drugiej strony to, że istnieje ubóstwo, to, że mamy przyjaciół i sąsiadów, którzy potrzebują naszej opieki i pomocy, jest błogosławieństwem dla tych, którzy są lepiej sytuowani, ponieważ rozwija w nich współczucie, cierpliwość, miłość, pragnienie czynienia dobra i udzielania pomocy. Kto daje ubogiemu, pożycza Panu, a Pan mu odplaci. Ta obietnica jest tak bogata i tak jasno określona, że dziwić się można, iż nie ma więcej ludzi skłonnych do inwestowania w harmonii z nią i uświadomienia sobie, że Pan nie tylko oddaje, ale i wypłaca spory procent.

„Mnie nie zawsze mieć będziecie” – Mat. 26:11

Okazja do uczczenia Pana była ograniczona – nie minęło wiele czasu, a Jego cierpienia miały się zakończyć, On sam zaś być uwielbiony, znaleźć się poza złem, ponad mocą ludzkiej uwagi. Patrząc z właściwego punktu widzenia, właściwe było zatem, aby Maria poświęciła bardzo cenną rzecz dla swego Pana – by głowa, na którą wkrótce spadły oszczerstwa

i przekleństwa arcykapłanów i ówczesnych znawców boskości i na której niedługo potem umieszczono cierniową koronę, została teraz uhonorowana przez jedną z nielicznych osób, które zdawały sobie sprawę z Jego prawdziwej wartości, Jego prawdziwej wielkości, Jego królewskości i tego, że rzeczywiście był Synem Bożym. Właściwe było również to, by stopy, które chodziły po dolinach i pagórkach Palestyny, które nieraz były bardzo zmęczone, które symbolizowały stopy poświęcenia kroczące wąską, wyboistą drogą i które wkrótce miały być przebite gwoździami na krzyżu, zostały teraz szczególnie uczczone przez osobę, która je doceniała i im ufała, która je kochała i starała się kroczyć śladami Mistrza.

Kiedy spojrzymy na tę sprawę we właściwy sposób, możemy lepiej zrozumieć słowa naszego Pana: „Zaniechajcie jej”, nie przeszkadzajcie jej, nie odbierajcie jej tego – jakby w chwili, kiedy został wykonany pierwszy ruch, by użyć szpikanardu, apostołowie zapragnęli zachować te perfumy w celu sprzedania ich i jakby nasz Pan przeszkodził im w przekonywaniu do tego Marii, mówiąc: zaniechajcie jej, nie przeszkadzajcie jej.

Maria ze szpikanardem reprezentuje jeden z najpiękniejszych elementów chrześcijańskiego charakteru wśród ludu Bożego od tamtego dnia aż do czasów obecnych. Należy bowiem pamiętać, że cały Kościół Chrystusowy w najszerszym sensie jest „Ciałem Chrystusa”, jak wyraził to Jezus, a także apostołowie. Klasa Marii, która wolałaby raczej nabywać za wysoką cenę perfumy, dzięki którym służyć może namaszczoneму Kościołowi, Ciału Chrystusa, niż wydawać na samą siebie, jest nadal z nami i była częścią Kościoła przez te minione osiemnaście stuleci. Głowa została namaszczona, była pachnąca, uhonorowana, pocieszona i uradowana, ale wszyscy członkowie również otrzymali błogosławieństwo od tej klasy, klasy Marii ze szpikanardem. Nie zawsze składa się ona z oratorów, z ludzi zamożnych czy mądrych – jej służba jest bezpretensjonalna i w oczach wielu, a szczególnie świata, wydaje się głupstwem i marnotrawstwem – ale Pan to ceni, podobnie jak cenią to członkowie Jego Ciała, którzy doznają przez to pocieszenia i odświeżenia. Niechaj ta klasa Marii będzie błogosławiona!

Uczczenie członków – uczczeniem Głowy

Jeśli jednak od samego początku istnieli członkowie, którzy zostali w ten sposób pocieszeni, czy nie powinniśmy spodziewać się jakiegoś szczególnego błogosławieństwa tego rodzaju na końcu obecnego wieku, wobec członków „stóp”? Na ile rozumiemy, zbliżamy się do końca tego wieku – Głowa została uwielbiona, wielu członków Ciała przekroczyło zasłonę, a tutaj pozostały jedynie stopy. Być może ten obraz Marii namaszczonej stopy naszego Pana i Jego głowę stanowi typ lub obraz tego, czego możemy się spodziewać w obecnym czasie.

Tutaj właśnie widoczna staje się piękna cecha Boskiego zarządzenia – wszyscy możemy być częścią klasy Marii, a zarazem klasy stóp. Innymi słowy, każdy członek Ciała Chrystusowego może do pewnego stopnia służyć innym członkom Ciała, członkom stóp, tak jak Maria posługiwała stopom Jezusa.

Studiując tę sprawę, niechaj każdy spośród prawdziwego ludu Pana dojdzie do wniosku, że dzięki łasce Bożej przyłączy się do klasy Marii, kupi bardzo kosztowny szpikanard i obdaruje nim hojnie nogi Ciała Chrystusowego – Kościoła – prawdziwych jego członków. Będzie to oznaczało miłość, współczucie, uprzejmość, łagodność, cierpliwość, pomoc i pocieszanie, jak również znaczny i niesłabnący rozwój wszystkich owoców i łask Ducha Świętego, które łączą się w jedno: miłość.

Droży czytelnicy; pamiętajmy, że chociaż nie możemy uczynić tego, co Maria w naszej lekcji, to przywilejem każdego jest robienie jeszcze ważniejszych rzeczy dla siebie nawzajem, dla braci Chrystusa teraz na świecie, dla członków stóp Jego Ciała. Perfumy Marii były literalne i z upływem czasu straciły swoją wartość; ale małe uczynki życzliwości i uczynności, które możemy okazywać innym, nigdy nie tracą swej wartości w ocenie naszego Pana i nigdy, przez całą wieczność, nie ztracą wonności we wzajemnym docenianiu jedni drugich. Małe rzeczy w życiu, małe słowa, małe upominki, uprzejme spojrzenia, drobna pomoc przy okazji – właśnie to, a nie jakieś wielkie rzeczy to nasze sposobności, nasze perfumy, jakimi możemy darzyć bliźnich.

„Umywanie nóg jedni drugim” – Jan 13:14

Mycie stóp w dawnych czasach w krajach orientalnych było niezbędne dla wygody, a zatem obmywanie sobie nawzajem stóp oznaczałoby pocieszanie i odświeżanie siebie nawzajem, nawet w najbardziej przyziemnych posługach. To jest właśnie sedno lekcji naszego Pana dla nas: abyśmy cieszyli się z każdej sposobności służenia sobie nawzajem, pocieszania się i pomagania sobie, bez względu na to, jak niewielka byłaby ta posługa. Zastosujmy to teraz do naszej lekcji. Maria obmyła stopy naszego Pana perfumami, a klasa Marii, najbardziej kochająca i oddana klasa w Kościele, ma sobie nawzajem pomagać i obmywać nogi; jej członkowie mają to czynić nie w sposób niegrzeczny i nieudolny, lecz – zainspirowani miłością i oddaniem jedni drugim – mają obmywać sobie nawzajem nogi z życzliwością, współczuciem, miłością i starannością, jakie symbolizuje szpikanard Marii; a ich wzajemne pocieszanie się ma być czynione z tą miłością i starannością, jakie były reprezentowane przez Marię ocierającą stopy Mistrza puklami włosów z jej własnej głowy.

Widzimy pewne dowody, że ta miłość i współczucie okazane przez Marię ze szpikanardem, wzrastają

wśród członków Ciała Pańskiego; że kiedy dostrzegają wrogość świata, ciała i przeciwnika wobec Pańskich pomazańców, są tym bardziej oddani sobie nawzajem i tym bardziej gotowi do okazywania sobie nawzajem troski, miłości i współczucia oraz do mówienia i działania wielkodusznie i życzliwie w stosunku do drugich. Cieszymy się z tego – nie znamy lepszych dowodów wzrastania przez poświęconych w łasce. Niech to dobre dzieło trwa, dopóki nie napełnimy domu zapachem miłości; dopóki cały świat nie zrozumie, jak chrześcijaństwo się miłują – nie w sensie wąskim czy stronnicy, ale w najszerszym znaczeniu: że Chrystus umiłował wszystkich, którzy kochają Ojca i wszystkich, którzy starali się kroczyć drogami Ojca.

Czyńmy to teraz

Gdyby Maria zaczęła jeszcze tydzień, mogłaby użyć perfumy na sobie, ale nie na Panu – w ciągu tygodnia od czasu tego wydarzenia nasz Pan został pochowany, a grobowiec zapieczętowany; przed wejściem stała rzymska straż i tam nie było możliwości wylania szpikanardu choćby na Jego martwe ciało. O ileż lepiej, że wykorzystwała okazję, okazała Panu swoje oddanie, gdy był jeszcze jej gościem. Mamy tu równoległość: nie minie wiele czasu, a wszyscy członkowie Ciała Chrystusowego dopełnią swojej miary cierpienia i „przemienienia” przejdą poza zasłonę.

Mądrość mówi nam, że nie powinniśmy zwlekać z przynoszeniem naszych alabastrowych słoików maści i wylewaniem ich zawartości na naszych drogich członków Ciała Chrystusa, na Jego stopy. Nieważne, że nas nie zauważają, ani nie myślą o nas, ani nie wylewają swoich wonności na nas jako na członków stóp; wykonujmy to, co do nas należy, bądźmy klasą Marii, wylewajmy słodkie perfumy na innych, a dom, Kościół Pana, napełni się miłym zapachem, chociaż niektórzy uczniowie mogą błędnie oskarżać nas o rozrzutność w kwestii naszej miłości i oddania, nie rozumiejąc, że Mistrz kiedyś powie: „Zaniechajcie jej, ona co mogła to uczyniła”. Ocena naszego Pana dotycząca tego szpikanardu i namaszczenia jest taka, że to wszystko, co możemy zrobić – nic więcej ani nic lepszego. Wskazuje to na miłość, wielką miłość – „a wypełnieniem zakonu jest miłość”.

„Przypatrzmy się jedni drugim” – powiedział apostoł; zauważmy słabości, doświadczenia, pokusy drugich; zwróćmy uwagę na ich wysiłki w boju dobrego boju przeciwko ciału, światu i przeciwnikowi; zauważmy ich uciski na tej wąskiej drodze, różne przeciwności z wewnątrz i z zewnątrz. Dostrzegając to wszystko, powinniśmy okazywać jedni drugim współczucie – i to takie współczucie, które rozkoszowałoby się wylewaniem tych symbolicznych perfum szpikanardowych, najdroższych, najczystszych i najlepszych, na wszystkich współczłonków tego jednego Ciała.

Ktoś wspomniał o wielkim „stowarzyszeniu zachęty”, które czyni tak wiele, aby pomóc w zachęcaniu

i pocieszaniu zmęczonych ścieżką życia. Nie jest to wielka grupa, jeśli chodzi o liczbę członków, ale jest to wspólna społeczność z punktu widzenia Pana, a także wszystkich, którzy otrzymali od niego pomoc i zachętę. Maria ze swoim szpikanardem mogłaby zostać uznana za czołowego członka stowarzyszenia zachęty. Możemy sobie wyobrazić, że kiedy nasz drogi Odkupiciel myślał o ciężkich próbach rozpoczętego już tygodnia, w tym również o krzyżu, okazanie przez Marię miłości i oddania było dla Niego szczególną zachętą i odświeżeniem ducha. Tak niewielu zdawało się Go rozumieć! Nawet Jego uczniowie nie pojmowali tej sytuacji. Maria zaś była osobą, która przynajmniej Go kochała, miała do Niego zaufanie. Bez wątplenia dodało Mu to otuchy na pozostałe dni tej wędrówki.

Dobitnie wyrażona prawda

Jeśli chodzi o to, czy właściwe jest wykorzystywanie obecnych możliwości do wzajemnego pocieszania się i dodawania sobie odwagi, pewien pisarz ujął to tak:

„Nie trzymaj alabastrowych słoiczek swojej miłości i czułości zamkniętych do czasu, gdy twoi przyjaciele nie będą już żyli. Wypełnij ich życie radością. Wypowiadaj słowa aprobaty i otuchy, kiedy oni mogą je usłyszeć. (...) Jeśli moi przyjaciele mają gdzieś schowane alabastrowe słoiczki pełne wonnych perfum współczucia i sympatii, które zamierzają rozbić nad moim ciałem, wolałbym, aby przynieśli je w godzinie, gdy jestem zmęczony i zmartwiony, i otworzyli je, abym mógł doznać orzeźwienia i pocieszenia, gdy ich potrzebuję. (...) Wolałbym mieć prostą trumnę bez kwiatów, pogrzeb bez mów pochwalnych, zamiast życia bez słodczy miłości i sympatii. (...) Kwiaty na trumnie nie dodają zapachu drodze, którą się już przeszło”.

Wiersz pani Preston pod tytułem „Ante mortem” wyraża podobne myśli w następujący sposób:

...Gdybym słyszała

Choć szept otuchy, gdyby choć pochwała,
Jedno „Odwagi!”, jedno słowo wsparcia,
Brzmiące wśród na śmierć i na życie starcia,
Jakże by to pomogło duszę mą odnowić,
By dalej stawiać czoła wirom i sztormowi.

Ofiara o miłym zapachu

Apostoł, mówiąc o wzajemnych posługach członków Kościoła, powiada, że nasza ofiara jest słodką wonnością dla Boga, ale dodaje, że Ewangelia, o której mowa, dla niektórych jest wonnością żywota ku żywotowi, a dla innych – wonnością śmierci ku śmierci. Oznacza to, że dobre uczynki, życzliwe słowa i wysiłki zostaną docenione przez tych, którzy mają właściwą postawę serca, aby je docenić, podczas gdy przeciwnie, te same dobre uczynki wywołają obrażenie i będą stanowić nieprzyjemny zapach dla tych, którzy mają niewłaściwy stan serca. Jakże często widzieliśmy, że przy naszych najlepszych staraniach, by służyć stopom Chrystusa, niektórzy zostali pocieszeni i odświeżeni, a inni wpadali

w gniew – dla jednych wysiłki te były słodką wonnością, dla innych zaś odrażającym zapachem, a to z powodu niewłaściwej postawy serca wobec Pana i Ciała Chrystusa – być może z powodu tego, że naruszono ich ambicję lub coś innego.

Tak samo było w Betanii: miły zapach wypełniający dom, błogosławieństwo i odświeżenie, które otrzymała Maria w wyniku swojej posługi, miały zupełnie inny wpływ na Judasza. Rozgniewał się; jego samolubstwo przeszkadzało mu w docenieniu czci oddanej Panu; potrafił myśleć tylko o sobie i o tym, co mógł uzyskać ze sprzedaży i że w jego mniemaniu cała ta sprawa była marnotrawstwem. Gorycz, która znalazła się w jego sercu z powodu niewłaściwego nastawienia, pokazuje fakt, że poszedł on do arcykapłanów, aby dobić z nimi targu o zdradę Jezusa. Zatem, drodzy Braterstwo, pilnujmy, aby nasze serca były pełne miłości do Pana, a nie samolubstwa – abyśmy docenili

wszystko, co zostało wykonane w Jego imieniu i dla Jego ciała i nie byli egoistami. W przeciwnym razie wynikiem będzie u nas woń śmierci ku śmierci, tak samo jak u Judasza.

Na tym kończymy naszą lekcję. Następnego dnia Żydzi prawdopodobnie zaczęli gromadzić się tłumnie, aby ujrzeć Jezusa i Łazarza i naradzać się odnośnie do ich śmierci – „dla dobrej sprawy”. Przy okazji pamiętajmy, że „dobra sprawa” prawie zawsze było podstawą wszelkiego złego i nikczemnego działania przeciwko Prawdzie, od początku do końca. Strzeżmy się takiego sekciarskiego ducha; pilnujmy, aby nasza miłość do Pana i wszystkich Jego braci była szczerą, a nie osobistą i samolubną dla korzyści nas samych lub niektórych denominacji; w przeciwnym razie nie wiemy, do jakiego zła może nas doprowadzić takie postępowanie. □

Watch Tower R-3534-1905

Straż 3/1936, str. 37-41

Wiara, nadzieja, miłość

■ JAN GUMIELA

KONIECZNE AŻ DO SPOTKANIA Z PANEM

Drodzy w naszym Zbawicielu bracia i siostry! Naszym życzeniem jest zastanowienie się nad bardzo znanym wersem zapisanym w 1 Kor. 13:13, w którym mieszczą się trzy tematy: „*A teraz zostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy rzeczy; lecz z nich największa jest miłość*”.

Kiedy obserwujemy dzisiaj różne dziejące się wokół wydarzenia, możemy zauważyć pewne wielkie zmiany po sobie następujące. Nie możemy powiedzieć, że nic nie ulega zmianie, chociaż ap. Piotr pisze, że niektórzy mieli się wyrażać, iż „*wszystko tak trwa od początku stworzenia*” (2 Piotra 3:4). Nie jest to jednak prawda. W samym naszym krótkim życiu nastąpiły bardzo znaczące przemiany na świecie. To, czego obecnie jesteśmy świadkami, nie miało miejsca za dni naszej młodości czy naszego dzieciństwa. Zmiany następują, szczególnie po drugiej wojnie światowej, w nader szybkim tempie. Tym jednak, co dotąd nie zmieniło się w życiu prawdziwego chrześcijanina od początku Wieku Ewangelii, od pierwszego przyścia naszego Zbawiciela, są te same zasady, czyli warunki, przyjęcia do Królestwa Niebieskiego. Są nimi **wiara, nadzieja i miłość**.

W dalszym ciągu, chcąc iść wąską drogą za Wodzem naszego zbawienia i śladami Jego stóp, potrzebna nam jest dzisiaj **wiara** – silna wiara. Jeżeli była ona kiedyś wystawiana na próbę, na doświadczenie, to podobnie jest w obecnym czasie – w nie mniejszym stopniu jesteśmy i będziemy doświadczeni pod względem wiary.

W Ewangelii czytamy, że kiedy uczniowie byli w niebezpieczeństwie na Morzu Galilejskim, podczas gdy

zerwała się straszna burza, to okazało się, iż pomimo tego, że Pan był z nimi i spał na wezglówku, wiara była w nich bardzo słabiotka. Ewangelści zanotowali, że z przerażenia, z braku wiary jedni uczniowie wołali: „*Panie! ratuj nas, giniemy*”, drudzy, mając jeszcze słabszą wiarę: „*Nauczycielu! nie dbasz, że giniemy?*”, a trzeci nie zdążyli nawet powiedzieć wiele, oprócz: „*Mistrzu, mistrzu! giniemy*”. Jezus, będąc obudzony tym przerażonym wołaniem, stanął, użył swej mocy, zgromił wiatry, na Morzu Galilejskim zapanowała cisza, ale uczynił przy tym uczniom pewną wymówkę. Powiedział: „*O mało wierni*”. Uczniowie mieli przecież Pana ze sobą. Skądże to zwątpienie? Uczniowie zrozumieli lekcję i nieraz zwracali się do Pana słowami: „*Panie, przymnóż nam wiary*”. Dzisiaj często znajdujemy się w podobnych warunkach. Nawet jeśli nie odbywamy podróży przez literalne morza, to żyjemy w burzliwym czasie, w czasie poważnych burz – poważnych zamieszek. Z tego powodu, aby przejść przez życie jako chrześcijanie, jako naśladowcy i uczniowie naszego Zbawiciela, musimy przyznać, że w dalszym ciągu potrzebna nam jest silna wiara.

Zastanówmy się: Co to jest wiara? Ap. Paweł mówi, że wiara jest „*dowodem rzeczy niewidzialnych*” (Hebr. 11:1). Mieści się w nich to wszystko, czego człowiek nie może objąć swoim cielesnym wzrokiem, czyli czego nie może osiągnąć, a jednak istnieją dowody, że dana rzecz istnieje. Przykładowo, naszego Stwórcy „*nikt nigdy nie widział*” (Jan 1:18) ani „*widzieć nie może*”, ponieważ On „*mieszka w światłości nieprzystępnej*”

(1 Tym. 6:16); wszakże przyjmujemy Jego istnienie, przyjmujemy, że Bóg istnieje – tylko robimy to wiarą.

„A wiara jest gruntem tych rzeczy, których się spodziewamy i dowodem rzeczy niewidzialnych.” Na czym musi być oparta nasza wiara, by mogła być silna, by się nie zachwiała, żebyśmy jej nie stracili? Co ma być podstawą wiary chrześcijanina? Na innym miejscu ap. Paweł stwierdza, że dzisiaj, jeżeli idziemy za Jezusem, to „przez wiarę chodzimy, a nie przez widzenie” (2 Kor. 5:7). Są chrześcijanie wierzący w Jezusa, ale którzy chcieliby iść nie za wiarą, lecz za widzeniem. Oznacza to, że chcieliby już dziś oglądać swoim wzrokiem cuda, znaki, które potwierdzałyby im, że są oni właśnie chrześcijanami. My nie spodziewamy się żadnych widzialnych manifestacji mocy Bożej, ale w dalszym ciągu idziemy wiarą. Wobec tego, żeby nasza wiara mogła być silna, trwała, żeby rozszerzała się każdodziennie w naszych sercach i umysłach, żeby się potęgowała, żebyśmy wiarą mogli wejść aż wewnątrz poza zasłonę, na czym musi być ona oparta? Co jest gruntem wiary chrześcijanina? Gruntem jest nauka o okupie, gruntem jest nieomyłne Słowo Boże, ale byli mężowie, jak Abel, Enoch, Noe i inni, którzy odznaczyli się silną wiarą, a za ich czasów nie było jeszcze Słowa Bożego w takiej formie, jak my Je mamy. Zasłużyli oni na uznanie od Boga silną wiarą popartą uczynkami. Na czym jednak opierała się wiara tych mężów, co było jej gruntem, podstawą? Gruntem wiary, fundamentem, na którym wiara ma się wznosić, ma być oparta i budowana, jest obietnica Boża.

Jakąż obietnicę mogli mieć Abel, Enoch, Noe, Abraham? Kiedy człowiek zgrzeszył, to wydając wyrok śmierci, Bóg dał obietnicę – powiedział, że kiedyś przyjdzie czas, że wzbudzi nasienie niewiasty, przez które zostanie potarta głowa węża. Przedtem wąż miał potrzebę pięty owemu nasieniu (1 Mojż. 3:15). Jakkolwiek ta Boża obietnica, wyrażona do naszych rodziców, była wówczas jeszcze niejasna, niezrozumiała, była ona jednakże słabym promykiem ożywiający ich wiarę. Dodawała im otuchy, stanowiła utwierdzenie. Tym bardziej, że Bóg powtórzył ją, jeszcze jaśniej przedstawił i rozszerzył Abrahamowi. Przez wszystkie wieki, do przyjścia naszego Zbawiciela, Boże obietnice były gruntem, na którym wiara mocno się wznosiła. Tym samym mają być one dla nas. Ap. Paweł mówi: „Te tedy obietnice mając, najmilsi! oczyszczajmy samych siebie od wszelkiej zmyły ciała i ducha” (2 Kor. 7:1).

Żyjemy w czasie, kiedy ludzie dzielą się na niewierzących i na takich, którzy twierdzą, że mają wiarę. Lecz czy wiara wszystkich tych, którzy przyznają się do ludzi wierzących, jest prawdziwa, czy jest oparta na Boskich obietnicach? Nie, bardzo wielu wierzących nie opiera się wiarą na Bożych obietnicach. Opiera się na ludzkich domysłach i tradycjach. Nie można tego nazwać wiarą, ale raczej łatwowiernością.

„Ściśle mówiąc, wiara nie jest substancją [substancja to ogólna nazwa stałych postaci materii, pierwiastków

tworzących ciało] – nie jest rzeczywistością. Ona nie dostarcza żadnego rzeczywistego gruntu – jest tylko nadzieją. Wiary nie można zmierzyć. Jednakowoż ona jest czymś więcej aniżeli tylko nadzieją. Wiara obejmuje w sobie myśl o obietnicy. A gdy obietnica jest uczyniona przez wszechmocnego Boga, który się nie zmienia i który jest tak wszechpotężny jak nieodmienny, to wiara może wiernie ufać Jemu, bez względu, co zajdzie. Nadzieja znajduje grunt – w wierze znajduje substancję, ponieważ wiara spoczywa na Boskiej obietnicy. Przeto ktokolwiek ma nadzieję bez takiej Boskiej obietnicy, ten ma bezpodstawną nadzieję [bezpodstawną wiarę]. Widzimy wielu pogan (...), a nawet wielu chrześcijan, spodziewających się pewnych rzeczy, są w niepewności, w obawie i w wątpliwości, ponieważ nie mają wiary. A nie mają wiary, ponieważ spodziewają się rzeczy, jakich Bóg nie obiecał, a wiele z tych rzeczy, które On obiecał, jest im nieznanym (...).” (Straż 1939.9.133).

Wielu ludzi, nawet spośród mniających się być wierzącymi, wielu chrześcijan spodziewa lub spodziewało się rzeczy, których Bóg nigdy nie obiecał. To zaś, co Bóg obiecał, jest im nieznanym. „Rozumiejąc to, powinniśmy być ostrożni, aby nadzieje nasze nie opierały się na niepewnej fantazji, ale aby były utwierdzone na gruncie wiary w Boską obietnicę.” Naszą nadzieję, naszą wiarę, powinniśmy opierać na Boskich obietnicach, niewzruszonym fundamencie, na którym możemy wznosić swoją budowę właśnie wiary i charakteru. „Mający taką wiarę, muszą zapewne być badaczami Słowa Bożego, a im pilniejsze ich badanie, tym większa ich wiara, a im większa ich wiara, tym więcej badają ową obietnicę.”

Jest to bardzo ważne. Obecnie nierzadko na chrześcijan przychodzi ogólne zniechęcenie, nawet do badania Słowa Bożego. Nieraz mogą mijać dni, tygodnie, Słowo Boże może być na stole lub w biblioteczce, a jednak nie ma takiego apetytu, ażeby wziąć Je do ręki i badać. A jeżeli zaniedbamy się w badaniu Słowa Bożego, nasza wiara nie będzie wzrastać, potężnieć. Wprost przeciwnie – będzie słabnąć. Dlatego starajmy się, aby nie tylko naszą modlitwą było: „Panie, przymnóż nam wiary”, ale żebyśmy mogli właściwie wykorzystywać środki, w które zaopatrzyła nas Opatrzność, a przez które nasza wiara może być wzmacniana.

Mieć wiarę znaczy tyle, co mieć zaufanie. Za wzór pod względem naśladowania wiary Pismo Święte stawia Abrahama. Abraham nie tylko wierzył w Boga, ale wierzył Bogu – wierzył temu, co Bóg do niego powiedział, wierzył Bożej obietnicy. Dla swojej wiary Bogu został on nazwany przyjacielem Bożym. Jest wielka różnica między wiarą w Boga, a wiarą Bogu. Czasami wspomina się myśl, że przyjdzie czas, kiedy wiara się skończy, a ma się to stać wtedy, gdy Kościół stanie się uczestnikiem Boskiej natury, gdy „ujrzemy Go tak jako jest”. Jezus powiedział: „Błogosławieni czystego serca; albowiem oni Boga oglądają” (Mat. 5:8) – nie trzeba będzie wiary, żeby ujrzeć. Jest to jednak jedno spojrzenie; jeżeli potraktujemy pojęcie wiary w większym, szerszym sensie, jako zupełne zaufanie, to taka

wiara, ufność w Bogu, nawet gdybyśmy nie mogli Go zrozumieć, taka wiara raz osiągnięta przez doświadczenia i przez próby już nigdy się nie skończy. Ap. św. Paweł zalicza wiarę do owoców Ducha Świętego, a jeżeli owoce mają być obecnie rozwinięte, zdobyte, osiągnięte, będą kwalifikowały wejście do chwalebного Królestwa i one się nigdy nie skończą.

Aby to lepiej zrozumieć, wstawmy sobie pytanie: Czy aniołowie, o których jest napisane, że „zawsze patrzą na oblicze Ojca, który jest w niebiesiach” (Mat. 18:10), muszą mieć wiarę czy nie? Aby zaufać Bogu, potrzebna jest wiara. Nasz drogi Zbawiciel Jezus Chrystus, będąc jeszcze u Ojca w niebie, jako Logos, kiedy Ojciec Niebieski Mu przedstawił swój plan, a następnie swoją wolę, aby poszedł On na padół ziemski, decydując się na to, by wyniszczyć samego siebie, musiał mieć wiarę. Musiał uczynić to z głębokim przekonaniem i zaufaniem Bogu. Jeżeli Bóg tak zamierzył, a On miałby być wykonawcą pewnych zarysów, to musiał uznać, że w tym planie jest wielka mądrość Boża, że Bóg nie skrzywdzi Go w żaden sposób. Trudno jest sobie wyobrazić, aby mógł ktoś być zaliczony do zwycięzców, jeżeli by nie posiadał głębokiej wiary, ufności, raz osiągniętej, szeroko opartej na obietnicach Bożych.

Podobnie w naszym życiu codziennym, będąc rodziną duchową, Bożą rodziną, potrzebujemy mieć wiarę jedni do drugich w znaczeniu zaufania. Nawet w życiu małżeńskim – wiemy, że tym, co nas łączy, jest miłość. Lecz ile warte byłoby małżeństwo, gdyby żyło bez wiary? Czy małżonkowie czuliby się szczęśliwi? Mogę wspomnieć o sobie, jak czułbym się, gdybym nie miał zaufania do swojej żony, czy mógłbym wtedy od czasu do czasu odwiedzać braci? Albo, gdyby żona nie miała do mnie zaufania, tej wiary, jakby się czuła podczas moich częstych wyjazdów? Zawsze byłaby w strachu, w lęku – nie wiadomo gdzie on się tam obraca, co on zrobił. To, co nas może uczynić szczęśliwymi i co może sprawić wewnętrzne zadowolenie, to wzajemne zaufanie do siebie, wiara. Do szczęścia życia małżeńskiego nie pomogą żadne ceremonie, żadne śluby – konieczna jest wiara w znaczeniu zaufania. Patrząc nieraz na nasze doświadczenia i trudności, usiłując dojść, co może być przyczyną podejrzliwości, różnych trudności pomiędzy braterstwem – widzimy, że są one spowodowane tym, że zanika wiara. Gdy straci się do kogoś zaufanie, wszystkie jego posunięcia przedstawia się zawsze w fałszywym świetle, w każdym jego słowie, uczynku, spojrzeniu dopatruje się tylko czegoś złego. Z kolei jeżeli mamy do siebie zaufanie, to nie musimy zawsze być w niepewności, jak dana osoba się zachowa, co zrobi? Powinno nas zatem cechować wzajemne, braterskie zaufanie, czyli wiara. Toteż ap. Paweł powiedział, że teraz pozostaje ludowi Bożemu w pierwszym rzędzie wiara.

Wiara potrzebuje wzrostu, rozszerzenia się w naszych sercach.

„Wzmoczona wiara poczytana jest sama w sobie za [wielkie] błogosławieństwo” (V tom, str. 411).

Jeżeli w naszym współżyciu wzajemne zaufanie sprawia nam radość, błogosławieństwo, to tak samo w stosunku do naszego Stwórcy, Ojca, wiara jest uważana za wielkie błogosławieństwo. Za co jeszcze? „Za karność”. Wierzący w Boga nie będą potrzebowali szczególnego napominania albo zachęcania do zachowywania karności. Wiara znaczy tyle, co prowadzić życie w karności, nie w rozwiązłości. Karność jest ważna w naszym życiu małżeńskim, rodzinnym, towarzyskim; gdziekolwiek jako chrześcijanie się znajdujemy, tam wszędzie nasze zachowanie ma cechować postępowanie według prawa Bożego, według Boskich przykazań wyrażonych w Piśmie Świętym, a szczególnie według przykazania naszego drogiego Zbawiciela. „Za karność, za rozwój charakteru, za dobry owoc Ducha [Świętego]”.

Przejdźmy do drugiej części naszego tematu. Nie tylko wiara jest ważna, choć o niej samej można by jeszcze wiele powiedzieć. Do wiary ap. św. Paweł dodaje **nadzieję**. Nasza nadzieja, nasze oczekiwanie również opiera się na Słowie Bożym, na obietnicy. Ap. Paweł przyrównał nadzieję do kotwicy. Kotwica nie jest używana na lądzie, lecz na morzu, przez żeglarzy. Nie jest potrzebna, kiedy morze jest spokojne, ale gdy zrywają się sztormy. Gdy podczas strasznych wichur okrętowi grozi niebezpieczeństwo, wówczas jedyną ochroną staje się dla niego zapuszczenie na linach głęboko ciężkiej kotwicy. Tak zapuszczone, kotwice potrafią trzymać okręt w czasie wichur w równowadze. Podobnie rzecz ma się z nadzieją. „Dlatego też Bóg chcąc dostatecznie okazać dzieciom obietnicy nieodmienną radę swojej, uczynił na to przysięgę, abyśmy przez dwie rzeczy nieodmiennie (w których niemożliwe, aby Bóg kłamał), warowną pociechę mieli, my, którzyśmy się uciekli ku otrzymaniu wystawionej nadziei, którą mamy jako kotwicę duszy, i bezpieczną, i pewną, i wchodzącą aż wewnątrz za zasłonę” (Hebr. 6:17-19).

Nadzieja oparta jest na dwóch nieodmiennych rzeczach, „w których niemożliwe, aby Bóg kłamał”. Co jest owymi dwoma nieodmiennymi rzeczami, w których Bóg nigdy nie skłamię? Mają one stanowić fundament, podstawę, naszej nadziei, na którym ta jako kotwica ma być głęboko zapuszczona. Są to mianowicie: wyrażona przez Boga obietnica, potwierdzona przysięgą. Te dwie rzeczy nigdy nie mogą być zmienione. Bóg, dając Abrahamowi obietnicę mówiącą, że w nim i w jego nasieniu będą błogosławione wszystkie narody ziemi, potwierdził ją jeszcze dodatkowo przysięgą. Ap. Paweł tłumaczy to w powyższych wersach: „Albowiem Bóg obietnicę czyniąc Abrahamowi, gdy nie miał przez kogo większego przysiąc, przysiągł przez siebie samego, mówiąc: Zaiste błogosławiąc błogosławić ci będę, i rozmnażając rozmnożę cię. A tak długo czekając, dostąpił obietnicy. Ludziec wprowadzie przez większego przysięgając, a przysięga, która się dzieje ku potwierdzeniu, jest

między nimi końcem wszystkich sporów. Dlatego też Bóg chcąc dostatecznie okazać dziedzicom obietnicy nieodmienność rady swojej, uczynił na to przysięgę” (Hebr. 6:13-17). Czy możemy mieć teraz nadzieję jako kotwicę, że przyjdzie czas, kiedy błogosławieństwa przez nasienie Abrahama, którym to nasieniem jest Chrystus, spłyną, będą działem nie tylko grona ludzi wierzących dzisiaj, ale wszystkich ludzi? Wyraźnie tak Bóg przedstawił to w obietnicy.

Aby mieć nadzieję osiągnięcia wiecznego żywota, podejmujemy nasze ofiarowanie się, zaparcie się samych siebie i kroczenie wąską drogą – ażeby dostąpić tego wielkiego, według obietnicy, błogosławieństwa, którym jest życie wieczne. Czy jest możliwe mieć taką nadzieję dla umierającego rodzaju ludzkiego, którego jesteśmy przecież częścią? Jesteśmy poddani tym samym biedom co inni. Cała ludzkość poddana jest im z powodu grzechu, który spowodował różne nieszczęścia, różne wypadki, choroby i cierpienia. Będąc świadomi swojego stanu, jaką mamy podstawę, żeby mieć nadzieję stanowiącą dla nas kotwicę, nadzieję otrzymania przyszłego żywota?

„Jedyną nadzieję wiecznego żywota można pokładać w jakiejś mocy, w jakimś pośrednictwie, przez które mogą się dokonać następujące dwie rzeczy: (1) Uwolnienie ludzkości od wyroku śmierci, nałożonego przez Sprawiedliwość” (V tom, str. 418).

Czy mamy zapewnienie, że istnieje taka moc, która może uwolnić ludzkość spod wyroku śmierci? Jest taka moc; jest też i Pośrednik między Bogiem i ludźmi, który dziewiętnaście stuleci temu dał samego siebie na odkupienie rodzaju ludzkiego, żeby złożyć nam gwarancję, że przyjdzie czas, kiedy cała ludzkość skazana w Adamie, osądzona na śmierć, a odkupiona przez Chrystusa, mocą Bożą będzie uwolniona spod wyroku śmierci. Mając takie zapewnienie, że życie wieczne może być osiągnięte, nasza nadzieja może być pokładana – mamy wszelkie ku temu podstawy.

Ale jaka **druga** rzecz miałaby być jeszcze dokonana oprócz tego, że ludzkość zostanie uwolniona spod wyroku śmierci? „Ale gdy to, co jest skazitelnego, przyoblecze nieskazitelność, i to, co jest śmiertelnego, przyoblecze nieśmiertelność, tedy się wypełni owo słowo, które napisane: Połkniona jest śmierć w zwycięstwie” (1 Kor. 15:54). Wydaje się, że aż dotąd śmierć nie została jeszcze zwyciężona. Ale czy tak będzie zawsze? Nie. Jest zagwarantowane, że zwycięstwo nad nią odniósł nasz drogi Zbawiciel Jezus Chrystus, który w Objawieniu oświadczył: „Mam klucze piekła i śmierci” (Obj. 1:18). „Gdzież jest o śmierci! bodziec twój? Gdzież jest, piekło [grób]! zwycięstwo twoje? Lecz bodziec śmierci jest grzech, a moc grzechu jest zakon. Ale niech będą Bogu dzięki, który nam dał zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. A tak, bracia moi mili! Bądźcie mocni, nieporuszeni, obfitujący w uczynku Pańskim zawsze, wiedząc, iż praca [wysiłki, trud] nie jest daremna w Panu” (1 Kor.

15:55-58). Drugą rzeczą jest nie tylko usunięcie wyroku śmierci, ludzkość potrzebowała i potrzebuje czegoś jeszcze – aby moc Boża, pośrednictwo Jezusa, przyszło jej z pomocą, ażeby mogła być podniesiona z degradacji, z upadku, pod względem fizycznym, umysłowym, moralnym. Ap. św. Piotr mówi, że ta druga rzecz zostanie dokonana, „gdyby przyszły czasy ochłody od obliczności Pańskiej, a posłałby onego, który wam opowiedziany jest, Jezusa Chrystusa. Który zaiste niebiosa ma objąć aż do czasu naprawienia wszystkich rzeczy [restrytucji], co był przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych swoich proroków od wieków” (Dzieje Ap. 3:20-21). Tym właśnie czasem będzie Królestwo Boże, kiedy Chrystus, uwielbiony razem z Kościołem, będzie podnosił ludzkość z degradacji, uwolniwszy ją najpierw przez odkupienie spod wyroku śmierci.

Jeżeli chodzi o nadzieję dla wierzących Wieku Ewangelii, nadzieję żywota, to różni się ona od nadziei dla ludzkości; dzisiaj przez Ewangelię Kościołowi wystawiona jest nadzieja żywota wiecznego w najwyższym tego słowa znaczeniu. Przez swoją misję, a szczególnie przez swoją ofiarniczą śmierć, Jezus dokonał dwóch rzeczy: „i śmierć zglądził, i żywot [ten żywot, który posiadał człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, Adam, a przez nieposłuszeństwo stracił] na jaśnie wywiódł, i nieśmiertelność przez Ewangelię” (2 Tym. 1:10). Chrystus, przez swoją śmierć, zglądził śmierć, która zawisła nad rodzajem ludzkim przez nieposłuszeństwo Adama. Dał również nadzieję, że przyjdzie czas, że ludzkość osądzona w Adamie, a przez Chrystusa odkupiona do życia będzie z powrotem mogła być przywrócona, również na warunkach posłuszeństwa. Dokonana została jeszcze trzecia rzecz, lecz już nie przez śmierć: „i śmierć zglądził, i żywot na jaśnie wywiódł, i nieśmiertelność przez Ewangelię” – nieśmiertelność, ale przez Ewangelię. Nieśmiertelności Jezus nie odkupił – ponieważ człowiek nieśmiertelności nie posiadał i nie stracił. Człowiek posiadał życie, życie wieczne na warunkach posłuszeństwa, a stracił je przez nieposłuszeństwo, i ono zostało odkupione przez Chrystusa. Kościołowi jednak została wystawiona nagroda życia nieśmiertelnego: „Tym, którzy przez wytrwanie w uczynku dobrym szukają sławy i czci i nieskazitelności, odda żywot wieczny” (Rzym. 2:7), „błogosławiony i święty, który ma część w pierwszym zmartwychwstaniu; albowiem nad tymi wtóra śmierć mocy nie ma; ale będą kapłanami Bożymi i Chrystusowymi, i będą z nim królować tysiąc lat” (Obj. 20:6). Wtóra śmierć nie będzie miała nad nimi mocy, ponieważ będą zaszczytzeni nieśmiertelnym życiem. Takie życie posiadał jak dotąd tylko sam Stwórca. W nagrodę za wierność obdarzył nim Jezusa, swojego Syna, i ta sama nagroda przez Ewangelię przedstawiona jest Kościołowi. Jesteśmy na ziemi, ale możemy powiedzieć, że ta nadzieja jeszcze do nas należy. Chrześcijanin powinien zawsze stawiać sobie wszystkie nadzieje, wszystkie obietnice Boże, za wciąż należące do niego. Dlatego też niech ta nadzieja

w dalszym ciągu będzie dla nas kotwicą, niech będzie ona dla nas prawdziwie pociechą, niech będzie wałem obronnym w czasie naszych różnych doświadczeń, przeżyć i smutków i niech nas pociesza.

Dzisiaj pozostaje wiara, nadzieja i jeszcze jedna rzecz – **miłość**. Czytając Zakon Pański, Stary Testament, i zastanawiając się nad dziesięcioma przykazaniami, jakie Bóg dał wybranemu przez siebie narodowi izraelskiemu, mówimy, że te dziesięć przykazań nasz Pan, Zbawiciel Jezus Chrystus streścił w dwóch. Czy te dziesięć przykazań i w ogóle Zakon Pański, Zakon Boży dany Izraelowi, był wyrazem miłości czy sprawiedliwości? Zakon był miarą doskonałego człowieka, przez Zakon wyrażone było wymaganie Boskiej sprawiedliwości. Kiedy Jezus Chrystus przyszedł, powiedział, że Bóg nie był poznany w miłości – był znany, ale nie jako Ojciec miłości. To Jezus Chrystus objawił nam charakter naszego Ojca, że chociaż gruntem stolicy Bożej jest sprawiedliwość, niemniej jednak posiada On i miłość, niemającą początku ani końca. W dowód swojej wielkiej miłości posłał On swojego Syna, „*aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*” (Jan 3:16).

Jezus Chrystus pozostawił swoim uczniom nowe przykazanie – przykazanie miłości. „*Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali*” (Jan 13:34). Czy przykazanie, które pozostawił Jezus Chrystus, stoi niżej od przykazania Pańskiego, które było dane kiedyś narodowi izraelskiemu, czy nie? Przykazanie miłości stoi wyżej. Dzisiaj niektórzy zarzucają, że mówiąc bardzo dużo o miłości, zapomina się o sprawiedliwości. Ale gdybyśmy starali się pracować nad sobą, nad swoim charakterem, nad swoim sercem, żeby prawdziwie osiągnąć tę miłość, żeby rozlała się ona w naszych sercach, „*a nadzieja nie pohańbia, przeto iż miłość Boża rozlana jest w sercach naszych*” (Rzym. 5:5), to czy jest możliwe, jeżeli ktoś rozwinie się pod względem miłości, czy można mieć wątpliwość, że on w czymkolwiek naruszy Boską sprawiedliwość? Nie, jeśli miłość jest czymś większym, wyższym, to znaczy, że tym samym będzie w harmonii, w pełnej zgodzie ze sprawiedliwością. Osoby rozwijające się pod względem miłości zdobywają swoją miłość jako owoc Ducha Świętego, który nigdy nie będzie w sprzeczności ze sprawiedliwością.

Czym jest sprawiedliwość, a czym jest miłość? Ci, którzy w sercu potrafią osiągnąć wszystko, ci stoją najbliżej sprawiedliwości, którzy w sercu dojdą do osiągnięcia czystości, jak powiedział Jezus: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*” (Mat. 5:8). Po drugie, sprawiedliwość oznacza wolność od wszelkiej niesprawiedliwości. Dalej, czym jeszcze jest miłość? Miłość jest również czystością serca. Osiągnąć miłość to dojść do stanu czystości serca, aby nasze intencje, usiłowania oraz pragnienia były tylko czyste, aby nikogo niczym nie skrzywdzić. Miłość

jest również wolnością od wszelkiego samolubstwa. Czy na tym punkcie trzeba nam podjąć pracę? Jesteśmy tego nie tylko świadkami, ale i nasze własne doświadczenie uczy, że w naturze każdego człowieka jest coś samolubnego. Spójrzmy na naszą rodzinę, na małżeństwa, kogo najbardziej się nieraz ceni? Nie ma to jak swoje własne dzieci. Ale już dzieci sąsiedniego małżeństwa nie są ani tak piękne, ani tak ładne jak nasze – prawda? I wszystko, co chciałoby się komuś wyświadczyć, to raczej w pierwszym rzędzie komu? Swoim dzieciom. A miłość polega na tym, żeby piękności nie widzieć tylko w swojej rodzinie i domu, ale wszędzie tam, gdziekolwiek ta piękność jest.

Nigdy nie zapomnę żywej rozmowy u jednych braterstwa o pewnej kobiecie. Było miasteczko, w którym właśnie żyła ta rodzina, ale nie chrześcijańska, lecz żydowska rodzina. Była to rodzina, a zwłaszcza owa żona i matka, bardzo pobożna i wierząca. Małżeństwo to miało czwórkę dzieci. W tym samym mieście inne małżeństwo umarło, pozostawiając sierotę, dziewczynkę. Wtedy to niewiasta, o której chciałbym powiedzieć, rzekła do swojego męża: „Słuchaj, mężu, my weźmiemy to dziecko, tę dziewczynkę, tę sierotkę, do swojego domu, przy naszych dzieciach ona się wychowa”. Mąż dał jej wolność i ona je wzięła. Zajęła się wychowaniem jak matka, a wszystko, co trzeba było kupić dla dzieci, to jako pierwszej kupowała tej sierotce. Nie dała cukierka, ciasteczka, nie kupiła sukieneczki swoim dzieciom, tylko jako pierwszej sierotce. Jej własne dzieci miały się wyrazić: „Mamusiu, dlaczego to wszystko dla niej, a dla nas nie?”, a mamusia tak tłumaczyła: „Wy macie tatusia, wy macie matkę, a ona jest sierotką, ona nie ma ani ojca, ani matki, więc aby się nie czuła w waszym gronie źle, żeby czuła to ciepło, to jej się należy pierwszej”. A kiedy na cały naród, w tym tak samo na tę rodzinę, przyszła klęska, ona z tym pięciorgiem dziećmi przetrwała wszystkie lata okupacji. Przeszła może przez niejednego obóz, męża straciła, zginął, mąż był niewierzącym człowiekiem, a ona wyszła cało z całą piątką dzieci. I wtedy kiedy mi opowiadano tę historię, to braterstwo ci mieli pewne wiadomości, że ona po wojnie wyjechała do Palestyny, z dziećmi i z tą dziewczynką, a w tym czasie ta sierota wychodziła już za mąż. Czy w usposobieniu serca tej kobiety było dużo miłości? Czy można zobaczyć tam samolubstwo? Przytoczyłem tę opowieść wyłącznie dla przykładu, że posiadać miłość, która jest związką doskonałości (Kol. 3:14), znaczy nie mieć względu na osoby. Nie tylko nie być usposobienia samolubnego, nie tylko nie żyć jedynie dla siebie i dla swoich tylko dzieci, ale gdyby zaistniała potrzeba, żeby komuś przyjść z pomocą, to miłość nie ma nas ograniczać. Miłość ma do tego pobudzać. □

Opracowano na podstawie wykładu br. Jana Gumiełi

[dokończenie artykułu w następnym wydaniu]

Ostatnie dni ziemskiej misji Pana Jezusa

■ W CZORAJ, DZIŚ I NA WIEKI

GDY ZBLIŻAŁ SIĘ JUŻ CZAS KRZYŻA...

Niedługo cały świat chrześcijański będzie obchodził bardzo ważne święto upamiętniające śmierć i zmartwychwstanie Pana Jezusa. Naszym dzisiejszym tematem na tę okoliczność jest życie Pana Jezusa i koniec Jego misji na ziemi. Nasi pierwsi rodzice, Adam i Ewa, byli stworzeni na obraz i podobieństwo Boże (1 Mojż. 1:26-27). Na obraz to znaczy z tymi samymi podstawowymi przymiotami charakteru sprawiedliwości, miłości, mądrości i mocy, jakie posiada Pan Bóg, i na podobieństwo, to znaczy, że jak Pan Bóg kieruje i rządzi wszechświatem, podobnie powierzył człowiekowi sprawowanie i rządzenie ziemią i w tej oryginalnej doskonałości Adam i Ewa byli prawi i szlachetni. Nawet teraz na świecie możemy widzieć u wielu ludzi ślady i pozostałości tego podobieństwa do Boga. Jednak bardzo bogato zademonstrowane były te szlachetne przymioty Boże w Panu Jezusie, który był doskonałym zadośćuczynieniem „pierwszego człowieka Adama”. O Panu Jezusie mamy napisane, że On był „święty, niewinny, nieskalany, odłączony od grzeszników” (Hebr. 7:26).

Pod koniec swojej misji Pan Jezus powiedział do uczniów tak: „Gdybyście mnie poznali, znalibyście i Ojca mego. Ale teraz już Go znacie i zobaczyliście. Rzece do niego Filip: Panie pokaż nam Ojca, a wystarczy nam. Mówi do niego Jezus: kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (Jan 14:7-9). Podobnie jak Adam, Pan Jezus był wyobrażeniem Pana Boga. Jednak u Pana Jezusa to wyobrażenie było nie naruszone, bez skazy, pełne i promieniujące. Każdy piękny rys Jego charakteru był odbiciem Niebieskiego Ojca. To Boże w Nim wyobrażenie było uwidocznione w Jego szlachetnym charakterze. Każda Jego myśl, wypowiedź, działalność i czyn były charakterystycznym odbiciem Jego Ojca. Dotyczyło to nie tylko Jego osobistej czystości i szlachetności charakteru, ale również uwidoczniono się to w Jego nauczaniu. Pan Jezus oświadczył: „Bom ja z siebie samego nie mówił, ale ten, który mię posłał, Ojciec, on mi rozkazanie dał, co bym mówić i co bym powiadać miał” (Jan 12:49); i znowu „A słowo, które słyszycie, nie jest moje, ale Onego, który mię posłał, Ojca” (Jan 14:24).

Pan Jezus wyróżniał się od wszystkich tych ludzi, którzy są opisani w Biblii. Pismo Święte w prostolinijny sposób przedstawia prawdę o swoich bohaterach i wiernie pisze tak o ich zaletach, jak i upadkach, ale Pan Jezus nie miał upadków. Przez zastosowanie cudownego sposobu, jakim życie Pana Jezusa (w przedludzkiem stanie Logosa) zostało przeniesione na ziemię, On urodził się na świecie nie zepsuty niedoskonałością Adamowej rasy. W Liście do Hebrajczyków 2:9 czytamy: „Ale tego, który na małą chwilę stał się mniejszym od Aniołów, Jezusa widzimy

przez ucierpienie śmierci chwałą i czią ukoronowanego, aby z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował”. Pan Jezus wiedział, że Jego misja może być ukoronowana zwycięstwem tylko przez okazanie wierności podczas składania swego życia jako ofiary za grzechy świata. Zasadniczy cel, żeby „stać się ciałem” (Jan 1:14), rządził całym Jego działaniem i dla nas chrześcijan zrozumienie tego przedmiotu służy jako tło do wytłumaczenia znacznej części z tego, co On powiedział i czego dokonał. Pan Jezus powiedział: „Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie” (Jan 14:6). Mówiąc to, Pan Jezus dobrze wiedział, że On może stać się życiodawcą dla rodzaju ludzkiego tylko przez oddanie swojego ludzkiego życia jako cenę okupową za zgubiony świat. Toteż przy innej okazji powiedział: „Jam jest chleb on żywy, którym z nieba zstąpił: jeśliby, kto jadł z tego chleba, żyć będzie, żyć będzie na wieki; a chleb, który ja dam, jest ciałem moje, które ja dam za żywot świata” (Jan 6:51).

Jednak Pan Jezus był świadomy, że w planie Jego Ojca istniał dla Niego „odpowiedni czas”, w którym ma umrzeć i dopóki ten czas nie nadszedł, Pan Jezus nie narażał lekkomyślnie siebie na niebezpieczeństwo. Ale w końcu zbliżyła się godzina złożenia najwyższej ofiary i wtedy Jezus świadomie nie uchyła się od niebezpieczeństwa, a okoliczności te były bardzo znamienne. Poniekąd, aby uniknąć wrogów, Pan Jezus przebywał w Galilei (Jan 7:1). Tymczasem, Łazarz, brat Marty i Marii zachorował. Pan Jezus bardzo kochał tę małą rodzinę, która mieszkała w Betanii. Choroba Łazarza okazała się śmiertelna i po tym fakcie Jezus oznajmił swoim uczniom, że wraca do Betanii, aby obudzić Łazarza. Uczniowie zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa związanego z Jego powrotem i powiedzieli Panu Jezusowi: „Rzekli do niego uczniowie: Mistrzu! Dopiero co chcieli cię Żydzi ukamienować i znowu chcesz tam iść? Odpowiedział Jezus: Czy dzień nie ma dwunastu godzin? Jeśli kto chodzi w dzień, nie potknie się, bo widzi światło tego świata. Jeśli zaś kto chodzi w nocy, potknie się, bo nie ma w sobie światła” (Jan 11:8-10).

Wzmianka Pana Jezusa o dwunastu godzinach dnia i o potknięciu się w ciemności nocy wskazywały na Jego świadomość, że Jego „dzień” szybko zbliża się do końca i że nadchodzi „noc”, w której nie będzie mógł nic sprawować. Później, w następstwie aresztowania w ogrodzie Getsemane, Pan Jezus powiedział do Najwyższego Kapłana i do starszych: „To jest wasza godzina i moc ciemności” (Łuk. 22:53). W tym górzystym kraju potknięcie się w nocy mogło również dobrze oznaczać utratę życia.

W każdym razie Pan Jezus wiedział, że Jego czas śmierci się zbliżał, dlatego nie wahał się wrócić do miejscowości, mając pewność, że Jego wrogowie czekają tam, by znaleźć okoliczność przeciwko Niemu i Go uśmiercić. Uczniowie wiedzieli o tym niebezpieczeństwie i Tomasz powiedział do innych: „Pójdźmy i my, abyśmy z nim pomarli”. I Pan Jezus został ukrzyżowany niedługo po tym, jak powrócił do Betanii i wskrzesił Łazarza ze śmierci. Ten szczególny cud dokonany przez Pana Jezusa rozdrażnił Jego wrogów do takiego stopnia, że zrodził w nich nienawiść pobudzającą ich do podjęcia działań przeciw Niemu. Pan Jezus był świadomy tego, co się miało stać, ale nie spowodowało to zmiany w Jego misji, która prowadziła Go na śmierć. Dla tej przyczyny Pan Jezus przyszedł na świat, wiedząc, że jeśli On da swoje ciało za życie świata, to świat będzie miał żywot (Jan 6:51).

Później, po aresztowaniu, Pan Jezus nie mówił ani nie robił nic, żeby sprzeciwić się niegodziwemu celowi Jego zazdrosnych wrogów, pragnących Jego śmierci. Kiedy został zapytany przez Najwyższego Kapłana, czy jest Synem Bożym, Pan Jezus odpowiedział: „Ty to powiedziałeś” (Mat. 26:64). Jezus wiedział, że Jego odpowiedź będzie fałszywie objaśniona, jako bluźnierstwo, i w rezultacie izraelscy przywódcy religijni osądzą Go godnym śmierci. Kiedy został przyprowadzony przed Piłata i oskarżony, że jest królem, Pan Jezus potwierdził oskarżenie, mówiąc rzymskiemu władcy: „Jam się na to narodził, i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo wydał prawdzie” (Jan 18:37). Kiedy Pan Jezus został zawieszony na krzyżu i słyszał tłum wołających: „Jeśli jesteś Synem Bożym, to zstąp z krzyża”, nie reagował na to (Mat. 27:40). Na początku swojej misji Pan Jezus był kuszony przez Szatana, by udowodnić swoje Boskie synostwo przez rzucenie się ze szczytu świątyni. Pan Jezus nie uległ ani tej, ani żadnej z pokus, które były kierowane przez Przeciwnika. Pan Jezus przyszedł na świat jako Odkupiciel człowieka i na krzyżu ta ofiara się dokonała. On zajął całkowicie miejsce grzesznika, tak że na jedną krótką, ale straszną chwilę odczuł zerwanie więzi z Ojcem i w agonii powiedział: „Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił?” (Mat. 27:46). W chwilę później zawołał: „Wykonało się” i powierzył swoje życie Bogu: „Ojcze! W ręce twoje polecam ducha mego; a to rzekłszy, skonał” (Jan 19:30; Łuk. 23:46). Według kalendarza żydowskiego Pan Jezus został ukrzyżowany i umarł 14 Nisan, w dzień Paschy, który w tym roku (2018) rozpoczyna się 29 marca w czwartek po zachodzie słońca.

Trzeciego dnia Ojciec Niebieski wzbudził swego umiłowanego Syna ze śmierci (Łuk. 24:5-7; 1 Piotra 1:21). Pan Jezus dał swoje życie jako okup, równoważną cenę za Adama i za jego rasę i teraz dana Mu jest wszelka władza „na niebie i na ziemi” (Mat. 28:18). Ażeby mógł wykorzystać tę władzę w odpowiednim czasie i zgodnie ze sposobem Boskiego postępowania, ustanowił i wprowadził w ruch środki działania, przez które życie, odkupione dzięki Jego śmierci na krzyżu,

mogło być rozszerzone na cały rodzaj ludzki. Po pierwsze zachodziła potrzeba ustalenia faktu, że Pan Jezus został wzbudzony ze śmierci. Odnośnie tego apostoł Piotr później powiedział: „Tęgo (Pana Jezusa) Bóg wzbudził dnia trzeciego, i sprawił, żeby był objawiony; nie wszystkiemu ludowi, ale świadkom, przedtem sporządzonym od Boga, nam, którzyśmy z nim jedli i pili po jego zmartwychwstaniu. I rozkazał nam, abyśmy kazali ludowi i świadczymy, że on jest onym postanowionym od Boga sędzią żywych i umarłych” (Dzieje Ap. 10:40-42). Stwierdzenie apostoła Piotra odnośnie Pana Jezusa, że „On rozkazał nam, abyśmy kazali ludowi i świadczymy”, odnosi się do innego aspektu Boskiego celu, który był zainicjowany przez Pana Jezusa, mianowicie do powołania ze świata klasy uczniów, którzy będą chętni mieć udział w Jego cierpieniach i w śmierci, zainspirowani nadzieją, by zostać wzbudzonymi ze śmierci oraz żyć i królować z Nim w Jego Królestwie. Ta mała klasa, w Biblii zwana „Kościołem”, oznacza ludzi „powołanych”. Apostołowie Pana Jezusa byli tymi pierwszymi wybranymi i powołanymi. W Ewangeliach mamy opisane ich życie i związek z Panem Jezusem, jak również ich doświadczenia w wiernym wykonywaniu polecenia danego im przez Mistrza. Oni oddali swoje życie, świadcząc, że Pan Jezus był tym, „którego Pan Bóg postanowił sędzią żywych i umarłych”.

Wyrażenie „żywych i umarłych” odnosi się nie tylko do ludzi żyjących na świecie oraz tych, którzy są pogrążeni w śnie śmierci. Po swoim zmartwychwstaniu Pan Jezus powiedział: „Ja jestem tym, który żyję, a byłem umarły, a otom jest żywy na wieki wieków i mam klucze piekła i śmierci” (Obj. 1:18). Podczas swojego drugiego przyjścia – w czasie wtórej obecności (parousia) Pan Jezus użyje tych „kluczy”, by otworzyć wielkie więzienie śmierci i jego niewolników uwolnić. Będąc na ziemi Pan Jezus oświadczył, „że idzie godzina, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą żyć będą”, a żeby nie było wątpliwości, Pan Jezus powtórzył: „Nie dziwujcie się temu: boć przyjdzie godzina, w którą wszyscy, co są w grobach usłyszą głos jego [Syna Bożego]” (Jan 5:25-28). Kościół (powołani wierni członkowie) zostanie wywyższony do boskiej natury, by żyć i królować z Panem Jezusem. Wszyscy ludzie na ziemi będą na próbie wykazującej, czy zasługują, czy nie zasługują na to, by żyć wiecznie na ziemi. To znaczy, że obiecane przez Boskich świętych proroków wielkie i chwalebne Królestwo będzie w niedługim czasie zapoczątkowane w mocy i wielkiej chwale dla błogosławienia wszystkich ludzi na ziemi.

Dlatego okres Wielkanocny jest z jednej strony świętem smutnym z powodu ofiarniczej śmierci Pana Jezusa, ale równocześnie jest świętem radosnym w związku z Jego zmartwychwstaniem, które jest gwarancją powstania z grobów wszystkich ludzi. □

Opracowano na podstawie audycji radiowej „Wczoraj, dziś i na wieki”, przygotowanej przez braci ze Zboru w Melbourne.

Gdzie jesteś, Adamie?

■ KRZYSZTOF NAWROCKI

PRZEDPAMIĄTKOWA REFLEKSJA

„Dlatego okiełzajcie umysły wasze i trzeźwymi będąc, połączcie całkowicie nadzieję waszą w łasce, która wam jest dana w objawieniu się Jezusa Chrystusa” – 1 Piotra 1:13 (NP).

Ktoś bardzo słusznie zauważył, że czas naszego życia zdaje się nie bieć po linii prostej ani też po okręgu, lecz po spirali. Co z tego wynika? To, że nawet jeśli co roku pozornie docieramy do „tego samego” punktu czasu, nie jest on identyczny z innymi – ani tymi z przeszłości, ani też z przyszłymi. Zmieniamy się... Ciągłe narasta bagaż naszych przeżyć, liczba spotkanych ludzi, pomnaża się nasza wiedza, doświadczenie – a możliwe, że wraz z upływem czasu nabywamy również tego, co można określić mianem mądrości. Jesteśmy kształtowani przez to, co spotykamy na drodze naszego życia – zapewne to jeden z powodów, dla których Wszechmocny Bóg pozwala nam to życie przeżywać i w znacznej mierze także kształtować, samodzielnie. Możemy realizować swój własny plan na życie, układać je wedle naszego uznania oraz dokonywać wyborów, które wydają nam się słuszne i rozsądne. Co oczywiste, musimy liczyć się z tym, że gdy dokonamy złego wyboru, mogą na nas spaść tego konsekwencje – nasza zła lub nieodpowiedzialna decyzja może poważnie zaważyć i na życiu teraźniejszym, i co byłoby najbardziej fatalne, na przyszłym.

Ciekawą i zastanawiającą rzeczą jest jednak to, że na przestrzeni całej historii istnienia inteligentnych stworzeń nasz Stwórca – posiadający nieograniczone możliwości Bóg i Pan Wszechświata, szanuje wolną wole istot, które sam stworzył, choć przecież, gdyby tylko zechciał, mógłby uczynić inaczej. Mógł na przykład zaprogramować wszystkie rozumne istoty w taki sposób, że uczynienie zła lub popełnienie jakiegokolwiek grzechu nie byłoby fizycznie wykonalne, bo takie działanie mogłoby powodować, że czulibyśmy np. wielką odrazę, obrzydzenie lub jakiś ogromny, fizyczny ból, które nie pozwalałyby przekroczyć nakreślonych Bożym prawem granic. Możliwe? – oczywiście, że tak! Tyle tylko, że wówczas nie byłoby już mowy o jakiegokolwiek wolnej woli – bylibyśmy ludzkimi automatami, nieposiadającymi możliwości podjęcia autonomicznych decyzji, dokonania świadomego wyboru. Nasze decyzje byłyby zaprogramowane przez naszego Wielkiego Projektanta i jako Jego dzieło musielibyśmy się z tym zgodzić (Izaj. 29:16), nie podejmując żadnej dyskusji z naszym Stwórcą.

Z dozwolenia Najwyższego sprawy tego świata i losy człowieka zdryfowały w stronę, o której, nie mając wglądu w Boże zamierzenie, być może powiedzielibyśmy: „coś poszło nie tak”, „coś się nie udało”. I może wielu ludzi właśnie tak postrzega sytuację świata – wydaje im

się, że stery całkowicie przejął Boży przeciwnik. Przecież już prawie na samym początku istnienia ludzi pojawił się dramat grzechu – człowiek sprzeniewierzył się swemu Stworzycielowi! Szatan zapewne podjął swe własne, złe i wrogie Bogu decyzje dużo wcześniej. **Z pozoru** nie wygląda to wszystko zbyt dobrze... Na szczęście jedynie z pozoru, bo Najwyższy Bóg, „Jestem”, który istnieje poza czasem, już przed założeniem świata wiedział, jak potoczą się sprawy – wiedział, że będzie potrzebna ofiara i sprawiedliwe zadośćuczynienie, by przywrócić pokój i harmonię w świecie, który stworzył: „Wiedząc, że nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni z marnego postępowania waszego, przez ojców wam przekazanego, lecz drogą krwi Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego. **Wprawdzie był On na to przeznaczony już przed założeniem świata, ale objawiony został dopiero w czasach ostatnich ze względu na was**” – 1 Piotra 1:18-20 (NP). „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” – Jan 3:16 (NP). Taki właśnie był zamysł Najwyższego i niech Mu będzie za to chwała!

Poruszając się po spirali naszego życia, które każdy z nas stara się kształtować tak, jak podpowiada mu rozsądek, doświadczenie i rozeznanie Bożych oczekiwań, docieramy właśnie do czasu naszego najważniejszego święta. Najważniejszego, bo nakazanego nam przez samego Pana Jezusa i obchodzonego „na Jego pamiątkę”. On stał się dla nas tym właśnie ofiarnym Barankiem, którego konieczność Bóg przewidział przed założeniem świata. Z własnej woli podjął trud misji, o której wiedział, że będzie wiązać się z cierpieniem, a jej finałem będzie ofiarnicza śmierć. Czy jest dla nas istotne, by to święto obchodzić i wspominać na ważność dzieła zbawienia, które nasz Pan dopełnił? Z pewnością tak! Nie może być inaczej, jeśli chcemy uważać się za Jego uczniów i naśladowców, jeśli rzeczywiście pokochaliśmy w swoim życiu Pana.

Nie przypisujemy chlebowi i winu, które tego wieczora spożywamy, żadnych „magicznych” znaczeń – rozumiemy ich symboliczny wymiar... A przecież jednak jest w tym święcie coś niezaprzecalnie szczególnego, co przenosi naszego ducha w jakieś inne miejsce... Coś, co sprawia, że ręka sięgająca po chleb być może zawaha się na chwilę, a w momencie podnoszenia do ust kielicha, po policzkach niejednokrot-

nie popłyną łzy... I jest to coś innego niż wzruszenie spowodowane odświętnością chwili czy pięknem zaśpiewanej właśnie pieśni.

W takich momentach zdarza nam się, choć nie zawsze, pomyśleć szczerze o sobie – o tym, gdzie i jacy jesteśmy przed Bogiem, a gdzie i jacy chcielibyśmy i powinniśmy być, żeby się Jemu podobać. To czasem przeraża i powoduje, że tracimy zwykłą pewność siebie... Zderzamy się bowiem z prawdą o nas samych, przypominamy sobie, że w tej relacji nie jest tak, że można kogoś innego obwiniać za swój stan: tutaj jest tylko Bóg i ja. Nie zadziała więc w tym przypadku żadne kreowanie wizerunku czy jakieś 'sztuczki' wyuczone na firmowych szkoleniach z PR-u. Może właśnie to miał na myśli apostoł, gdy mówi o „przaśnikach szczerości i prawdy”? Pierwszym i najważniejszym poziomem tej szczerości i prawdy jest zastosowanie ich do siebie samego...

Gdy udaje nam się wyzbyć naszego 'ja' i zobaczymy siebie takimi, jakimi jesteśmy w rzeczywistości, możemy poczuć się dość niekomfortowo – tak, jak by nagle nasze ubranie stało się przezroczyste. Stajemy przed Bogiem oraz Jego Synem „bez makijażu” i „bez ubrania”... Podobnie musiał się czuć Adam, gdy próbował ukryć się przed wzrokiem Najwyższego – zapewne poczuł się źle z tym, że jest zupełnie nagi, ubrudzony grzechem i mały. Złakł się... Zrozumiał, że zawiodł Kogoś, kto 'od zawsze' wyciągał do niego pomocną rękę na znak swej przyjaźni i przychylności. Adam wiedział, że gdy zawiodł zaufanie przyjaciela, jakim z pewnością był dla niego Bóg, zwykle 'przepraszam' nie wystarczy. Czuł i zdawał sobie sprawę, że wydarzyło się coś, co miało wymiar tragiczny, choć może nie umiał jeszcze w pełni ocenić rozmiaru nieszczęścia, które zapoczątkował. Potrafił jednak w tym wszystkim zdobyć się na szczerość i spojrzeć na siebie bez maski i bez udawania kogoś, kim już wtedy nie był... Adam przestał mieć dobre przeczucia i... wołał dla przyzwoitości, a także ze strachu o to, co będzie dalej, ukryć się w krzakach.

Niestety bywa tak, że po zderzeniu się z brudem grzechu, nie jesteśmy już w stanie przyjść do Boga i pokazać Mu się takimi, jakimi rzeczywiście w tej chwili jesteśmy – stajemy się wystraszeni, poobijani, ubrudzeni, pokonani przez 'ryczącego lwa'... Zawrócenie z drogi grzechu wymaga niekiedy heroicznego wysiłku i tytanicznej wiary. Czujemy przecież, że zawiedliśmy Przyjaciela, chcielibyśmy się schować i wyjść dopiero wtedy, gdy albo ktoś cofnie czas, albo 'jakoś' posprząta bałagan, którego narobiliśmy. Chciałoby się zamknąć oczy i otwierając je, znowu móc powiedzieć „to tylko zły sen” – tak się jednak nie dzieje... Adam mógł mieć w swej pamięci jedynie słowa Bożego ostrzeżenia: „Nie wolno ci, Adamie! Zgrzeszysz – umrzesz!”. Najwyższy najprawdopodobniej nie poinformował go wcześniej o jakiegokolwiek możliwości odwrócenia tego, co zdawało się być w tej sytuacji nieuchronne – to nie była

jakaś 'zabawa' z Bogiem, konsekwencje tych wyborów były wręcz **śmiertelnie** poważne.

Co z nami? Czy to dobre rozwiązanie, by tak jak Adam ukrywać się przed naszym Bogiem po jakichś krzakach? To właśnie święto, Pamiątka, choć przywodzi na myśl krew i śmierć paschalnego Baranka, co roku przekonuje nas, że to właśnie dzięki Niemu my, wcale nie mniej grzeszni niż Adam, choć nie popełniliśmy takiego samego jak on przestępstwa, nie musimy już dłużej chować się gdzieś w zaroślach naszej codzienności, nazywanej często patetycznie 'wirem życia'. Na ten 'wir' składa się często: praca, pogoń za pieniądzem, chłodne kalkulacje, kariera, rodzina, pomnażanie dóbr i wszystko to, co dla uspokojenia sumienia często nazywamy naszym 'obowiązkiem'...

Wielu ludzi chowa się w ten właśnie sposób przed Bogiem, przed którym nie chcą, wstydzą się stanąć i bronią się przed tym, by pokazać jacy naprawdę są – czują się 'nadzy' tak, jak czuł się Adam, i może w związku z tym także niegodni Bożego zainteresowania, niegodni Jego wybaczenia. W swych umysłach przeczuwają być może jedynie, że czeka ich mniej lub bardziej okrutna i nieuchronna kara – wolą więc zwyczajnie zająć się sobą, swoim małym, ludzkim 'tu i teraz', tak jak robią wszyscy, niż analizować swoje położenie lub szukać dróg wyjścia.

Inni natomiast uważają, że nie mają żadnego problemu – że nie są ani grzeszni, ani biedni, więc tym samym nie potrzebują, by ktokolwiek wykupywał ich z tego stanu. W swej bezrefleksyjności i pysze, podobnie jak ci pierwsi, także wyznają filozofię 'jedźmy i pijmy, bo jutro pomrzemy' (1 Kor. 15:32) – czerpią więc z życia tyle, ile się udaje. Płyną z prądem materializmu i egoizmu.

Czy jest jakieś **trzecie** wyjście? Dzięki Bogu jest! I ono jest najlepszym rozwiązaniem, z którego w tym życiu możemy skorzystać. Dobry i święty Bóg postawił pewnego dnia na naszej drodze ludzi, dzięki którym zrozumieliśmy, że nie musimy już chować się przed Nim, bo ofiara Jego Syna szczerze przykrywa nasz grzech – nie tylko przed Bożą sprawiedliwością, która miałaby pełne prawo domagać się naszej śmierci – jako potomków Adama i uczestników procesu umiarami, jaki chcąc nie chcąc po nim odziedziczyliśmy. Krew Zbawiciela chroni nas także przed tym, którego Słowo Boże zwie „oskarżycielem braci naszych” (Obj. 12:9-10). Szatan nie ma już w ręku argumentów, bo ten, kto przyjął Bożą łaskę okazaną w Jego Synu, staje przed Nim czysty i jako Nowe Stworzenie nie popełnia już grzechu: „Kto z Boga się narodził, grzechu nie popełnia, gdyż posiew Boży jest w nim, i nie może grzeszyć, gdyż z Boga się narodził” – 1 Jana 3:9 (NP).

To dlatego tak bardzo potrzebujemy corocznego przypominania sobie, że Pan nasz, Jezus Chrystus został posłany po to, by „cofnąć czas” i odwrócić skutki tragedii, jaka rozegrała się w Edenie cztery tysiąclecia wcześniej – „Przyszedł bowiem Syn człowieczy, aby zbawił to, co było

zginęło” – Mat. 18:11 (BG). Najwyższy Bóg ukochał nas, gdy byliśmy jeszcze w swoich grzechach i zesłał Jednorodzonego Syna po to, by każdy, kto w Niego uwierzy, nie zginął, ale mógł osiągnąć zbawienie i wieczne życie (Rzym. 5:8; Jan 3:16). Jeśli więc każdego dnia doznajemy łaski przebaczenia w Chrystusie, starajmy się, by nasze życie było pełne wdzięczności dla Boga. Wytężajmy siły, by zachęcać się wzajemnie do dobrej służby i świętości, jaką pragnąłby u nas dostrzec Najwyższy Pan Bóg: „Lecz

za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym, ponieważ napisano: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” – 1 Piotra 1:15-16 (NP).

Nie pozwalajmy się więc dłużej oskarżać nas Szatanowi i nie chowajmy się w krzakach ‘wiru życia’. „A takimi niektóry z was byli; aleście obmyci, uświęceni, i usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego” – 1 Kor. 6:11 (NP). □

Nasza droga do Prawdy

Historia życia br. Marcina Mieczysława Jakubowskiego

Urodziłam się 6 stycznia 1931 r. Byłam najmłodszym dzieckiem Katarzyny i Franciszka Jakubowskich. Miałam trzech braci: Marcina Mieczysława, urodzonego 9 stycznia 1925, o 9 lat starszego Stanisława i urodzonego w 1918 r. Jana oraz siostrę Marię, która była 19 lat starsza ode mnie. Wszyscy urodziliśmy się w Zemborzycach k/Lublina. Nasza rodzina była bardzo religijna, byliśmy praktykującymi katolikami. Mieszkaliśmy w pobliżu kościoła. Mój brat Mietek – tak mówiliśmy na niego – usługiwał w kościele jako ministrant, podobnie jak wcześniej robił to nasz tato.

W czasie wojny chodziłam do szkoły podstawowej. Mietek, jako 16 letni chłopiec, uciekł z domu wraz ze swoim kolegą do partyzantki, by walczyć przeciwko nazistowskiemu wrogowi i wyzwolić Polskę. Po niedługim czasie młodzi chłopcy zorientowali się, że ta walka wiąże się z zabijaniem ludzi, a takich zamiarów oni nie mieli. Poprosili dowództwo o pozwolenie na wystąpienie z partyzantki. Nie było to jednak możliwe z powodu narażenia innych na niebezpieczeństwo zdrady lokalizacji oddziału partyzanckiego. Dowódca oddziału rozkazał wyprowadzić chłopców za las i tam ich rozstrzelać. Żołnierz, który ich odprowadzał, zrobił inaczej. Oddał dwa strzały w powietrze, a chłopcom pozwolił uciec.

Mietek po nieudanej próbie „wyzwolenia ojczyzny” wrócił do domu. Po niedługim czasie, w nocy przyszło dwóch uzbrojonych mężczyzn i zabrali mojego brata do starej szkoły w Zemborzycach, gdzie zgromadzeni byli inni zatrzymani. Całą grupę wysłali pociągiem do obozu w północnej Syberii. Tam przeżył następne 18 miesięcy swojego życia w głodzie, doświadczając niesamowitego zimna i bardzo ciężkiej pracy. Jego głównym zajęciem było kopanie masowych grobów i zakopywanie umarłych. Po zakończeniu wojny i podpisaniu deklaracji poczdamskiej, Mietek został uwolniony z obozu i wrócił do Polski tylko z kilkoma osobami, które zdołały przeżyć pobyt na Syberii.

W 1945 roku, kiedy ukończyłam szkołę podstawową, rodzice postanowili w okresie jesienno-zimowym wysłać mnie do mojej siostry Marii na naukę zawodu kra-

wieckiego. Maria wraz z mężem Waławem Majewskim i dwoma synami mieszkała ok. 20 km od Zemborzyc. Do Tomaszówki jeździłam pociągiem w poniedziałek rano, a w sobotę wracałam do domu. Zdarzyło się, że ze względu na duży mróz i śnieg, musiałam na niedzielę zostać u mojej siostry. W sobotę przed ową niedzielą do Tomaszówki przyjechał br. Mikołaj Grudzień. W niedzielę wszyscy udaliśmy się na zebranie w Czólnach, gdzie mieszkali br. Kozakowie, br. Paluchowie i siostra Dziegielewska. Na zebranie przyszedł też bracia: Suchora i Jan Lasek. Miałam wtedy 14 lat i po raz pierwszy byłam na zebraniu. Po raz pierwszy słyszałam wykład ze Słowa Bożego, służył br. Mikołaj. Jego słowa przemówiły do mojego serca. Ukochałam Prawdę od pierwszego usłyszenia.

Nowa nauka zaczęła zmieniać moje życie. Nie chciałam więcej chodzić do kościoła. Na podstawie nauki Słowa Bożego uznałam, że nie jestem już katoliczką. Nasz tata, ojciec katolickiej rodziny, zmuszał mnie do chodzenia do kościoła. Zdarzało się, że posłuszna swemu ojcu, zaraz po wejściu do kościoła jedną bramą, dla niepoznaki wychodziłam inną i po skończonej mszy wracałam do domu. Tata zorientował się w moich poczynaniach. Pewnego razu po moim powrocie z konwencji przygotował specjalny powróż i zaczął mnie bić. Bolało bardzo, szczególnie, że było to niezasłużone. Mietek nie mógł słuchać mojego płaczu, przybiegł do mieszkania, żeby powstrzymać tatę. Chciał mnie w ten sposób ratować. Tato przestał mnie bić, ale zażądał bezwzględnego posłuszeństwa. Miałam do wyboru: uczęszczać regularnie do kościoła albo wyprowadzić się z domu. Wybrałam opuszczenie rodzinnego domu. Pojechałam na kolejną konwencję, było to w Tuszowie u br. Lasków. Tam opowiedziałam braciom o zajściu w moim domu. Braterstwo Wójciakowie z Nałęczowa przyjęli mnie do swojego domu. Byłam u nich chyba dwa tygodnie. Mieli dwie córki, ja bardzo zaprzyjaźniłam się z młodszą, Stanisławą. Nasza przyjaźń trwa do dzisiaj.

Mietek najpierw bronił mnie przed ojcem, później nie mógł zrozumieć, dlaczego porzuciłam rodzinny

dom, dlaczego moja nowa religia stała się ważniejsza od rodziców i całej rodziny. Miałam wtedy 14 lat i starszy o 6 lat brat chciał koniecznie dowiedzieć się prawdy. Odnalazł mnie u Wójciaków i był zdziwiony, że „obcy ludzie” przyjęli mnie do siebie. Rozpoczęły się rozmowy, długie rozmowy. Stasia i Henia skierowały nas do zboru w Lublinie, za bramą, na Starym Mieście. Tam zapoznaliśmy siostry z Rynku i razem z Mietkiem zaczęliśmy uczęszczać na nabożeństwa. Jeździliśmy także na konwencje. Tak było przez cały 1946 rok, aż do jesieni 1947 roku. Wówczas podjęliśmy ważną decyzję, postanowiliśmy poświęcić się Bogu na służbę. Ja miałam wtedy 16 lat, Mietek 22. Uroczystość odbyła się 12 września 1947 roku w rzece Czerniejówce, w centrum Lublina, obok Zamku, w obecności kilku osób. W rzece zanurzał br. Henryk Grudzień. Pamiętam, jak później nasz starszy brat, Stanisław, zapytał: „No to wykąpałaś się?”. Zrobiło mi się przykro. Od tej pory coś jednak zaczęło się dziać w naszym domu. Najpierw wrocie spojrzenia sąsiadów – do tej pory cała rodzina Jakubowskich była wiernymi katolikami. Na wsi coraz częściej mówiono o naszych przekonaniach, a Mietka zaczęto nazywać biskupem. Tego nie mógł zaakceptować lokalny ksiądz, który był zwykłym proboszczem. Rozpoczęła się walka z naszą rodziną. Była to trudna walka, bo ksiądz miał do dyspozycji kościelną ambonę. To pomogło nam w głoszeniu Prawdy. Rozpoczęliśmy od własnej rodziny. Po kilku miesiącach symbol chrztu przyjął nasz brat Stanisław, nieco później jego żona Todzia. Podobnie było z naszym najstarszym bratem Jankiem i jego żoną Olesią. Tylko nasi rodzice pozostawali nadal w kościele. Ogniste kazania księdza uaktywniły okoliczne bandy, które zaczęły nachodzić naszą rodzinę w poszukiwaniu Mietka.

Bandyci, szukając „biskupa”, kilka razy przychodzili z karabinami, otaczali dom i zastraszali naszą rodzinę. Mietkowi, dzięki opatrności Bożej, udawało się uniknąć pojmania, wówczas bandyci wyładowywali swoją złość, bijąc obecnych w domu. Pamiętam zajście we wrześniu 1948 roku. Było to podczas kopania ziemniaków w domu naszego brata Janka. Wieczorem po pracy mieliśmy zwyczaj śpiewać pieśni. Nagle rozległo się stukanie do drzwi. Janek poszedł otworzyć. Na progu został zaatakowany przez uzbrojonych mężczyzn. Padł strzał. Kula przeszła dłoń, było dużo krwi. Mężczyzna z impetem wpadł do pomieszczenia. W domu była dwójka malutkich dzieci, ich mama i babcia. Do pomocy przy kopaniu ziemniaków przyjechał syn naszej siostry Marysi Majewskiej. Adolek miał wtedy 18 lat. Został bardzo mocno pobity przez uzbrojonych. Oni szukali Mietka. W gniewie przewracali meble, rozbijali naczynia i niszczyli wszystko, co zobaczyli. Na koniec rozkazali powiesić obrazy na ścianach i oświadczyli, że następnym razem to sprawdzą.

Od tej pory z niepokojem czekaliśmy każdego wieczoru. Dwa tygodnie później bandyci otoczyli tym

razem nasz rodzinny dom. Przy każdym oknie stał uzbrojony mężczyzna. Jedno okno, zarośnięte krzewami, nie było obstawione, bo prawdopodobnie nie zostało zauważone przez napastników. Jednocześnie usłyszałam szarpanie drzwi i zobaczyłam długą lufę karabinu rozbijającego okienną szybę. Mietek zapytał: „Co mam robić?”. Chwila wahania... „Uciekaj” – odpowiedziałam. Mietek otworzył okno i poprzez zarośla dotarł między zabudowania sąsiadów. Mężczyzna, krzycząc „Gdzie biskup?”, uderzył mnie w twarz. Rozpłakałam się. „Nie ma” – powiedziałam zgodnie z prawdą. Wtedy, w przypływie gniewu, rozpoczęło się demolowanie całego domu. W sąsiednim pomieszczeniu, gdzie mieszkał mój brat Stanisław, była tylko jego żona z dwójką małych, przestraszonych dzieci. Bandyci zczekali na tatę, który wieczorem wracał z pola i kiedy wszedł do domu, został bardzo mocno pobity. Tymczasem Mietek z ogrodu sąsiadów obserwował całe zajście. Aby skrócić cierpienia własnej rodziny, w pewnym momencie zaczął głośno wołać o pomoc. Wówczas bandyci ruszyli w pościg za nim. Mietek uciekał, kluczył po różnych miejscach, wreszcie na dworcu PKP trafił na pociąg towarowy. Wskoczył na wagon. Mężczyźni rozpoczęli ostrzał wagonów. Oddali ponad 30 strzałów. Pociąg ruszył, a w jednym z wagonów odjechał nasz brat. Pan ochraniał jego życie i żadna kula nie trafiła w niego.

Ostatni raz bandyci przyszli do gospodarstwa Jakubowskich 25 czerwca 1949 roku, gdy w Zemborzycach odbywała się konwencja w domu naszego brata Jana. Otoczyli zabudowania, w których już wszyscy spali. Od serii z karabinu zginął brat Mikołaj Grudzień i dwie siostry, a 10 osób zostało rannych. To były straszne wydarzenia. Wszystko rozpoczęło się w kościele, poprzez mowę nienawiści.

Sześć miesięcy po tych wydarzeniach, pod koniec 1949 roku, zmarła nasza mama. Dramaturgia ostatnich doświadczeń, jakie przysły na naszą rodzinę, sprawiła, że tato inaczej zaczął patrzeć na Prawdę. Uznał, że pobicie przez bandytów było znakiem od Pana, było karą za pobicie i wygnanie mnie z domu przed trzema laty. Po pewnym czasie on również zaczął uczęszczać na nabożeństwa w lubelskim zborze i poświęcił się, jako ostatni członek naszej rodziny. Wszyscy, poza naszą siostrą, byliśmy członkami zboru w Lublinie.

Mietek aktywnie uczestniczył w życiu zboru. W latach 60. brał udział w pracy przy wydawaniu tzw. przedruków lubelskich. Artykuły były przepisywane na maszynie, a następnie powielane na ręcznym powielaczu. Tak przygotowane materiały były rozsyłane pocztą do odbiorców. W tym czasie siostry z Rynku utrzymywały korespondencję z niemal całym światem: Ukraina, Francja, USA, Kanada, Australia. Mój brat znał myśli i poglądy wielu braci. Mieliśmy zebrania w niedziele rano i czasami jeszcze po południu oraz wieczorem we wtorki, środy, czwartki i piątki. Mietek

uczestniczył chyba we wszystkich. Po jakimś czasie zaczął pełnić funkcję starszego zboru. Podobnie jak kilka innych osób, rozdawał ulotki na cmentarzu. Słowo Boże głosił cały czas.

Ja założyłam swoją rodzinę. Mietek mieszkał z tatą w Zemborzycach. Do Lublina jeździliśmy pociągiem. Po śmierci taty brat został sam. Dwa razy był w Stanach Zjednoczonych. Teraz, kiedy mieszkał w Jaśle, każdego roku 12 września przysyłał do mnie kartkę z życzeniami. W tym roku też otrzymałam kartkę, z okazji 70. rocznicy naszego wspólnego poświęcenia. Wiem, że nawet w swoim podeszłym wieku był dosyć aktywny, do

końca prowadził zebrania, ostatnie w przeddzień swojej śmierci. W dniu 2 października 2017 r. rozmawiałam telefonicznie z moim bratem. Rozmawialiśmy długo. Mówił o trudnościach i swojej chorobie. Powiedział, że teraz czuje się lepiej. Wieczorem mój brat, w wieku 92 lat, zakończył swoją długą, ziemską pielgrzymkę. Z całego rodzeństwa Jakubowskich zostałam tylko ja.

„Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch, odpoczną po pracach swoich; uczynki ich bowiem idą za nimi” – Obj. św. Jana 14:13.

Opowiadała Zofia Kozak

Apostoł Paweł w Rzymie [cz. 2]

■ WATCH TOWER

„W GORLIWOŚCI NIE USTAWAJĄC...”

Dzieje Ap. 28:16-24, 28:30-31

Złoty tekst: „Nie wstydzę się ewangelii Chrystusowej” – Rzym. 1:16.

[dokończenie z numeru 1/2018]

Jest tak teraz, ponieważ wciąż żyjemy w epoce znanej z duchowej perspektywy jako „obecny zły świat” (Gal. 1:4), ponieważ Szatan jest bogiem tego świata i działa teraz w dzieciach nieposłuszeństwa, zaślepiając ich oczy na prawdę i zmuszając ich do nienawidzenia światła i przeciwstawiania się mu. Z czasem Szatan będzie związany, a oczy zrozumienia zwiedzionych przez niego zostaną otwarte (Izaj. 35:5; Obj. 20:1-2). „Wtedy się nawrócicie” – odwrócić – zobaczycie rzeczy z Boskiego punktu widzenia i rozeznacie pomiędzy tym, który służy Bogu, a tym, który Mu nie służy – zauważycie wyraźną różnicę między czasem obecnym – że ci, którzy robią źle, będą cierpieć, a ci, którzy czynią wolę Pana, będą wielce błogosławieni i nie będzie już się mówić przeciwko nim nic złego.

Apostoł nie usiłował głosić Ewangelii podczas tego pierwszego spotkania, ale po prostu przedstawił siebie i swoje przesłanie oraz umówił się na kolejne spotkanie, podczas którego, według greckiego tekstu, zebrała się wielka rzesza ludzi, którym on objaśniał te sprawy, świadcząc o Królestwie Bożym i przekonując ich do Jezusa – od rana do wieczora. Możemy sobie wyobrazić treść tego długiego wykładu: najwyraźniej nie odbiegał on od słów naszego Pana skierowanych do dwóch uczniów, z którymi szedł do Emmaus po swoim zmartwychwstaniu, kiedy otworzył przed nimi Pisma – pokazując typy Zakonu, konieczność pozaobrazowej ofiary za grzech i potrzebę pozaobrazowego proroka, kapłana i króla; przepowiednie proroków dotyczące tych rzeczy; słowa Dawida, Izajasza, Jeremiasza, Zachariasza, Joela itd. Z pewnością apostoł opowiedział również o czystości życia i nauk naszego Pana i przytoczył fakty potwierdzające

Jego zmartwychwstanie, jak i swoje własne świadectwo, że Pan nie był już człowiekiem, ale chwalebnią istotą, której obecność widziana przez apostoła świeciła bardziej niż jasność słońca w południe.

Bez wątplenia wskazał również na wysokie powołanie Kościoła i że możliwość stania się duchowym Izraelem była dana przede wszystkim cielesnemu Izraelowi; a poganie, zgodnie ze słowami proroków, mieli być powołani, by uzupełnić, skompletować liczbę wybranych, dla których Bóg przewidział tak wielką chwałę. Na pewno pokazał, że powołanie wiązało się z cierpieniem, ofiarą i samozaparciem podczas ziemskiego życia ze strony tych, którzy mieli dzielić chwałę niebiańskiego Królestwa, które miało być ustanowione podczas drugiego przyjscia Mesjasza i po zmartwychwstaniu Kościoła, Jego Ciała.

Jak zawsze jednak prawda okazała się być tym, co dzieli i nie jesteśmy zaskoczeni, że spośród tych, którzy byli wystarczająco zainteresowani i ciekawi, by usłyszeć apostoła, niektórzy uwierzyli, a niektórzy nie. Prawda w czasie żniwa obecnego wieku ma podobny efekt; jest sierpem, który zarówno zbiera pszenicę do gumna, jak i oddziela kłkol. Paweł nie ponosił odpowiedzialności za to, jaki wpływ Prawda wywarła na słuchaczach. On gorąco pragnął czynić dla nich dobro i dołożył wszelkich starań, by przedstawić Prawdę mądrze, ale odpowiedzialność spoczywa potem na słuchaczach, nie na Pawle ani nie na Panu. Intencją Pana jest, by Prawda przyciągała tylko jedną klasę – czystych w sercu, prawdziwych Izraelitów – a powinna oddzielać i antagonizować tych, którzy nie mają właściwego stanu serca, lecz dotknięci są samolubstwem, nawet w swoim religijnym oddaniu. Tak samo rzeczy się mają

i obecnie – nie wszyscy są gotowi na terazniejszą prawdę. Niektórzy, choć szlachetni i szczerzy, są pod wieloma względami uprzedzeni w swoim umyśle lub sercu, co blokuje ich na przyjęcie dobrej nowiny. Dla jednych problemem jest miłość do sekty czy też ugrupowania, z którym się identyfikują, a którego nauki pozostają w sprzeczności z prawdą z powodu błędów, jakie zawierają; dla innych trudnością jest „*lęk przed ludźmi, który zastawia na człowieka sidła*” (Przyp. 29:25) – obawa większej niepopularności i świadomość, że wierność Ewangelii Chrystusowej będzie oznaczała samoofiary. Pan używa obecnie takich samych prób, by oddzielić pszenicę od kłokolu, złoto od żużlu. Nie możemy oczekiwać, że z nami czy kimkolwiek innym Pan postąpi inaczej, a nasze modlitwy i wysiłki muszą być zupełnie uczciwe przed Panem, braćmi i Prawdą – miłość do Prawdy ma być ponad wszystko. Odnośnie klasy, która upadnie w trakcie tych prób, Pan oświadcza, że pośle im skutek błędu, a oni uwierzą kłamstwu, ponieważ nie przyjęli prawdy z miłości do niej (2 Tes. 2:10-11).

Dobre dzieło tak szybko i sumiennie rozpoczęte, bez wątpienia było kontynuowane przez apostoła z gorliwością w ciągu tych dwóch lat, podczas których pozostawał więźniem. Nie miał przywileju wychodzenia i publicznego wygłaszania kazań w Rzymie, ponieważ Imperator był w tym czasie nie tylko głową społeczną i polityczną, ale również kościelną głową świata i każda nowa religia znajdowała się pod szczególnym ograniczeniem w Rzymie, siedzibie imperialnego rządu. Zatem najprawdopodobniej status Pawła jako więźnia, z całą wolnością przyjmowania wszystkich, którzy do niego przyszli, był najlepszy nie tylko dla niego samego, ale również dla sprawy, którą reprezentował. Przypomina się nam w tym momencie, że i niektórzy z nas są uwięzieni w domu obowiązkami rodzinnymi lub chorobą czy też przez inne konieczne sprawy, i że tam, gdzie takie warunki panują, lud Boży powinien się zarówno modlić, jak i oczekiwać, że Pan przyprowadzi do nich takich, którzy mogliby skorzystać z ich usługi prawdą. Niech każdy z nas będzie gorliwy w wykorzystywaniu możliwości, bez względu na to, czy nasze korzyści są duże czy małe, i polegajmy na Panu, że On zna nasz stan i jest mocen zmienić go według swojego upodobania i mądrości. W istniejących na ów czas warunkach nikt nie mógł zakazać apostołowi lub ograniczać go w mówieniu z największą pewnością i śmiałością o prawdach należących do Pana Jezusa i Królestwa Bożego, które On miał ustanowić podczas swojego drugiego adwentu – a obecny Wiek Ewangelii jest przeznaczony na wybór, polerowanie i próbowanie tych, którzy będą współdziedzicami z Nim w tym Królestwie. Bądźmy wierni i starajmy się, by nasza służba, zarówno publiczna, jak i prywatna, była właśnie tego rodzaju, abyśmy nie pozwolili, by jakakolwiek inna ewangelia zajęła miejsce tej, którą Pan nam powierzył. Widzi-

my, że żyjemy w czasach wielu ewangelii – ewangelii socjalizmu, zdrowia poprzez odpowiedni styl życia, uleczeń z wiary oraz umysłu poprzez hipnozę itd., ewangelii różnych nauk, siły woli itd. Cokolwiek jej zwolennicy mogą powiedzieć o tych ewangeljach, pamiętajmy, że żadna z nich nie jest ewangelią, którą Pan i apostołowie nam powierzyli; pytajmy o stare ścieżki i trzymajmy się ich wiernie, aż z czasem usłyszymy słowa Mistrza: „*Dobrze, sługo dobry i wierny! Wejdz do radości pana swego*” (Mat. 25:23). Wtedy poznamy, tak jak jesteśmy poznani; wtedy zrozumiemy znacznie więcej, niż różne teorie obecnego czasu mogłyby nas nauczyć. Jeśli zdobędziemy wielką nagrodę, to musi się to odbyć w każdym przypadku kosztem naszego obecnego życia, a zatem ewangelia zdrowia w pewnych aspektach pozostaje w kontraście do Ewangelii ofiary, której nauczamy. Nie rozumiemy przez to, że lud Boży nie ma dbać o swoje zdrowie, ale uważamy, że w jego ocenie powinna to być sprawa drugorzędna w stosunku do Ewangelii drogiego Syna Bożego i chwały, jaką możemy przez Niego osiągnąć poprzez udział w Jego ofierze, a ziemskie życie, zdrowie i rozwój fizyczny w porównaniu z tym to tylko „*śmiec i szkody*”.

W tym miejscu sprawozdanie z dzieła apostoła się kończy. Podaje się, że apostoł został uwolniony pod koniec okresu dwóch lat, że znów odwiedzał kościoły Azji Mniejszej, a potem Hiszpanię, wszędzie głosząc Ewangelię; że w okresie późniejszym ponownie przyszedł do Rzymu jako więzień nie mający przywilejów i że przechodził przez męczarnie po spędzeniu dłuższego czasu w więzieniu w Mamertine w strasznym lochu w Rzymie. Podania mówią, że jego rzymskie obywatelstwo uratowało go przed ukrzyżowaniem i w zamian tego został ścięty. Podaje się, że Bazylika św. Pawła w Rzymie została wybudowana w pobliżu miejsca jego egzekucji.

Prawdopodobnie podczas tego drugiego uwięzienia apostoł napisał listy do Tymoteusza i Tytusa, a w jednym z nich oświadcza: „*Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; a teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście Jego*” (2 Tym. 4:7-8 NP). Kiedy dostrzegamy ten szlachetny charakter drogiego brata w Panu, wszyscy pragniemy go naśladować, by w ten sposób stać się kopiami Pana Jezusa. Wierzmy, że jesteśmy już blisko ukończenia tej wąskiej drogi, blisko czasu, kiedy mamy nadzieję usłyszeć: „*Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdz do radości pana swego*” (Mat. 25:21). Bądźmy zatem zachęcani do przywdziania zbroi i bojowania dobrego boju, wiernie do końca, abyśmy mogli z apostołem dzielić koronę radości, którą Pan obiecał wszystkim tym, którzy miłują Go ponad wszystko, nawet aż do śmierci. □

Echa z konwencji



CHEŁM

27 SIERPNI 2017 R.

Drodzy w naszym Panu Jezusie Chrystusie braterstwo! Mam wielką przyjemność podzielić się wrażeniami, radością i błogosławieństwem, jakiego uczestnikami byliśmy na jednodniowej konwencji w Chełmie. Organizatorzy zaplanowali konwencję w nowym budynku, w domu weselnym „Za borkiem”, a nie, jak zdążyli nas do tego przyzwyczaić, w domu kultury w Chełmie. W planach były cztery wykłady. Mimo nieznanego dotąd miejsca, bracia i siostry licznie przybyli. Tuż przed rozpoczęciem zajęte były prawie wszystkie krzesła.

Jako werset tematowy został wybrany fragment Listu św. apostoła Pawła do Efezjan: „*Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was, Boży to dar*” (Efezj. 2:8).

Pierwszym wykładem usłużył br. Daniel Szarkowicz, który kontynuował rozważanie „Woda i chleb”, jakie rozpoczął w zborze w Biłgoraju. Brat zauważył, że temat jest tak ciekawy, iż można o tym powiedzieć wiele wykładów i przeprowadzić badań. W tym wykładzie brat chciał dokonać porównania wody i chleba. Gdy zastanowimy się nad wodą, to na myśl przychodzi nam od razu umywalnia z Przybytku. Lewicy, przeglądając się w wodzie znajdującej się w umywalni, widzieli, ile brakowało im do czystości. Tak samo my przyglądamy się naszemu Mistrzowi, Panu Jezusowi i widzimy, ile brakuje nam do tego doskonałego wzoru. Apostoł Jakub daje nam receptę, w jaki sposób powinniśmy postępować, by otrzymać Boże błogosławieństwo: „*A bądźcie wykonawcami Słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie. Bo jeśli ktoś jest słuchaczem Słowa, a nie wykonawcą, to podobny jest do człowieka, który w zwierciadle przygląda się swemu naturalnemu obliczu; bo przypatrzył się sobie i odszedł, i zaraz zapomniał, jakim jest. A kto wejrzał w doskonały zakon wolności i trwa w nim, nie jest słuchaczem, który zapomina, lecz wykonawcą; ten będzie błogosławiony w swoim działaniu*” (Jak. 1:22-25). Apostoł Jakub zauważa, że sprawdzanie prawa, dociekanie, jak ułożył je doskonały Stwórca, jest rzeczą dobrą i prowadzi do otrzymania błogosławieństwa.

Dobrym przykładem postawy człowieka chcącego się dowiedzieć czegoś o Bożym planie jest Etiopczyk, który wspomniany jest w Dziejach Ap. 8:30-31: „*Czy rozumiesz, co czytasz? Ten zaś powiedział: Jakżebym mógł, jeśli mnie nikt nie pouczył? I poprosił Filipa, aby wsiadł i zajął przy nim miejsce*”. Dworzanin królowej Etiopii miał przykładną postawę. Przyznał, że nie rozumie Słowa, które czyta i poprosił Filipa o pomoc w wykładni prorocstwa Izajasza. Brat Daniel zwrócił

uwagę, że my często mamy problem, by taką postawę przyjąć, gdyż jest nam często bardzo trudno przyznać się, że potrzebujemy pomocy.

Przy zagadnieniu chleba brat odwołał się do chleba znajdującego się w Miejscu Świętym Przybytku. Z Pisma Świętego wiemy, że chlebów pokładnych były dwa stosy po sześć, ustawione na złotym stole. Brat zauważył, że ich ilość 6+6 może nam wskazywać na dwunastu apostołów, których nauka powinna być dla nas pokarmem, lub na sumę ksiąg w Biblii, czyli 66 ksiąg. „*Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie Tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę, przez które darowane nam zostały drogie i największe obietnice, abyście przez nie stali się uczestnikami boskiej natury, uniknąwszy skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą pożywność*” (2 Piotra 1:3-4). Werset ten stanowi potwierdzenie, że w Piśmie Świętym jest wszystko, czego kapłani potrzebują do życia.

Brat zaznaczył, że nauki Pisma Świętego pasują do siebie idealnie, że nie ma elementów niepotrzebnych. Ważne tylko, by Słowo czytać „*trochę tu, trochę tam*” (Izaj. 28:10). Kluczową okazuje się rada, by poznawane nauki zmieniały nasze życie. Nie możemy skupić się wyłącznie na spożywaniu chleba, a zapomnieć o wodzie, gdyż bylibyśmy wtedy jak człowiek dobrze odżywiony, ale brudny. Chleb jest ważny dla Nowego Stworzenia, a woda dla usprawiedliwionego ciała. Nie powinniśmy być również wybredni, czekając na jakiś inny chleb, lecz korzystać z zastawionego stołu nauk, jaki mamy w społeczności.

Drugim wykładem usłużył brat Ryszard Knop. Oparł on swoje rozważanie na podobnych słowach zapisanych w dwóch miejscach Pisma Świętego: Psalm 105:15 oraz 1 Kron. 16:22, a temat został nazwany: „*Nie tykajcie pomazańców Pańskich*”. Myśląc o pomazaniu, mamy automatycznie na myśli Największego Pomazańca – Chrystusa. Brat cytował również fragmenty mówiące o tym, że i my mamy pomazanie. „*Ale wy macie pomazanie od onego Świętego i wiecie wszystko*” (1 Jana 2:20 BG).

Z pomazaniem nieodzowny związek ma święty olej namaszczenia, jaki kazał Pan Bóg wykonać, by między innymi namaścić Aarona. Pomazanie tym olejem było do pewnego urzędu, w celu wykonania pewnego dzieła. Wskazuje to na działanie Ducha Świętego w naszym życiu.

Olej składał się z pięciu komponentów. Wskazuje to na różne działanie Ducha Świętego. Pierwszy z nich była mirra, która jest symbolem mądrości i znajomości. Drugim cynamon, który wskazuje na zrozumienie Słowa Bożego

otrzymanego od Pana Boga. Trzeci składnik to ziele tatarskie, czyli symbol umiejętności postępowania według Pana Boga. Kolejnym jest kasja, co wskazuje nam na radę, siłę w urzędowaniu, upoważnienie Nowego Stworzenia do sprawowania urzędu. Ostatni to oliwa, symbol światła, Ducha Świętego, Bożego błogosławieństwa.

Można to rozumieć tak, że Pan Bóg daje nam umiejętność, aby utwierdzić naszą wiarę przez danie nam zrozumienia i udziela nam mądrości, żebyśmy wiedzieli, czego od nas oczekuje. Także nam błogosławi, daje nam radę, moc mądrości niezbędnej do wykonania pracy, jakiej od nas oczekuje.

Pan Jezus został przez Pana Boga obdarowany pełnią Ducha Świętego przy chrzcie. Widzimy, że od tego momentu zaczął się Wiek Ewangelii.

Brat podkreślał wagę uczestniczenia w pomazaniu. Podkreślił, że pomazanie jest dowodem powołania na urząd królów i kapłanów. „*Tym zaś, który nas utwierdza wraz z wami w Chrystusie, który nas namaścił, jest Bóg*” (2 Kor. 1:21). Werset ten wskazuje, że pomazanie pochodzi od Boga.

Musimy więc uważać, by nie szkodzić pomazańcom Bożym w żaden sposób. Co prawda od strony fizycznej raczej nie będziemy nikogo krzywdzić, ale zgorszyć kogoś w sferze moralno-emocjonalnej jest o wiele łatwiej.

Bardzo dobrym przykładem relacji dwóch pomazańców jest historia Saula i Dawida. Obfituje ona w ciekawe sytuacje, z których możemy wyciągnąć lekcje dla siebie. Pamiętamy, jak Saul, zdenerwowany, rzucił włócznią w Dawida, lecz ta trafiła w ścianę. W naszym życiu może być podobnie, to znaczy, że ktoś może kierować w naszą stronę jakieś zło, lecz Bóg wyratuje swoich pomazańców. Pamiętamy sytuację, gdy Saul wszedł do jaskini, w której ukryty był Dawid. Towarzysze Dawida zachęcali go, by zabił swego prześladowcę, argumentując, że Pan Bóg wydał go w ręce Dawida. Dawid nie chciał podnieść ręki na pomazańca Pańskiego. „*Broń Boże, abym miał uczynić tę rzecz memu panu, pomazańcowi Pańskiemu, podnosząc swoją rękę na niego, gdyż jest pomazańcem Pańskim*” (1 Sam. 24:7). Z tych przykładów powinniśmy wyciągnąć lekcje. Jeśli chcemy być pomazańcami i wykonywać wolę Pana Boga, powinniśmy postępować jak Dawid. Z postawy Saula możemy wyciągnąć wnioski, że umiłowanie ziemskich rzeczy i uznania może prowadzić do utraty pomazania.

Historia z 2 Sam. 1:1-16 wskazuje, że do pomazańców Pańskich również mogą przychodzić ludzie, którzy będą starać się podstępnie dokonywać zemsty i moralnie zabijać pomazańców Pańskich. Jeśli ktoś rozmyślnie szkodzi pomazańcom, jest pozafiguralnym Amalekitą.

Brat zaznaczył również, że pomazańcem nie jest nikt jako jednostka, lecz pomazańcem jest kompletny Chrystus. Nie można więc szkodzić zborowi ani społeczności.

Kolejnym wykładem, jaki usłyszeliśmy, usłużył brat Łukasz Florczak, który omówił przypowieść o synu

marnotrawnym. Na początku brat przeczytał całą przypowieść, która zapisana jest w Ewangelii Łukasza 15:11-32. Potem zwrócił uwagę na kontekst, w jakim Pan Jezus ją opowiedział. Zauważył on na trzy grupy, które były adresatem wypowiedzi naszego Pana: faryzeusze, grzesznicy oraz celnicy. Mamy zapisane, że zanim Pan Jezus wypowiedział tę przypowieść, faryzeusze skrytykowali Go za przebywanie z celnikami i grzesznikami (Łuk. 15:1-2). Nasz Pan oczywiście nigdy nie popierał grzechu, lecz napominał, gdy uważał to za konieczne. W odpowiedzi na zarzuty faryzeusów Pan Jezus wypowiada trzy historie.

Analizując samą treść przypowieści, brat na początku wyjaśnił znaczenie osób występujących w tej historii. Ojciec to Pan Bóg, zaś synowie to naród izraelski. Dokładniej mówiąc, starszy syn to elita żydowska, kapłani, saduceusze, którzy byli na wyższym poziomie życia, niż pozostali Żydzi. Młodszego syna brat porównał do grzeszników i celników, mieszczanin w dalekim kraju to Szatan. „Dom ojca” brat porównał do społeczności z Panem Bogiem. Moment rozdzielenia majątku prowadzi na myśl danie prawa narodowi izraelskiemu.

Wiemy, że naród izraelski miał możliwość przysposobienia synowskiego (Rzym. 3:1-2, 9:3-5). Jednak młodszy syn oddalił się od domu ojcowskiego i roztrwonił uzyskany majątek. Zaraz po tym w kraju, w którym przebywał, zapanował głód. Najpierw młodszy syn zwrócił się do mieszczanina i został wysłany do pracy przy świnich. Mimo to wciąż dręczył go głód i w żaden sposób nie potrafił go zaspokoić. Wiemy, że naród izraelski był wielokrotnie poniżany, służył obcym ludom. Dom ojcowski jednak, możemy tak powiedzieć, czekał na powrót syna. Pan Bóg wielokrotnie wzywał swój naród wybrany do upamiętania i do powrotu do społeczności z Nim. Gdy młodszy syn cierpiał głód, w domu ojcowskim panował dostatek, nawet słudzy mieli pod dostatkiem chleba. Wspomnienie dobrobytu domu ojca było czynnikiem decydującym przy podjęciu decyzji o powrocie. Jest świadom, że jego zachowanie nie było właściwe. Brat zauważa, że syn nie czuje się już synem, ale pragnie wrócić jako sługa do domu ojca.

Ojciec oczekiwał powrotu syna. Ma przygotowaną szatę; Biblia Gdańska nazywa ją konkretnie „przednią” szatą. Oprócz szaty syn otrzymał pierścień, który wskazuje na wysokie powołanie, jakie było możliwe do osiągnięcia dla narodu izraelskiego. Trzecią rzeczą, jaką otrzymał młodszy syn, było obuwanie. Widocznie wracał boso. Apostoł Paweł wymienia obuwanie jako jeden z elementów zbroi chrześcijanina: „*I obuwszy nogi, by być gotowym do zwiastowania ewangelii pokoju*” (Efezj. 6:15). Wskazuje to na gotowość do zwiastowania Ewangelii, dzielenia się nią z innymi. Jest to lekcja dla nas wszystkich, gdyż powinniśmy czuć obowiązek dzielenia się Dobrą Nowiną z każdym.

Ojciec każe zabić tuczne cielę. Jest tu ponownie wymienione konkretne zwierzę, nie przypadkowe.

Patrząc przez pryzmat „Cieni Przybytku”, widzimy w tej ofierze Pana Jezusa. Wiara w Jezusa dawała możliwość usynowienia poprzez usprawiedliwienie oraz zaproszenie do wysokiego powołania. W momencie powrotu młodszego syna, starszego nie ma w domu. Wskazuje to na fakt, że faryzeusze, z Boskiego punktu widzenia, również nie byli w społeczności z Bogiem z uwagi na stan ich serc, jaki Mu się nie podobał.

Choć przypowieść była głównie skierowana do faryzeuszów, to na pewno możemy wyciągnąć wiele lekcji. Pierwszym wnioskiem dla nas będzie fakt, że Pan Bóg jest pełen miłości, co widzimy przede wszystkim we wspaniałym planie Bożym, jaki nakreślił. Ważny jest również fakt, że dom ojcowski nie jest zamknięty dla synów marnotrawnych. Co więcej, Bóg czeka na powrót syna, wyglądając go z daleka, a my powinniśmy już z rana, czyli od najmłodszych lat życia, szukać społeczności z Panem Bogiem. „*Ja miłuję tych, którzy mię miłują; a którzy mię szukają rano, znajdują mię*” (Przyp. 8:17 BG).

Ostatnim rozważaniem tego dnia podzielił się z nami brat Franciszek Olejarz. Przygotował on temat „Siedem zanurzeń”, którego podstawę stanowił piąty rozdział drugiej Księgi Królewskiej. Jest to bardzo znana historia uzdrowienia Naamana Syryjczyka. Brat później wyjaśnił, dlaczego tych zanurzeń było siedem.

Trąd był straszną, nieuleczalną chorobą. Naaman był tak chory, że stracił już wolę życia. Tylko on jeden został uzdrowiony (Łuk. 4:27). Naaman wskazuje na każdego poświęconego sługę chcącego naśladować Pana Jezusa. Jego imię oznacza „przyjemność”.

Elizeusz poleca mu obmycie się w Jordanie. Dlaczego akurat tam? Jordan wskazuje na życie ludzkie wywodzące się od Adama. Po drodze mija również wyschnięte już jezioro Hulah. Potem wpada do Jeziora Genezaret. Wyschnięte jezioro może wskazywać na Zakon, którego życiodajne właściwości wyschły. Pamiętamy, że do Jordanu wchodzi Pan Jezus. Gdy staje tam Elizeusz, rzeka się rozstępuje.

Naaman miał wielkie pragnienie bycia uleczonym. Udał się w tym celu do proroka. Elizeusz polecił choremu obmycie i nie chciał żadnej zapłaty. Naaman zauważył, że są inne, wspaniałe rzeki. Są to inne teorie zbawienia, nauki, które pomijają Pana Jezusa i Jego ofiarę. „*Aby na imię Jezusa zgięto się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią*” (Filip. 2:10).

Naaman miał się obmyć w tej rzece siedem razy. Wskazuje to na to, że oczyszczenie z grzechu jest procesem. Pan Jezus również zaznaczał, że On się chrztem **chrzci**, a nie, że się już ochrzcił (Mar. 10:38 BG).

Pierwsze zanurzenie wskazuje na przyjęcie Pana Jezusa jako naszego odkupiciela i zbawiciela oraz zapoznanie się z Jego życiem i dokonaniem (Mat. 11:28). Jest to pierwszy krok, jaki powinniśmy podjąć w naszym życiu.

Drugie zanurzenie wskazuje na rozpoczęcie badania nauki o Chrystusie (Jan 5:39).

Trzecie zanurzenie wskazuje na częściowe poświęcenie. Jest ono bardziej powszechne niż całkowite poświęcenie, do którego musimy dojść. Postawa częściowego poświęcenia może się charakteryzować odwróceniem się od złych uczynków, czynieniem dobrze lub chęcią uczestniczenia w tej samej społeczności co bliscy nam bracia. Całkowite poświęcenie będzie się charakteryzować chęcią czynienia woli Pana Boga.

Czwartym zanurzeniem będzie poddanie naszej woli pod wolę Pana Boga. „*Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza. A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe*” (Rzym. 12:1-2).

Piątym zanurzeniem będzie ożywienie z Ducha. „*Duch ożywia. Ciało nic nie pomaga. Słowa, które powiedziałem do was, są duchem i żywotem*” (Jan 6:63). Pan Jezus wskazuje, że uczynki cielesne nie pomogą w zbawieniu, jeśli nie będzie to szło w parze z rozwojem duchowym. Będzie się to charakteryzowało aktywnym życiem duchowym. Brat za przykład podał Pana Jezusa, gdy w wieku lat 12 potrzebował znajdować się w sprawach Pana Boga.

Szóstym zanurzeniem jest osiągnięcie doskonałej miłości. Brat podał przykład, że ktoś taki ma rozwinięte wszystkie poprzednie cechy tak, że potrafi miłować uczynkiem i prawdą (1 Jana 3:18). Brat zaznaczył, że chociaż sporo mówi się o miłości, to nie ma jej w nas, gdyż gdyby była, to nie byłoby tylu problemów między braterstwem.

Po siódmym zanurzeniu Naaman został uleczony, czyli otrzymał niejako nowe ciało, jak ciało dziecka. Wszyscy powinniśmy patrzeć na te elementy, zastanawiając się, jak wiele nam brakuje do doskonałej miłości, na jakim etapie rozwoju jesteśmy.

Brat zaznaczył, że Naaman nie widział Elizeusza. Wskazuje to, że sprawa rozwoju duchowego to sprawa wiary. Podobnie pisze Objawiciel, że u drzwi stoi Chrystus i kołacz (Obj. 3:20). Pytanie, czy Mu otworzymy.

Słowa Elizeusza przekazał Naamanowi sługa. Jemu pomogło, ale czy Gehaziemu także? Zapragnął on coś otrzymać (2 Król. 5:20). Wskazuje to na grzechy popełnione po poświęceniu. Nieświadome mogą być odpuszczone, jednak rozmyślne grzechy nie zostaną odpuszczone.

Konwencję zakończono odśpiewaniem dwóch pieśni oraz podziękowaniem Panu Bogu za okazane błogosławieństwo i że mogliśmy się tam spotkać. Jestem pewny, że wszyscy uczestnicy mogli skorzystać z tej wspaniałej uczy duchowej, za co dzięki niech będą Panu Bogu. Amen.

Uczestnik konwencji br. Tomasz Organek